

Na Święta i Nowy Rok wszystkiego lepszego

W numerze:



O Bożym
Narodzeniu,
pierwszym
sylwestrze,
fascynacji
matematyką
rozmawiamy
z pisarzem
Jerzym Pilchem.
Synek z Wisły
Str. 5



Telefon. Nastolatka
rozpacza w słuchawce,
nie wie, jak znaleźć
chłopaka. – Najpierw
się zastanów, jaki
on ma być – radzi
mężczyzna.

Świecki konfesjonal
Str. 7



Dziesięciolatkom Unia
Europejska kojarzy się
z własną miejscowością,
paszportem i Syriuszem.
Dla entuzjastycznie
nastawionej młodzieży
licealnej Unia to przyszły
adres zamieszkania.

Trudna ścieżka
Str. 14-15



Co najbardziej zaskakuje
młodych nauczycieli? Roz-
dźwięk między teorią
a praktyką.

Maślane oczy prymuski
Str. 16-17



GŁOS NAUCZYCIELSKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

NR 51/52

18-25 XII 2002 r.

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263

ROK LXXXV

CENA 6 zł (w tym 7% VAT)



Co tydzień BLIŻEJ PRAWA

- Między życiem i świętami – komentarz
- Szybka ścieżka awansowania dla tych o szczególnych kwalifikacjach
- Kto, kiedy i jak może rozwiązać umowę za porozumieniem stron
- Domniemanie zawarcia trzeciej umowy na czas nieokreślony zawieszony do dnia przystąpienia do Unii

W ZWIĄZKU

WARSZAWA

3 grudnia br. odbyło się spotkanie Prezydium ZG ZNP z posłami rekomendowanymi przez ZNP: Danutą Ciborowską, Teresą Jasztal, Danutą Polak, Franciszkiem Potulskim (w składzie Prezydium ZG ZNP jest poseł Krzysztof Baszczyński). Omawiano problemy placówek opiekuńczo-wychowawczych działających w systemie pomocy społecznej oraz działania na rzecz przywrócenia tych placówek do systemu oświaty. Dyskutowano także o stanowisku ZNP wobec rządowego projektu nowelizacji ustawy Karta Nauczyciela dotyczącego zobowiązania nauczycieli do bezpłatnej realizacji zajęć pozalekcyjnych oraz innych zajęć i czynności w formie ustalonej przez dyrektora szkoły, w wymiarze nie krótszym niż 2 godziny tygodniowo.

WENECJA K.ŻNINA

6 i 7 grudnia obradował Zarząd Okręgu Kujawsko-Pomorskiego. W związku z ponownym powierzeniem Jarosławowi Czarnowskiemu funkcji wiceprezesa ZG ZNP, przeprowadzono wybory prezesa Okręgu. Został nim Grzegorz Gruchlik.

KĘPNO

7 grudnia Oddział ZNP zorganizował uroczystości z okazji 80-lecia Związku w Kępnie. Wziął w nich udział prezes ZNP Sławomir Broniarz.

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 15 grudnia 2002 r. zmarła

KOLEŻANKA
IRENA LIPOWY

członek Prezydium Zarządu Głównego ZNP w kadencji 1998—2002,
były prezes Pomorskiego Okręgu ZNP

Żegnamy zasłużoną działaczkę Związku i naszą serdeczną Koleżankę.
Rodzinie składamy wyrazy głębokiego współczucia

Zarząd Główny
Związku Nauczycielstwa Polskiego

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszej Koleżanki

Śp.
IRENY LIPOWY

wieloletniego prezesa Zarządu Okręgu Pomorskiego ZNP
w Gdańsku, człowieka o wielkim i szlachetnym sercu.
Rodzinie i bliskim składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Żegnamy Cię, Irenko, w poczuciu wielkiej straty

Koleżanki i Koledzy Zarządu Oddziału
Związku Nauczycielstwa Polskiego w Malborku

IRENKO

żegnamy Cię w zaskoczeniu.

Odeszłaś tak nagle

Zespół „Głosu Nauczycielskiego”

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Tel./fax: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: (0-22) 826-10-11,
http://www.glos.pl e-mail: glos@glos.pl

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Maria Aulich, Halina Drachal (kier. działu społeczno-zawodowego), Beata Igielska, Teresa Konarska, (kier. działu prawnego), Danuta Kowalewska-Kujawska, Maciej Kułak, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Ewa Miłoszewska-Plontek (sekr. red.), Witold Salariski, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Anna Wojciechowska, Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Zabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Zofia Rozum, Barbara Rokicka.

Współpracują: Lechosław Gawrecki, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Jerzy Podracki, Andrzej Stok.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Brak powyższych danych oznaczać będzie rezygnację z honorarium. Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy: na stronach prawnych „Głosu” lub indywidualnie z załączonym do listu aktualnym kuponem i ksero prenumeraty. Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ — 14³⁰, tel. (0-22) 827-66-30.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.
Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu Włodzimierz Kozarski, Janusz Truszkowski.

Druk: „Seregni Printing Group” Warszawa, ul. Matuszewska 14

JEST A NIKT
TEGO NIE WIDZIAŁ

Rzeczy ciekawe, interesujące zawsze powstają przez przypadek. Kiedyś dzieci w Kokoszkowych koło Starogardu zmierzyły się z bardzo trudnym, bo abstrakcyjnym tematem „Wiatr”. Dla Franciszka Potulskiego, nauczyciela matematyki, a dziś przewodniczącego Sejmowej Komisji Edukacji, okazało się to na tyle interesujące, że postanowił zorganizować dziecięcy konkurs plastyczny, a potem następne. Było ich już pięć: „Kwiat paproci”, „Cisza lub Echo”, „Wirus komputerowy”, „Dusza” i „Wieczność”, a w kolejce czekają już następne, równie ciekawe: „Głupota”, „Czas” i „Myśl”.

Mali artyści rysują coś, co jest, ale nikt tego nie widział. Tylko dziecięca wyobraźnia, matematyczna fantazja i kunszt rysownika lub malarza mogą sprostać takiemu wyzwaniu. A prace są piękne. Czytelnicy „Głosu” mogą się o tym przekonać, bo w tym świątecznym numerze ilustrujemy wiele materiałów ich małymi dziełami.

Jury zawsze staje przed trudnymi wyborami — tak twierdzi jej obecny przewodniczący Dariusz Syrkowski, artysta malarz i wykładowca Akademii Sztuk Pięknych. Aby podnieść poziom konkursu, z każdej szkoły przyjmowanych jest tylko 10 prac. Dodajmy, że na pierwszy wpłynęło 906 z 27 szkół. Od pierwszej edycji uczestniczą w konkursie dzieci ze Specjalnej Szkoły Podstawowej nr 26 w Gdańsku. Jak mówi ich nauczycielka, Aneta Sokół, wielu z nich ma trudności z mówieniem i pisanem, a malując wypowiadają się najpełniej. Aż dziesięciu uczniów z tej szkoły wyjechało do Legolandu. Oczywiście za sprawą sponsorów.

Franciszkowi Potulskiemu udało się pozyskać ich wielu. Notabene, to oni decydują o kolejności uzyskanych wyników. Bardzo angażują się emocjonalnie. Lianna Dziekańska, dyrektor Oddziału Regionalnego PKO BP, organizuje różne aukcje i licytacje tych prac, które — jak twierdzi — cieszą się ogromnym powodzeniem. Andrzej Olechnicki, prezes Transport-Serwis, przełamał ideę, że lepiej zafundować wyjazdy do Legolandu niż kupować upominki. Jest mu szczegó-



Franciszek Potulski ze swoją duszą, ofiarowaną mu przez Izabelę Zborowską ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Słupsku.

nie wdzięczny laureat pierwszej nagrody drugiej edycji „Cisza lub Echo” jedenastoletni Damian Myszk, uczeń Szkoły Podstawowej w Łebuni. Dla niego i dla laureatki pierwszego miejsca w edycji „Dusza” i „Wieczność”, Zanety Zdolskiej z Gimnazjum nr 1 w Gdańsku, która namalowała duszę drzewa, najważniejsze jest, aby wpaść na oryginalny pomysł. I np. pomieszać piasek z klejem i farbą, uzyskując wypukłą powierzchnię. Za tę inwencję, odtwarzającą wieczność, Daniel Zakrzewski ze Szkoły Podstawowej nr 89 w Gdańsku otrzymał pierwszą nagrodę.

Na obrzeżach konkursu także dzieje się wiele ciekawego. Dzieci z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Malborku i z dalekiej wsi Słobótka, gmina Szypliszki, od dwóch lat malują karty świąteczno-noworoczne. Premier Leszek Miller otrzymując ją, zrewanżował się prezentem. Prezydent Aleksander Kwaśniewski był bardzo wzruszony, kiedy oglądał duszę swojej żony, ofiarowanej mu przez Agnieszkę Kandouci ze Szkoły Podstawowej nr 89 w Gdańsku. A my w redakcji zachwyciliśmy się „Wiecznością” Adama Czerwińskiego i Karoliny Górskiej. Ogromne wrażenie zrobił na nas także „Wirus komputerowy” Jarosława Kriegera i jeszcze wiele dzieł innych autorów.

Tę wspaniałą inicjatywę wspiera oczywiście wiele życzliwych dusz, a wśród nich Czesława Pachur, nauczycielka wychowania plastycznego, czuwająca nad konkursem, i Irena Murawska, która opiekuje się „całokształtem”.

TK

Zarząd Główny
Związku Nauczycielstwa Polskiego
w Warszawie

ogłasza konkurs na stanowisko dyrektora filii
Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP
w Bydgoszczy

1. Kandydaci przystępujący do konkursu powinni legitymować się kilkuletnim stażem pracy na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym.
2. Oferty kandydatów powinny zawierać:
 - list motywacyjny,
 - kwestionariusz osobowy,
 - życiorys z opisem dotychczasowej pracy zawodowej,
 - dokumenty potwierdzające posiadane kwalifikacje,
 - opinię z ostatniego miejsca pracy,
 - kopie świadectw pracy z dwóch ostatnich okresów zatrudnienia,
 - zaświadczenie lekarskie o braku przeciwwskazań zdrowotnych do wykonywania pracy na stanowisku kierowniczym.

Oferty z dokumentami kandydaci powinni składać w zamkniętych kopertach z podanym adresem zwrotnym z dopiskiem „konkurs” pod adresem:

Zarząd Główny ZNP ul. Smulikowskiego 6/8, 00-950 Warszawa
w terminie do 31.12.2002 r.

Konkurs przeprowadzi Komisja Konkursowa powołana przez prezesa ZNP. O terminie i miejscu konkursu kandydaci zostaną powiadomieni indywidualnie.

Szanowni Państwo, Nauczyciele, Pedagodzy, Pracownicy Oświaty

Nadchodzi szczególnie czas. Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia poprzedzające Nowy Rok. Jeszcze nie możemy skupić się na przygotowaniach do świąt, jeszcze nie mamy wszystkich prezentów dla najbliższych. Gonimy uciekające chwile, niezłatwione sprawy. Żyjemy w pośpiechu, w napięciu. Chcemy i musimy nadażyć ze wszystkim, co jest naszą powinnością. Ale coraz prędzej zbliżają się dni odmienne, dni świąteczne.

Życzę Państwu, aby przyniosły one tak piękny, ciepły, niepowtarzalny nastrój, aby stały się czasem odpoczynku, odprężenia i dystansu do często trudnej codzienności, spędzonym w zdrowiu wśród ukochanych osób.

Życzę, aby Nowy 2003 Rok spełnił wszystkie Państwa oczekiwania — te dotyczące pracy oraz te osobiste, najskrytsze.

*Z wyrazami namuszenia
Angelina Sybilina*

NA SALONY EUROPY!

Negocjacje o warunkach członkostwa w Unii Europejskiej zakończyliśmy w dobrym stylu — twardo i dynamicznie. Wypomnieliśmy Unii jej skąpstwo i fakt, że jest to najtańsze rozszerzenie. Za 25 euro, bo tyle kosztuje jednego mieszkańca unijnej piętnastki nasze wejście do Europy. A my marzyliśmy o tym przez ponad pół wieku...

I niewiele brakowało, abyśmy ten wielki dzień, a przede wszystkim wymiar polityczny tego ogromnego wydarzenia, utopili w „kwocie mlecznej”, choć i ona może okazać się w przyszłości decydująca o naszym miejscu w Unii.

Chcemy bardzo wierzyć w to, że zakończone rozmowy oznaczają przełamanie podziału jałtańskiego. Mamy nareszcie szansę wrócić do Europy i na jej salony, choć nie będzie to łatwe. A czasu zostało niewiele. Aby odnaleźć się w nowej przestrzeni gospodarczej — i co tu kryć — cywilizacyjnej, musimy mieć wiele odwagi i jeszcze więcej wiedzy, co oznacza pracę i jeszcze raz pracę. Czy wszyscy zdają sobie z tego sprawę?

Przez pierwsze lata będzie to ogromna walka, aby utrzymać się na powierzchni. Unia bowiem zacznie bezlitośnie ściągać składkę, a my będziemy mieć na pewno ogromne trudności z nauczaniem się, jak pozyskiwać oferowane nam fundusze. To może zadecydować o tym, jak będziemy traktowani w świecie bezwzględnej konkurencji.

Trzeba uczciwie mówić i o tym, że przez wiele lat będziemy członkami drugiej kategorii, chociażby dlatego, że weszliśmy na gorszych warunkach. Mimo to możemy mieć satysfakcję, że jesteśmy liderem wśród dziesięciu nowych akcjonariuszy. Negocjacje 13 grudnia potwierdziły, że dodatkowe kwoty wywalczyliśmy także dla pozostałych państw (zasada równego traktowania), ale żadne z nich, z wyjątkiem Słowacji, nam nie podziękowało. Dla nas było najważniejsze, że pokazaliśmy: z nami nie będzie łatwo! Jesteśmy dużym narodem, o ogromnym potencjale. I niewykluczone, że zburzymy kilka zmurszałych gmachów starej administracji unijnej. W twórczym anarchizowaniu jesteśmy przecież świetni.

A wydaje się, że Europa także na to liczy.

Czekają nas same wyzwania i dlatego nie powinniśmy przed referendum zbyt dużo czasu tracić na emocje, na przekonywanie nieprzekonanych. Racja stanu wymaga, aby skupić się już od dziś na ogromnej pracy, poczynając od zmiany kręgosłupa, czyli przystosowania naszego prawa do unijnego. To ogromny wysiłek i tysiące szczegółów. Ponadto, armię młodych, kompetentnych ludzi należy wyposażać w wiedzę i techniki prowadzenia dyskusji i forsowania swoich opcji.

Wszystko jest jeszcze in statu nascendi. Przed nami Traktat Akcesyjny w Atenach 16 kwietnia 2003 roku, później referendum, prawdopodobnie 8 czerwca, i już tylko czekanie na ostatnią datę — obwieszczającą nasze członkostwo w Unii. Chłodni negocjatorzy ostrzegają nas, aby w tym czasie nie wpadać w skrajności od euroentuzjazmu do eurosceptyzmu. Wystarczy realizm.

TERESA KONARSKA

NASZA SONDA

NIECH SIĘ SPEŁNIA

JOANNA WALCZAK, dyrektor Szkoły Podstawowej w Białej Nyskiej, woj. opolskie:

Dla siebie i mojej rodziny życzę przede wszystkim zdrowia. Prezenty są bardzo miłe, ale jako konkretnie chciałabym otrzymać, nie zastanawiałam się. Lubię zresztą niespodzianki.

Jako dyrektor szkoły mam natomiast jedno takie życzenie: mniej ankiet, mniej papierów, mniej biurokracji. W ciągu ostatnich dwóch lat urosło to do takich rozmiarów, że nie nadążamy z „produkcją” tych papierzyków. Po prostu papierowe szaleństwo. Wszystko musimy udokumentować — żąda od nas tego kuratorium, żąda organ prowadzący, a jeszcze GUS, EWIKAN... Zaczyna nam brakować czasu na pracę pedagogiczną z dziećmi.

To także moje życzenie noworoczne, obawiam się tylko, że jest mała szansa, aby się spełniło.

ANDRZEJ KORDYLAS, dyrektor Gimnazjum w Damnicy, woj. pomorskie:

Życzyłbym sobie od Mikołaja większego zrozumienia ze strony rodziców dla poczynąń szkoły. I więcej wyrozumiałości, życzliwości i radości, bo tego nigdy za wiele. Życzyłbym też sobie prezentu dla moich przyjaciół nauczycieli, którzy tworzą świetny zespół, w postaci udanego awansu czerwcowego. I tych paru złotych więcej, które im się wtedy będą należały. Bo choć nauczyciele to ludzie nawiedzeni, dobra materialnie stawiający na drugim planie, jednak mając trochę więcej pieniędzy w kieszeni, poczują się pewniej.

Prezent dla mnie? Mam w gabinecie akwarium. Patrzę na nie i myślę sobie: a może tak złotą rybkę? Albo chociaż jakiegoś glonojada! Święty Mikołaju, przynieś mi też więcej czasu dla mojej rodziny. I trochę spokoju, wyciszenia się.

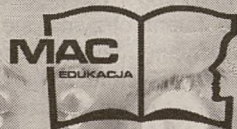
Natomiast w Nowym Roku życzyłbym sobie i całej szkole umocnienia pozycji naszego gimnazjum na rynku edukacyjnym oraz tworzenia tradycji, której jako trzyletnia placówka jeszcze nie mamy.

Proszę jeszcze dodać życzenia od grona pedagogicznego naszej szkoły i całej społeczności nauczycielskiej w gminie dla zespołu „Głosu Nauczycielskiego”, którego jesteśmy wiernymi czytelnikami.

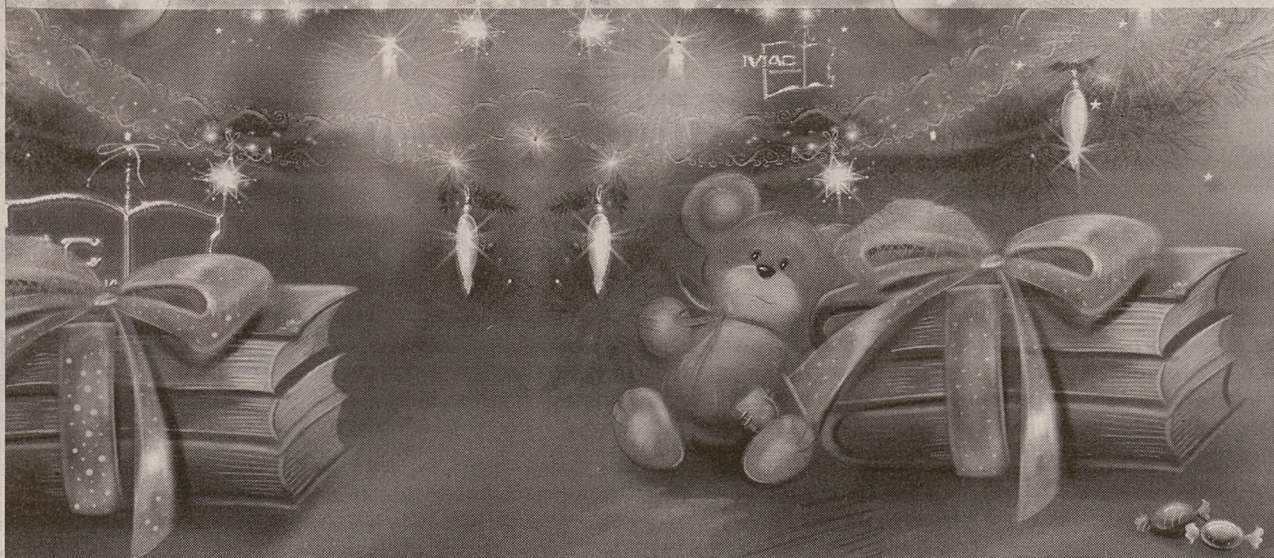
TATIANA KUFFEL, Przedszkole nr 1 w Świeciu, woj. kujawsko-pomorskie:

Osobiste życzenie mam jedno — mieszkanie. Natomiast zawodowe to mniej zamieszania w związku z awansami nauczycielskimi. Przepisy powinny zostać szybko ustabilizowane, tak abyśmy wiedzieli, na czym стоимy. Gdzie się nie zwrócimy z prośbą o wyjaśnienie, każdy mówi co innego.

Wszystkie inne życzenia, jak dobra atmosfera w szkole, dobrze układająca się współpraca z rodzicami, dyrekcją, organem prowadzącym, Mikołaj już dawno spełnił.



**Zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego Nowego Roku 2003 życzy MAC EDUKACJA S.A.**



Z ostatnich tygodni

Oddział ZNP Morąg (prezes Andrzej Dziejowski)

- Po trzyletnich staraniach 6 grudnia został podpisany ponadzakładowy układ pracy dla pracowników niepedagogicznych, który poprawi warunki płacowe tej grupy. Jest w nim m.in. zapisane, że waloryzacja wynagrodzeń będzie dokonywana corocznie od 1 kwietnia.
- Oddziałowi udało się również doprowadzić do tego, by w projekcie budżetu gminy na 2003 r. były zabezpieczone pieniądze na waloryzację płac dla pracowników administracji i obsługi o 4 proc. wyższą niż w roku bieżącym.
- Prezydium Zarządu Oddziału spotkało się z nowym burmistrzem Tadeuszem Sobierajskim, który obiecał, że wszystkie postanowienia, dotyczące oświaty, będą konsultowane z ZNP.
- W październiku prezes Oddziału został wiceprzewodniczącym wojewódzkiej Rady OPZZ.

Oddział ZNP Świnoujście (prezes Helena Frankowska)

- We wrześniu powołał Klub Twórczego Nauczyciela. Mogą do niego należeć zarówno członkowie Związku, jak i niezrzeszeni. Na pierwsze spotkanie warsztatowe zaprosili nauczycieli zainteresowanych awansem zawodowym.
- Wystąpił do prezydenta o zwiększenie niektórych dodatków, m.in. motywacyjnego, dla wychowawców, opiekuna stażu z 5 do 10 proc. oraz za trudne warunki pracy.
- Zabiega o wprowadzenie do regulaminu dodatku dla pedagogów za godziny ponadwymiarowe w okresie rekolacji.
- Podjął z samorządem negocjacje w sprawie podwyżki płac dla pracowników administracji i obsługi.

Oddział ZNP Pisz (prezes Sławomir Ostaszewski)

- W październiku zorganizował w Muzeum Ziemi Piskiej wystawę prac nauczycieli pt. „Rękodzieło nauczycieli-emerytów ziemi piskiej”.
- Dzięki zabiegom Oddziału 10 nauczycieli z likwidowanego przedszkola i szkoły podstawowej zostało zatrudnionych w innych placówkach.
- Zawiózł 150 osób do Teatru Wielkiego w Warszawie na „Jezioro Łabędzie”.
- Włączył się do zbiórki pieniędzy na operację chorego dziecka jednej z koleżanek z Ostródy.

Oddział ZNP Bielsko-Biała (prezes Barbara Redkowska)

- Dzięki dotacjom z ZG odnowił elewację związkowego budynku, w którym ma swoją siedzibę, a za własne pieniądze wyremontował część pomieszczeń.
- Powołał punkt konsultacyjny dla osób starających się o awans zawodowy. Dwa razy w tygodniu porad udziela kilku związkowych konsultantów.
- Na wniosek Oddziału czterech związkowców otrzymało w tym roku Nagrodę Prezydenta Miasta w wysokości 2,5 tys. zł.
- Wystąpił do burmistrza o zarezerwowanie w budżecie 2003 r. środków na podwyżki płac dla pracowników administracji i obsługi. Proponuje podwyższenie wartości punktu, od którego zależy wysokość poborów — z 2 do 3 zł.

IK

Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego w podlódzkich Brzezinach nie ma własnej siedziby. Nie posiada też komputera ani faksu. Okazuje się, że sytuacja taka do wyjątkowych nie należy.

PERSWAZJA PRESYJNA

Chwilowo członkowie spotykają się w Zespole Szkół Zawodowych, ale już słyszą, że będą musieli się wyprowadzić. Takie zamieszanie utrudnia kontakty z Oddziałem, zwłaszcza emerytom, którzy najchętniej go odwiedzają.

— Stanowimy najliczniejszą grupę. Na ponad 400 członków setka to emeryci — mówi **Lucyna Mulczyk**, przewodnicząca Sekcji Emerytów i Rencistów. — Bo dawni nauczyciele członkostwo w Związku traktowali jako rzecz oczywistą, trwającą do końca życia.

Dla emerytów spotkania mają coś z atmosfery pokoju nauczycielskiego, przypominają im dawne czasy. Przyzwyczajeni do przebywania w dużym gronie zawsze, poszukują swego towarzystwa.

— Przychodzą, żeby się wypłakać, ponażekać i opowiedzieć o swoich choro-

czków. To żaden szantaż, tak jest wszędzie — w innych związkach czy organizacjach.

— Nie ma co ukrywać, że głównym powodem wstępowania do ZNP jest obecnie poczucie zagrożenia — twierdzi **Irena Chomiuk**, prezes ogniska w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Brzezinach. — Do szkół średnich wchodzi niż demograficzny. W naszej szkole stanęliśmy przed bolesnym wyborem: albo część pójdzie na zieloną trawkę, albo zostaniemy wszyscy, ale połowa będzie pracować w niepełnym wymiarze godzin. Wybraliśmy drugi wariant. Może w przyszłym roku uda się zwiększyć nabór do klas pierwszych.

Nie będzie to łatwe, ponieważ najzdolniejsi uczniowie starają się kontynuować naukę w renomowanych szkołach łódzkich. — Wtedy Związek będzie czuł nad prawidłową procedurą zwalniania i pomagał w znalezieniu pracy w innych placówkach — powiada Irena Chomiuk.

— Uruchamiamy wówczas koleżeńską linię telefoniczną — informuje **Dorota Ferens**, wiceprezes Zarządu Oddziału i zarazem szefowa ogniska w Przedszkolu nr 1 w Brzezinach. — Dzwonimy po szkołach i na ogół udaje się znaleźć wolny etat, no bo zawsze ktoś odchodzi na emeryturę albo zmienia miejsce zamieszkania.

Związkowcy z Brzeziny jeszcze nie zdążyli dokładnie się policzyć, bo po utworzeniu 1 stycznia 2002 roku powiatu brzezińskiego musieli zreorganizować się i zintegrować w granicach nowego powiatu.

— Małe oddziały gminne przeobraziły się w ogniska. Mamy ich łącznie 18. Na Zarząd Oddziału spadł obowiązek reprezentowania nauczycieli we wszelkich pertraktacjach z władzami lokalnymi — mówi prezes Gibka. — Niestety, nikt nas nie uczył sztuki negocjacji. Uczymy się jej w biegu, czasami na własnych błędach.

Chyba że taki talent otrzyma się od Boga. I jeszcze odwagę. Jak Małgorzata Gibka. Potrafi nieraz użyć, jak to określa, perswazji presyjnej. — Mówi pan, że gmina nie ma pieniędzy na dodatki motywacyjne. To niech pan to powie nauczycielom osobiście, zaraz ich tu wszystkich zawołam — postawiła się kiedyś twardo wójtowi. Innemu, który woli budować drogi niż remontować szkoły, natychmiast odpaliła: Ależ panie wójt, kto będzie jeździł tymi drogami, gdy wszystkie młode małżeństwa wyprowadzą się z waszej gminy.

Potrafi też powiedzieć prosto w oczy, co o gminnej władzy myśli jej elektorat, w tym nauczyciele i rodzice. — Nic dziwnego, że niektórzy samorządowcy bali się spotkań z naszą prezes — śmieje się Jadwiga Staszczuk.

Małgorzata Gibka obawia się, że po ostatnich wyborach samorządowych relacje samorządowo-związkowe trzeba będzie układać od nowa. Jedno wie na pewno, żadna decyzja samorządu dotycząca oświaty nie zostanie podjęta bez konsultacji lub opinii ZNP.

Właśnie czeka ją rozmowa z nowym burmistrzem Brzeziny,

Zbigniew Lechański, dyrektor Gimnazjum im. W. S. Reymonta w Brzezinach: — Z panią Aldoną Nawrocką, prezes ogniska ZNP, uzgodniliśmy zakres naszych kompetencji i obowiązków. Na przykład ustaliliśmy, że zanim przedstawimy radzie pedagogicznej projekty regulaminu pracy czy przyznawania dodatków motywacyjnych, przedyskutujemy je najpierw punkt po punkcie z panią prezes, która zawsze może wnieść poprawki w imieniu związkowców. Jej obecność jest także niezbędna przy podziale funduszu socjalnego. Nie znam sytuacji wszystkich pracowników, ona przebywa z nimi na co dzień i wie, komu należy przyznać większą, a komu mniejszą kwotę.

Michał Gołębek, nauczyciel języka polskiego: — Jestem nauczycielem dopiero czwarty rok, a członkiem ZNP od dwóch lat. Dlaczego się zapisałem? Sądzę, że zadecydował czynnik psychiczny. Czuję się teraz lepiej z myślą, że w razie czego będzie miał mnie kto bronić lub reprezentować. Poza tym moi rodzice byli przez 40 lat nauczycielami i zawsze należeli do ZNP. Mam więc poczucie, że Związek istniał zawsze i dlatego warto do niego wstąpić, nawet na zasadzie owczego pędu. Ostatnio jednak dochodzę do wniosku, że w sytuacji, gdy rząd i ministerstwo robią z nami, co im się żywnie podoba, krytyczny głos Związku Nauczycielstwa Polskiego jest bardzo potrzebny, bo gdyby nie on, to już dawno przerobili nas na dżem owocowy.

Ewa Mądrą. Chce ją przekonać, aby funduszem na doskonalenie nauczycieli dysponował samorząd, a nie dyrektorzy szkół. Uniknie się w ten sposób sytuacji, gdy nauczyciele z różnych placówek uczęszczający na te same kursy są wspomagani diametralnie różnymi kwotami. — Proponujemy, aby pieniądze przydzielała specjalna komisja z udziałem związkowców. Z pewnością będzie sprawiedliwiej — twierdzi prezes.

Sprawiedliwie Oddział stara się też oddzielać nauczycieli, znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. Najbardziej trzeba pomóc schorowanym emerytom, którzy znaczną część niewielkiej emerytury przeznaczają na lekarstwa. Kłopot w tym, że nigdy nie wyciągają ręki po pomoc. — Poczucie godności im nie pozwala — wyjaśnia Jadwiga Staszczuk. — Staramy się więc sami dowiedzieć, jak żyją nasze starsze koleżanki i koledzy. A żyją tragicznie. Niektórych nie stać nawet na opłacenie czynszu. Bywa, że płacimy za nich. Innym kupujemy węgiel na zimę.

*

Tradycyjny model rodziny już niedługo ulegnie diametralnemu przeobrażeniu. Zmiany demograficzne spowodują, że ciężar odpowiedzialności za ludzi starych przesunie się w kierunku innych instytucji, poza rodzinę. Warto wtedy mieć świadomość, że jest ktoś, kto w razie potrzeby nam pomoże.

WITOLD SALAŃSKI
Fot. autor



Z serii „Rozmaitości”

Rys. Bartosz Gałazyn

O Bożym Narodzeniu, pierwszym sylwestrze, fascynacji matematyką z pisarzem JERZYM PILCHEM rozmawia Beata Igielska



Fot. Piotr Kosiński

— Gdzie zazwyczaj spędza Pan Święta Bożego Narodzenia?

— Moje święta to Wisła, a od kiedy ojciec nie żyje, oczywiście, że tam jeżdżę. Nie mogę matki zostawić, żeby samotnie spędzała Wigilię. Zawsze byłem i jestem z nią mocno związany. Z czasem ten związek jakoś tak rośnie: ona się nie starzeje, ja i owszem, więc się do siebie zbliżamy wiekiem i łatwiej nam się porozumieć. Nigdy zresztą nie było to specjalnie trudne: moja matka jest starsza ode mnie zaledwie o 17 lat, nigdy jej się nie udało tak naprawdę wskoczyć w rolę matki. Ta więc określa święta i teraz bardzo się cieszę na tę okoliczność.

— Pamięta Pan święta, kiedy wydało się coś wyjątkowego?

— To jest trudne pytanie i trudne zadanie literackie, bo w gruncie rzeczy istota świąt i ich przyjemność polega na powtarzalności, tak jak powtarzalne są wigilijne dania. Cykliczność. Za każdym razem przeżywanie na nowo. Nie pamiętam żadnych urozmaiceń. Najintensywniej wspominam święta z dzieciństwa.

— Co Pan pamięta?

— Dom moich dziadków w centrum Wisły. Dla mnie symbolem świąt i zimy u schyłku lat pięćdziesiątych i wczesnych lat sześćdziesiątych były piece węglowe w każdym pokoju. Miałem wrażenie, że palenie świąteczne jest inne, bardziej intensywne, może przez to, że z oszczędności nie cały dom ogrzewano, a w czasie świąt w każdym pomieszczeniu był rozgrzewający się piec, każdy z innego koloru kafli. To były ważne symbole. Pachniał nie tylko stół wigilijny i choinka, pachniał też ciepło pieców. Pamiętam ten zapach, zapach świąt. Wydaje mi się, że wtedy nie tylko naprawdę aniołki przynosiły prezenty, ale i zimy były inne — pewnie idealizuję. Wtedy wszyscy z olbrzymiej wielopokoleniowej rodziny jeszcze żyli. Dziś zostałem ja i matka. Dom pełen ludzi, światła i ciepła. Bardzo mocną ręką trzymany przez babkę. Była wybitną i bardzo trudną osobowością, co, jak wiemy, idzie zawsze w parze. Porządek świąteczny był przez nią pilnie przestrzegany. Nie było mowy, żeby ktoś nie przyjechał.

— A gdyby nie przyjechał?

— „Nie przyjechał” było poza kategoriami. Na początku powiedziałem, że jeżdżenie do Wisły jest dla mnie oczywistością, jestem ofiarą porządków babki. Ale nie mogę sobie wyobrazić, żeby było inaczej. Ojciec cztery lata mieszkał w Nigerii i stamtąd przyjeżdżał na święta, co było gigantycznym wydatkiem i mało kto tak robił. Równie wiele było przymusów, co rytuałów, chęci, co zniewolenia, ale na tym takie imprezy się opierały.

— Przy każdej okazji podkreśla Pan swój „luterski ród”. Czym święta luterskie różnią się od katolickich?

— Jesteśmy takimi samymi chrześcijanami. Jeden detal bardzo różni święta luterskie od katolickich, mianowicie: u nas nie ma pasterki, tylko jest nabożeństwo jutrzeńne o piątej rano. W domu późno zasiadaliśmy za stołem i długo się to przeciągało. Matka podchodziła do okna i mówiła: *oho, katolicy już idą na pasterkę*. Znaczyło to, że należy się położyć, bo niedługo jutrznia. Po krótkim śnie wstawiało się o czwartej i szło do kościoła w centrum Wisły. Kościół oświetlony świecami — wspomnienie matki nakłada się z moim — ona na pewno pamięta wiernych, którzy o 6.30 z zapalonymi świecami rozchodzą się po górach. Po jutrzni miałem poczucie, że zrobiłem kawał dobrej roboty i mogę sobie bezkarnie pospać. Dziś te tradycje luterskie zanikają. Kościół ewangelicki jest wysysany przez obyczajowość katolicką. Nasze nabożeństwa odbywają się teraz

SYNEK Z WISŁY

o godzinie 23.00 dla niepoznaki, żeby nie było, że kradniemy wam pasterkę.

— Skoro nadal wspominamy, czy w szkołach bywały Wigilie? Teraz dla uczniów taka klasowa impreza jest ważna.

— Była ostra indoktrynacja. Wczesne lata pięćdziesiąte to nie święty Mikołaj, tylko Dziadek Mróz. Nie czułem świąt nigdzie poza domem. Paradoksalnie, to wzmacniało ich domowość. Pierwszy opłatek poza domem? Chyba w „Tygodniku Powszechnym”.

Dziadek miał w Wiśle rozległe kontakty towarzyskie, w Wigilię odwiedzali nas sąsiedzi, znajomi i popijali wilijówkę, czyli wódkę robioną na karmelu — warzonkę. Do dzisiaj przechowuję metalowy czajnik, w którym moja matka ją gotowała, to był jej obowiązek. Często pod wieczór mężczyźni byli już nieźle podchmieleni. Moja babka też w tym uczestniczyła, ale ona miała łeb jak stodoła, nigdy nie widziałem po niej śladu działania alkoholu. Te odwiedziny... Ważny rys. Takie wiślańskie, luterskie, moje... Czasami mówię, że jestem „synek z Wisły”. To figura stylistyczna, ale rzeczywiście w ważnych momentach, jak: Święta Bożego Narodzenia, Wielkanoc, Nowy Rok zawsze uciekam do Wisły.

Zabawa sylwestrowa, w Wiśle w domu spółdzielczym, kiedy pierwszy raz jakąś dziewczynę wyprowadziłem na zewnątrz i zaczęliśmy się szaleńczo całować. Nigdy nie byłem natomiast mocno obecny w Krakowie, mimo że spędziłem tam 30 lat. Kraków był szarą codziennością nauki i pracy, a wszystko, co świąteczne, duchowe odbywało się w Wiśle.

— Jakie bywały Wigilie w „Tygodniku Powszechnym”?

— To było szczególne miejsce, szczególny zbiór ludzi. Pojawiałem się tam w momencie, kiedy stara gwardia była w świetnej formie: Jerzy Turowicz, Jacek Woźniakowski, Józef Tischner. Za kilka lat zaczęli gasnąć... Pół Krakowa zwała się do czterech pokoiów redakcyjnych.

— A ta pierwsza zabawa sylwestrowa w domu spółdzielczym?

— Wszystko przez mojego wujka Gustawa Pilcha. Byłem chyba w II klasie

liceum. Nie przyszło mi do głowy, żeby iść na sylwestra, ale ku mojemu zaskoczeniu, rodzice zadzwonili po mnie. Wiejska zabawa sylwestrowa — kielbasa, musztarda, ogórki, wszystkiego w brud, nieustanne tańce. Dziwny skład: znajomi wujka z Górnego Śląska, znajomi sklepikarzy i ich córki w fantastycznych derlonowych kreacjach. Otwieranie szampanów, gaszenie światła. Intensywnie to pamiętam. Pamiętam też dziewczynę, z którą tańczyłem. Była o dobrych parę lat starsza ode mnie. Dzisiaj z każdym dniem wydaje mi się piękniejsza.

— Powspominajmy jeszcze. Jakim był Pan uczniem?

— Byłem wybitnie uzdolniony matematycznie, to mnie określało.

— To żart?

— Prawda. Radziłem sobie z językiem polskim, oczywiście. W młodszych klasach szkoły podstawowej miałem pamięć fotograficzną. Zapamiętywałem bajki słowo po słowie. Stąd się wzięła opinia, że bardzo dobrze opowiadam. A ja nie opowiadałem, tylko cały tekst miałem w głowie.

Ojciec zawsze obszerne kupował książki. Przeczytałem zbiór baśni ludów Północy i znałem na pamięć historie, o jakich świat nie słyszał. Ale prawdziwą moją namiętnością była matematyka teoretyczna. Chyba w siódmej klasie chcieli mnie oddać do specjalnej szkoły z internatem dla uzdolnionych matematycznie. Dość przerażające to było. Mój toksyczny ojciec postanowił wzmocnić we mnie geniusza. Prawdopodobnie po ewangelicku uważał, że jest coś bezbożnego w tym, że zadanie, które normalnemu dziecku zajmowało półtorej godziny, ja rozwiązywałem w piętnaście minut i siedłem grać w piłkę. Ojciec ułożył więc mi taki program, że aby mu sprostać, musiałem siedzieć dłużej niż moi koledzy. Oni szli grać w piłkę, a ja... Na siłę geniusz. Przystałem to lubić, bo coraz rzadziej chodziłem grać w piłkę. W ramach konfliktu z ojcem odmówiłem pracy nad matematyką. Bez problemu dociągnąłem do szkoły średniej, na czuja dojechałem do II klasy, od III klasy przestałem się orientować, o co chodzi w matematyce. Kiedy w IV klasie wygrałem olimpiadę polonistyczną, szybko wyrosło we mnie przeświadczenie, że jestem młodym poetą i co mi po matematyce. Na maturze ściągnąłem zadania. Jedyny ślad mego geniuszu: zauważyłem banalny błąd w ściągach, poprawiłem go i to był koniec moich kontaktów z matematyką. Do tego stopnia zapomniałem o niej, że gdy moja córka w szkole podstawowej przyniosła mi zadanie, zapisałem całą stronę, osiągnąłem właściwy wynik, a wystarczyło zrobić trzy działania. Tak więc nic mi nie zostało poza skłonnością do dokładnego myślenia. To moja główna przygoda szkolna.

— A kiedy się obudził w Panu młody poeta?

— W szkole średniej, jak każdy, zacząłem pisać wiersze i... od razu drukowałem je w dwutygodniku harcerskim „Na przelaj”. Tam była rubryka: Klub Młodych Autorów. Był rok 1968. Posłałem jakieś brednie, co tu kryć, ale wydrukowali. Zobaczyłem nazwisko w druku. To bardzo dziwne uczucie. Nie mówię o sobie. Dokładnie ten stan opisał Fiodor Dostojewski — kiedy Raskolnikow pisze artykuł i widzi

swoje nazwisko w druku. Tam jest nazwany ten dreszcz. Mocny orgazm, co tu kryć. No i jak to z takimi przeżyciami jest — chciałem je koniecznie powtórzyć. Z jakąś maniako-luterską skłonnością, że trzeba to robić solidnie, postanowiłem uprawiać wszystkie gatunki literackie. Pisałem prozę, wiersze, felietony, pamiętnik, a nawet jednoaktowy utwór dramatyczny o rozmiarach dwóch stron maszynopisu. Pamiętam tylko tytuł, ale on oddaje i formę, i treść tego utworu. Brzmiał „Mgła”. Jako piętnastolatek byłem więc pisarzem, który potrafi napisać wszystko, i jeszcze mu to drukują. Już byłem skazany na bycie poetą klasowym, piszącym apele na święta zmarłych, z okazji wybuchu II wojny światowej, na cześć poległych. Plotłem tam poetyzmy straszne, straszna grafomania. Potem rubryka „Licealiści piszą” w krakowskim tygodniku „Życie Literackie”. I już pełną gębą literat, nie było odwrotu. Wygrana olimpiada w klasie IV dawała mi wstęp na polonistykę. Chodziła mi co prawda po głowie medycyna, ale co ja się miałem chemii uczyć, gdy wiedziałem, że już mogę olać. Potem przyszła polonistyka z całą swoją złowrogą jałowością. Ale na studiach głównie byłem zajęty moją przyszłą żoną. Przestałem pisać te brednie. Zostałem tam jako pracownik naukowy jeszcze 9 lat. Dopiero kiedy straciłem pracę na uniwersytecie z powodu nienapisania doktoratu, a także z powodu pewnej karty kombatanckiej (druk w prasie emigracyjnej), obudziłem się: bez pracy, wyrzucony, strącony z piedestału przyszłego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, bez grosza, na utrzymaniu biednej mojej żony, z małym dzieckiem. Pierwszym doznanem było poczucie gigantycznej ulgi. Wreszcie jestem wolny i mogę się na serio zająć literaturą. Od tego czasu nigdy już nie dałem sobie zabrać tej wolności. Pracowałem na etatach, ale nie od godziny do godziny. Szczęście miałem duże: najpierw trafiłem do Jerzego Turowicza, teraz do Jerzego Baczyńskiego. I w miarę upływu lat zacząłem pisać coraz więcej, w moim przekonaniu coraz prawdziwiej.

— Mija kolejny rok. Jaki był dla Pana?

— W porządku. Zakotwiczyłem się w Warszawie, zamieszkałem na Hożej, polubiłem to miasto, napisałem spory kawałek nowej książki. Nie mam specjalnych problemów z życiem codziennym, bo podpisałem dobrą umowę z nowym wydawnictwem. Natomiast w paśmie wewnętrznym to był bardzo dramatyczny i trudny rok. W pierwszej połowie urządziłem mieszkanie, po prostu budowałem dom, i to mnie jakoś porządkowało. Chodziłem, szperałem, żeby znaleźć np. taki zegar, jaki był w Wiśle, w firmie „Stara Praga” szukałem żaluzjowego biurka, takiego, jakie miał mój dziadek — naczelnik poczty. Takie rzeczy potwornie wciągają, można się od nich uzależnić i całe życie spędzić w ten sposób. Pół roku zajmowałem się tym solidnie. A potem przyszedł stres spełnienia, druga połowa roku znacznie trudniejsza. Ale pewnie tak w życiu być musi.

— A kiedy nowa powieść?

— Wyjdzie w roku 2004.

— Dziękuję za rozmowę.



Fot. Marek Suchecki

NASZA
SONDANIECH SIĘ
SPEŁNIA

ELŻBIETA FREIBERG, nauczycielka biologii w Zespole Szkół im. Gen. J. Bema w Milanówku:

Bardzo bym chciała, aby moi uczniowie zrozumieli w końcu, jak ważne jest uważanie na lekcjach. Program jest tak przeładowany, że młodzieży często brakuje czasu na uczenie się w domu. Jeśli więc skorzystają z wiedzy, którą w szkole przekazuje im nauczyciel, w domu tylko powtórzą sobie to, czego nauczyli się na lekcji. Życzyłabym sobie również, aby uczyli się nie dla nauczyciela lub rodziców, ale dla siebie, wtedy stopnie w dzienniku wyglądałyby zapewne inaczej.

Życzenia osobiste to dużo zdrowia, więcej cierpliwości i dwunastego kota. Bo mojej „jedenastce”: dachowcom, persom, mieszańcom, rudym, czarnym, w kilku kolorach brakuje rezerwowego.

IWONA JAWORSKA, polonistka w Gimnazjum nr 1 w Radzyminie:

Moje marzenie jest takie: chciałabym, aby moje gimnazjum było lepiej wyposażone, bo pracuję w bardzo biednej szkole. Chciałabym mieć na lekcji do dyspozycji telewizor, przynajmniej jeden komputer i słowniki na każdej ławce.

Życzenie osobiste? Nie marzę o rzeczach materialnych, tylko o zdrowiu dla mojej rodziny, bo jest jej bardzo potrzebne. No i jeszcze więcej zapachu do pracy.

Myślę, że te życzenia się spełnią, jak już wiele innych: zdobyłam wykształcenie, jakie chciałam mieć, pracuję w szkole, a od zawsze marzyłam, by zostać nauczycielką i, co uważam za bardzo ważne, realizuję się w tym zawodzie.

JERZY BRALCZYK, językoznawca, profesor w Instytucie Dziennikarstwa UW:

Pod choinkę chciałbym dostać książkę, o której nie słyszałem, a która będzie mi się podobała. Tym sposobem nie muszę wymienić jej tytułu. Pewnie coś innego dostanę, ale cokolwiek to będzie, na pewno mnie ucieszy.

Natomiast moim życzeniem noworocznym jest, aby mniej się działo koło mnie i daleko ode mnie. Nie chodzi już nawet o to, żeby dobrze się działo, ale właśnie mniej. Mniej zdarzeń.

STEFAN BRATKOWSKI, pisarz i publicysta:

Może najpierw czego życzyłbym sobie dla nauczycieli – podjęcia dyskusji, jakich nauczycieli chcemy mieć w kraju i drugiej, kto ma wyjść ze szkoły jako absolwent. Osobiste życzenie jest bardziej przyjemne – trochę życzliwości wzajemnej. Hm, co jeszcze... Prawdę mówiąc, nie byłem przygotowany na to pytanie, bo nie biorę udziału w takich sondach, ale z uwagi na to, że robi ją „Głos Nauczycielski”...

Jakie życzenia mi się spełniły? Ja nie mogę narzekać, w moim życiu spełniło się więcej niż oczekiwałem. Włącznie z tym, że moja mama dożyła stu lat i jednego miesiąca i zawsze mówiła: a ja ich przeżyję. I przeżyła. Obydwoje doczekaliśmy 1989 roku – ja, wielki optymista, że się uda, obok patrzący na mnie jak na szaleńca. Niemniej jednak, nie umiemy zrobić z tego pożytku, choć z drugiej strony, nikt nie był na to przygotowany.

Dr ANNA RADZIWIŁ, była wiceminister edukacji narodowej:

Jak to dobrze, że choć kilka razy w ciągu roku są takie dni, w których można wyrazić to, czego się życzy sobie i innym, a także głębiej odczuć wspólnotę wszystkich ludzi, których jest o wiele więcej niż nam się na co dzień wydaje. I właśnie to jest moje pierwsze życzenie, a zarazem marzenie, żebyśmy potrafili dostrzec i odszukać to bogactwo dobrej woli w każdym z nas. Jesteśmy przytłoczeni trudami codzienności, często nasze intencje mijają się ze skutkami naszych działań. Róż-

007 ZGŁOŚ SIĘ

– Najważniejsze – żeby nie rozeszli ci się spod czekinów. Po hajmanie od razu pędź na gejt, bo inaczej mogą się zgubić w rękawie. A na płycie nie daj się neonowi, on zawsze na młodych pyszczy. I bierzcie uemki, bo to bardzo przyjemne!

Dwa studenckie lata, bez powodzenia, szukałam pracy. Aż pewnego magicznego majowego dnia sama do mnie przyszła. Z telefonem od Tomka. Tajemnicą poliszynela jest bowiem, że praca jest wszędzie, ale... trzeba mieć znajomych, którzy wiedzą, gdzie akurat „leży”.

Zdenerwowanie podwójne, bo miejscem pracy miało być lotnisko. Na Okęciu rozmowa kwalifikacyjna, garstka podobnie znerwicowanych jak ja oraz pytania. Po polsku i w czterech językach. Pomógł angielski ze studiów, niemiecki z Instytutu Goethego i rosyjski ze szkoły. Tak dowiedziałam się, że mam być agentem do spraw obsługi pasażerskiej! Najpierw jednak czterodniowe szkolenie i dopiero po nim mogłam ruszyć „do ataku”.

W mojej grupie – sześć dziewczyn i trzech chłopaków. Większość studentów, ale i licealiści. W hierarchii my, agencji, najniżej, nad nami – liderzy, nad nimi – dyrektorka. Agenci wszyscy tak samo „zieloni”. Pardon, był Jarek, około trzydziestki, po praktyce na lotniskach w Stanach. Na „ty” z wszystkimi liderami. Ustawiony gość, oko na każdego i wszystko.

Najtrudniejsza na początku okazała się nauka alfabetu lotniczego, zapamiętanie kodów towarzystw i portów lotniczych.

„Wolna osoba ejisisi” usłyszane przez radio, niczym „007 zgłoś się”, znaczy, że mam zameldować gotowość liderowi. By na przykład usłyszeć, że na jednej nodze powinnam śmigać na środek sali odlotów, by wspomóc koleżankę, która znalazła się sam na sam z tłumem pasażerów, z których każdy przekonany, że jest najważniejszy w całym porcie.

„Hajman” to nie angielskie „cześć, kolego”, ale urządzenie do prześwietlania bagażu. Maszyna z minirentgenem, do której rozartgnowy-

pasażer tuż za własną walizką włożył kosz z żoninym... kotem. Widziałam na własne oczy! „Uemka” to żargonowy skrót na dziecko lecące pod opieką personelu pokładowego i lotniska. Rodzice czekają w docelowym miejscu podróży, a agent ma towarzyszyć uemkowi w poczekalni, pocieszyć, jeśli trzeba, opowiedzieć coś wesołego. Już w drugim miesiącu pracy na lotnisku z uemką z Chicago my, agentki, bawiłyśmy się dwie godziny tak, że dziewczuszka każdą z nas na pożegnanie wycalowała.

Kiedy więc już nauczyłam się, jak pomagać w „gejcje”, czyli przy bramce do wyjścia na płytę lotniska, co się robi „na” recepcji i „na” tranzycie, dostałam służbowy mundur i do roboty. Na trzy czwarte etatu, za 1131 brutto, po sześciu godzinach dziennie, z półgodziną przerwą na obiad. I już w pierwszym dniu trafiłam na „falę” – startuje dziesięć samolotów naraz i nagle dziesiątki pasażerów zasypują mnie pytaniami – gdzie odprawia się Nowy Jork?, jakiego typu samolotem leci się do Włoch?, czy tę walizkę można zabrać na pokład, czy koniecznie trzeba zdać na bagaż?, dlaczego mamy się tłoczyć do jednego stanowiska, skoro sąsiednie jest puste? A na domiar wszystkiego lider woła – „panna, ustaw klientów, bo się pogubią!”

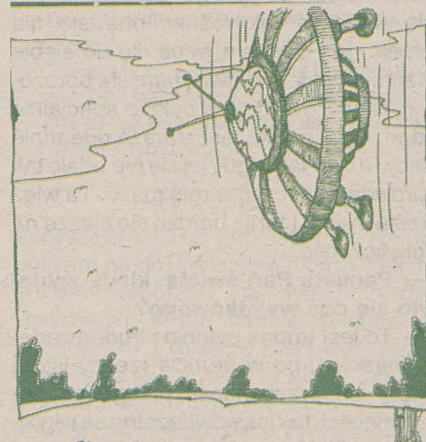
Najpierw stanęłam totalnie bezradna, potem nieśmiało apeluję: „proszę państwa, proszę się cofnąć o dwa kroki, żeby zrobić przejście”. Nie skutkuje. No to pcham się na początek kolejki i całkiem władczo zaczynam rozsyłać „moich” pasażerów do poszczególnych checkinów. Po młynie pierwszego dnia, pełna lęku, pytam lidera, czy to można tak? Na co słyszę: a niby czemu nie, przecież nauczyć się musisz!

Po pierwszym miesiącu pracy jestem prawie pewna, że po przekroczeniu drzwi lotniska ludzie automatycznie tracą umiejętność...

czytania! Choć jak wół napisane – przejście drugą stroną – wałą pod prąd, pod linkami, taszcząc bagaż przy piersi, a ignorując obojętnie prześwietlenie go. Najmilszy pasażerowie to ci, którzy lecą pierwszy raz. Wyraźnie przestraszeni, za to grzeczni i wdzięczni za okazaną im pomoc. Francuzi – wręcz cudownie mili i uprzejmi.

Najmniej zabawni – Polacy lecący czarterami. Absolutnie przekonani, że są najważniejsi. Podobnie niektórzy „biznesowi”. Wściekają się, dlaczego stoją w kolejce i w tych „ansach” nawet nie słuchają, że pomylili odprawę, bo powinni udać się na lewo, gdzie obsługa od dawna na nich czeka. Ja, agentka, najpierw człowieka z kolejki wyluskuję, potem cierpliwie prowadzę do jego odprawy, a on wciąż w pretensjach. Chce mi się krzyknąć – panie, sam pan sobie winien..., ale na „służbie” nie wolno.

Za to Edyta Górniak, Zbigniew Buczkowski, Damięcki junior – fantastyczni, bez żadnego zadęcia, grzeczni, sympatyczni. Choć tego dnia lecieli „ekonomiczną”. Koło Czerkowskiego za to nieustannie uwijał się kamerzysta. Jakby chciał uwiecznić każdy krok mistrza. No i boski Delag... taki daleki na tej ławeczce, już odprawiony. Na dobrzych kilkanaście minut wszystkiego się w nim zakochały!



Po dwóch tygodniach już nauczyłam się rozpoznawać, skąd przylatuje samolot. Amerykanie, a jest ich zawsze co najmniej dwustu – gęsiego wału kamie do odprawy. Rosjanie – skrupulatnie pilnują bagażu i mają sto tysięcy pytań, głównie o tranzyt. Ortodoksyjni Żydzi, niezależnie od miejsca, zawsze znajdują chwilę, by się pomodlić. Włosi... mówią tylko po włosku. Francuzi z kolei zawsze mile zdziwieni, gdy mówię do nich „po-français”. A co drugi Polak chce koniecznie zrobić sobie zdjęcie na tle samolotu.

Najbardziej pamiętne zdarzenie? Pewnego dnia autobus odjechał spod samolotu, „neon” jeszcze nie dojechał i tak zostaję sama na płycie... Huk samolotów, aż rozrywa uszy. Ładują kilkadziesiąt metrów ode mnie, a ja mam wrażenie, że zaraz mnie rozsmarują na placek. Nawet nie czuję przenikliwego zimna, bo choć szóstą rano, to ja służbowo – tylko w niebieskiej bluzeczce.

Co najbardziej przeszkadza w pracy agentki? Klimatyzacja w każdym pomieszczeniu, radio u boku i wielogodzinne stanie, bez możliwości dania nogom odpoczynku. Klimatyzacja zatyka uszy, powoduje, że z młodego chłodka naszej służbówki wpadamy nagle w żar tropików recepcji i płyty lotniska. Radio po godzinie ciąży jak kamień, niektórzy ze stałego personelu używają go... do rozłupywania orzechów. Ale najgorsze, że gdy urządzamy na recepcji, nawet na chwilę nie wolno nam przysiąść. A takie stanie jest koszmarnem, gdy na całym lotnisku nie ma żywego ducha. Po dwóch godzinach wypatruje się choć minicarteryku.

Cztery miesiące mimo to przeleciały jak tornado. Szybkie rozliczenie z firmą z przepustki, karty zegarowej, na pamiątkę – koszulka agentki! Jeszcze tylko wymienić telefony z kolegami, odebrać ostatnią wypłatę i wracam do normalnego, studenckiego życia.

Szkoda.

OLA MAMIŃSKA



Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne
życzą wszystkim nauczycielom
i czytelnikom „Głosu Nauczycielskiego”
zdrowych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia.
Oby nadchodzący nowy 2003 rok
okazał się pomyślny dla polskiej szkoły.



W przytulnym pokoju dwa biurka, tapczanik z kolorowymi poduszkami, komputer. Na ścianie martwa natura – czerwone kwiaty wazonie. Najważniejszy jednak jest telefon. I szpakowaty mężczyzna o ciepłym głosie, który pomaga znaleźć wyjście z każdej, nawet wydawałoby się beznadziejnej, sytuacji.



MŁODZIEŻOWY
(i nie tylko)
TELEFON
ZAUFANIA

988

Henryk Klimaszewski jest psychologiem. Po studiach przez kilka miesięcy bezskutecznie poszukiwał zajęcia. Wtedy w jednej z poradni psychologiczno-pedagogicznych w Warszawie dowiedział się, że jest organizowany Młodzieżowy Telefon Zaufania. Poszedł tam. Bez żadnego doświadczenia, za to naładowany pomysłami. Nazwa „Gorąca linia”, jaką zaproponował, nie spodobała się, ale do pracy został przyjęty.

Początki nie były łatwe – wspomina. – Kiedy dzwonił telefon, byłem pewien, że to samobójca. Bałem się, że nie będę umiał mu pomóc.

Pan Henryk siedzi na krześle przy biurku. Na uszach ma słuchawki z mikrofonem połączone z telefonem i komputerem. Tak wygodnie rozmawiać. Kiedy wchodzi do pokoju, wszystkie osobiste kłopoty zostawia za pomarańczowymi drzwiami, obitymi wyciszającą okładziną. To niezbędne, żeby całą uwagę skupić na problemach innych.

Telefon. Nastolatka rozpaczła w słuchawce, nie wie, jak znaleźć chłopaka.

– Najpierw się zastanów, jaki on ma być – radzi psycholog. – Potem rozejrzyj się w szkole, na ulicy, na podwórku, czy wokół ciebie nie ma kogoś takiego. Jeśli już go znajdziesz, spróbuj się dowiedzieć, czym się interesuje, co lubi, a czego nie. To ważniejsze od tego, czy ma proste, czy kręcone włosy.

Pan Henryk mówi, o sobie że jest tradycjonalistą. Uważa więc, że to chłopak powinien zrobić pierwszy krok. Trzeba go jednak zachęcić. Najlepiej uśmiechem. Ciepłym

i życzliwym. Jeżeli odpowie tym samym, jest dobrze.

– Jeśli po kilkukrotnych próbach nie będzie odzewu, zaakceptuj to i nie narzucaj się – mówi telefoniczny przyjaciel.

Gotowych recept i wskazówek jednak nie daje. Długo rozmawia z nastolatką i powoli naprowadza ją na właściwy trop. Jeśli dziewczyna zakończy rozmowę z przekonaniem, że sama znalazła rozwiązanie, łatwiej je zaakceptuje. Rady psychologa nie mają jednak nic

ŚWIECKI KONFESJONAŁ

wspólnego z lansowanymi w młodzieżowych pismach.

– To sposoby dla pseudonowoczesnych, pewnych siebie osób – ocenia. – Takie do nas nie dzwonią, bo same doskonale sobie radzą.

Erotyka to najczęstszy temat rozmów w telefonie zaufania. Młodzi ludzie zadają pytania świadczące o ich ignorancji w sprawach seksu. Pewien 19-latek chciał się na przykład dowiedzieć, czy miłość francuska może być przyczyną ciąży.

– Trzeba z młodzieżą o seksie rozmawiać – przekonuje psycholog. – Erotyka zajmuje w życiu każdego bardzo ważne miejsce i nie można wychodzić z założenia, że młody człowiek sam dotrze do wiedzy na ten temat. Często bowiem takie poszukiwania kończą się niechcianą ciążą. Dlatego jestem gorącym zwolennikiem prowadzenia w szkole zajęć z wychowania seksualnego. Polecam też „Sztukę kochania”, klasyczną już pozycję Michalina Wisłockiej.

Nieoczekiwana ciąża to kolejne dramaty nastolatki. Wtedy najważniejsze jest uspokojenie dziewczyny i przekonanie jej, że to jeszcze nie koniec świata.

– Spróbuj porozmawiać o tym z kimś z rodziny. Może z mamą? – podsuwa pan Henryk. – Wiem, że na co dzień czasem trudno się wam dogadać, ale to osoba, której na tobie bardzo zależy.

Zwierzanie się komuś bliskiemu to jedyne, co w takiej sytuacji można doradzić. Rozmowa z dorosłym jest o tyle ważna, że chroni przed „dobrymi radami” rówieśników: kąpielą w gorącej wodzie lub garścią tabletek jako panaceum na niechcianie dziecko.

– Osoby do nas dzwoniące są na ogół zagubione. Grają wtedy emocje i wydaje im się, że nie mają już żadnego wyjścia – opowiada psycholog. – Czasami wystarczy jednak, że wyrzucą z siebie problem, aby mogły go lepiej zrozumieć i znaleźć jakieś rozwiązanie. Innym razem kierujemy je do specjalistycznych placówek.

Dzieje się tak w przypadku uzależnionych od narkotyków. Dzwoni zrozpaczona matka, że jej dwudziestoletni syn wynosi z domu wartościowe przedmioty, żeby mieć pieniądze na „działkę”. Wtedy pan Henryk poleca poradnię Monaru.

Z Młodzieżowego Telefonu Zaufania coraz częściej korzystają właśnie rodzice. Rozmowy z nimi są jednak bardzo trudne. Zazwyczaj zdają sobie sprawę, że problemy z dziećmi to ich porażka wychowawcza. A trudno im się do niej przyznać. Winą obarczają więc na ogół współmałżonka, np. męża pijaka, który opuścił rodzinę. Zadaniem psychologa jest wówczas motywowanie do działania, do szukania specjalistycznej pomocy, zamiast ustalania, kto zawinił.

– Kiedy ojciec pyta, jak wychować dobrze syna, odpowiadam, że przede wszystkim samemu trzeba być porządnym człowiekiem – zdradza pan Henryk. – Podobnie rzecz się ma z nauczycielami. Wychowawcę pogadanki bez odpowiednich wzorców nie przyniosą żadnego rezultatu.

Podczas dyżuru zdarzają się śmieszne sytuacje. Dzwoni na przykład chłopak i tłumaczy, że właśnie odrabia lekcje i ma zadanie, z którym sobie nie radzi. Mówi, że już przygotował kartkę, długopis i jest gotowy do notowania. Psycholog nie daje się jednak podejść. Rozwiązują zadanie wspólnie. Panu Henrykowi zdarza się także pomagać w pisaniu wypracowań.

Szkolne kłopoty – nie tylko z zadaniami – to następna grupa problemów, z jakimi młodzi ludzie

Idea telefonu zaufania pojawiła się w 1906 roku w Stanach Zjednoczonych. Pastor Warren z Nowego Jorku założył wtedy Narodową Ligę Ratujących Życie, której celem było udzielanie pomocy przez telefon.

W Europie podobna forma wsparcia pojawiła się dopiero po II wojnie światowej. Pierwszym krajem, w którym ruszył telefon zaufania, była Anglia. W 1953 roku w Londynie uruchomił go pastor Chad Varaha. Po 10 latach na terenie całego kraju funkcjonowało już 10 tego typu placówek, które zawiązały wspólną organizację „Company Limited by Guarantee”.

zwracają się do telefonu zaufania. Zrozpaczeni maturzyści skarżą się, że całodienne wkuwanie przynosi marne efekty. Pomocy szukają także osoby, które nie potrafią znaleźć swojego miejsca w grupie lub mają kłopoty z wychowawcą.

Telefon. Dziewczyna jest zalamana. Jej przyjaciółka znalazła sobie inną papużkę-nierozłączkę. A teraz nie dość, że nie zwraca na nią uwagi, to jeszcze obgaduje eks-koleżankę za plecami. Kolejna nastolatka, inny problem. W głosie słychać zmęczenie. Od kilku lat jest dręczona w klasie. Kiedy poskarżyła się wychowawczyni, ta bezradnie rozłożyła ręce.

– Gdyby analizować problemy młodzieży przez pryzmat telefonu zaufania, okazałoby się, że od lat są właściwie takie same – ocenia Henryk Klimaszewski. – Jediną zmianą, jaką obserwuję, jest wzrost

agresji u dziewcząt. Dwie, trzy potrafią zaszczyć koleżankę z klasy.

Kilkugodzinny dyżur to kilka, czasem kilkanaście rozmów. Bywa, że największym problemem jest dobór kwiatów na pierwszą randkę albo sukienki na wieczorne wyjście. Kiedyś zadzwonił starszy pan, który prosił o podanie imienia piosenkarzki, do której miał iść na imieniny. Bywa jednak i tak, że telefon odzywa się tylko raz, za to sprawa rzeczywiście jest ważką. Choć po latach pracy psycholog przestał bać się samobójców, bo na ogół z pomocy telefonu zaufania nie korzystają ci, którzy rzeczywiście mają zamiar ze sobą skończyć. Chyba że dzwoni żołnierz.

– Usłużny kolega napisał list, że dziewczyna go zdradza – opowiada psycholog. – Chłopak jest daleko, nie może sprawdzić, a ma broń.

Trzeba go za wszelką cenę uspokoić. Przekonać, że to plotka albo że nie warto dla kogoś takiego tracić życia. Na świecie jest tyle innych – piękniejszych i mądrzejszych dziewcząt.

Czasami jednak rozmowa nie toczy się tak, jakby chciał pan Henryk. Bywają zamknięci rozmówcy, od których powoli trzeba wyciągać zwierzenia. Niektórzy nie umieją zdefiniować problemu. Kontakt telefoniczny jest jak stapanie po kruchym lodzie. W każdej chwili po drugiej stronie ktoś może odłożyć słuchawkę i już nie zadzwonić.

– Wszystkie sprawy, z którymi się tu stykam, powinny zostać w tym pokoju – uważa Henryk Klimaszewski. – Ale to ideał. W rzeczywistości niektóre telefony śnią mi się po nocach. Wieczorami nie mogę zasnąć, wyrzucam sobie, że mogłem lepiej pomóc.

Dodatkowy stres to niemożność sprawdzenia, czy ktoś skorzystał z tej pomocy. Niezwykle rzadko się zdarza, że rozmówca zadzwonił ponownie i podziękuje za radę. Jest jednak i druga strona medalu. Od telefonicznej pomocy można się uzależnić. Nastolatki czasami usiłują namówić pana Henryka na spotkanie, wypytują, czy ma żonę...

– Anonimowość to podstawa w tej pracy. I działa w obie strony. Jakikolwiek kontakt osobisty jest więc wykluczony. Kiedy jednak słyszę w słuchawce ten sam głos po raz czwarty, zaczynam się niepokoić – podsumowuje psycholog. – Wtedy muszę być bardzo stanowczy.

Za oknem już ciemno. Kończy się kolejny dyżur. Ilu osobom udało się dziś pomóc? Pan Henryk ma nadzieję, że wszystkim. Inaczej nie mógłby pracować w telefonie zaufania.

ANNA WOJCIECHOWSKA



nimy się poglądami, czujemy się czasem zagubieni i samotni. I nie potrafimy zrozumieć otaczającej rzeczywistości, a także postępowania innych. Wiara w dobrą wolę drugiego człowieka może nam pomóc. Wzajemnie pomagamy sobie w odnajdywaniu tego, co dobre w każdym z nas, choćby to dobro było najgłębiej ukryte. I drugie życzenie, a zarazem marzenie, to żebyśmy umieli się cieszyć z najmniejszego objawu dobroci i piękna, z każdego życzliwego słowa, z każdego uśmiechu, a także z każdego błysku śniegowej gwiazdki na gałęzi świerka. Jeżeli nie stać nas na to w codziennym zabieganiu i trudzie, to spróbujmy odczuć choć odrobinę radości z Bożego Narodzenia, bo dobro i radość są bardzo sobie bliskie, a może nawet tożsame.

FELIKS FALK – reżyser:

Życzylbym sobie przede wszystkim zdrowia. Chciałbym być otoczony przyjaciółmi, rodziną. Mam też takie bardzo normalne życzenie: żeby była praca. Dziś chyba wszyscy o tym marzą.

Z takich poważniejszych życzeń: żeby następne lata były hojniejsze dla kultury, dzięki czemu i ja również mógłbym zrealizować kilka planów.

Czas spełniania życzeń w moim przypadku jest długi, ale one się spełniają. Jeśli coś się nie uda w danym roku, uda się w następnym.

MARIAN LEWALSKI, wicekurator kujawsko-pomorski:

Osobiscie życzylbym sobie pod choinkę jakichś miłych wczasów w przyszłym roku. Abym porządnie mógł wypocząć. Natomiast marzenie „służbowe” to przede wszystkim stabilizacja prawa oświatowego, które ciągle zaskakuje nas zmianami. Gdyby Mikołaj mnie wysłuchał, bardzo bym się ucieszył.

Życzenie noworoczne? Zawsze mówię: oby ten rok, który nadejdzie, był lepszy od mijającego. To takie uniwersalne życzenie. Natomiast od lat życzmy sobie, a wasza redakcja co roku się do tych życzeń dołącza, stabilizacji zawodowej dla nauczycieli, spokoju w pracy i lepszych wynagrodzeń. Mam nadzieję, że te marzenia się spełnią, tak jak wiele innych, którymi niepokoiłem Mikołaja, okazywało się, do skutku. Jako wieczny optymista wierzę, że tak się stanie i tym razem.

JERZY KOTŁĘGA, kurator zachodniopomorski:

Zachodniopomorski kurator oświaty marzy o pełnym trzosie dla nauczycieli – aby ci, którzy dobrze pracują, mogli godnie być wynagradzani. Życzę też naszemu środowisku, aby ten piękny zawód zawsze sprawiał wiele satysfakcji i abyśmy zasługiwali na wdzięczną pamięć uczniów. Marzy mi się też sytuacja, że młodzież uczy się w szkole tylko takich zawodów, które później pozwalają im bez problemu znaleźć pracę.

Gdyby te wszystkie marzenia się spełniły, kuratorzy nie byłiby zapewne już potrzebni. A wtedy moje osobiste życzenie – więcej czasu dla rodziny i siebie – ziszczyłoby się.

Chciałbym też, aby w nadchodzącym czasie znalazło się miejsce, po równo, na pracę i wypoczynek. I chociaż kilka dni nicnierobienia.

Tylko jeden jedyny raz **WOJCIECH RYCHTER**, woźny z sierpeckiego „Mechanika”, usłyszał, że powinien znać swoje miejsce w szeregu.

Dyrektor, ale jeszcze ten poprzedni, zawołał go do gabinetu i jasno dał do zrozumienia, że każdy ma tu wyznaczone miejsce: nauczyciel w klasie, woźny w szatni. Zrobiło mu się przykro, bo przecież nie załatwiał własnej sprawy, tylko szkoły. W końcu żał tracić klienta, który chce wynająć salę gimnastyczną. Dyrekcja powiedziała: szkoda zachodu, bo pieniądze i tak pójdą do starostwa, a on wpadł na pomysł, aby tamci zapłacili krzeselkami. I wyszło, że zrobili barter. Po tygodniu dyrektor go przeprosił.

Wojciech Rychter nie jest żadnym filozofem, twardo stąpa po ziemi. Ma tzw. piąty zmysł praktyczny. Ostatnio przekonał dyrektora, żeby stare świetlówki zmienić na energooszczędne. W dodatku, na 32 sztukach wytargował 600 zł. Więc nauczyciele proszą, aby kupował im różne rzeczy do pracowni. – Wojciechowi można zaufać we wszystkim, potrafi też zaopiekować się klasą. Ja w każdym razie jestem spokojny, gdy zostawiam z nim młodzież – mówi **Piotr Tyndor**, wufesta.

Kolekty mówią o nim „trzecia władza”, choć niektórzy z odrobiną ironii. Uczniowie natomiast od czasu, gdy twardo egzekwuje zmianę obuwia, nazywają go Jokerem – imieniem bohatera filmu „Strażnik z Teksasu”. Wojciech Rychter w rozmowie powtarza wielokrotnie: jestem tylko woźnym, ale z tego powodu nie mam kompleksu niższości. W „Mechaniku” – tak potocznie nazywany jest Zespół Szkół nr 1 w Sierpcu – czuje się w swoim żywiole, ludzie go doceniają i potrzebują.

Babcia, która go wychowywała, stale powtarzała: człowiek nie powinien żyć tylko dla siebie i lepiej mieć stu przyjaciół niż jednego wroga. Te dwie maksymy zapamiętał na całe życie.

Pamięć ma bowiem dobrą. Szybko się uczy. Gdyby nie musiał tak wcześniej na siebie zarabiać, być może dziś miałby nie tylko biurko w szkolnym holu żartobliwie nazywane pulpitem dyrygentem.

W czerwcu minął 19 rok, odkąd związał się z „Mechanikiem”. Miał 26 lat, dyplom cukiernika i kilka rekordów w smażeniu pączków. W cztery godziny potrafił zrobić ich ponad dwa tysiące! Udowodnił to pewnego razu w szkole, gdy na tłusty czwartek w mig usmażył blisko 300 pączków.

Pierwsze 12 lat Wojciech Rychter przepracował w charakterze dozorczy. Nocą pilnował szkolnej posesji, zaś w ciągu dnia zarabiał pieniądze gdzie indziej. Miał na utrzymaniu żonę Zofię i dwoje dzieci: Rafała, dziś absolwenta samochodówki i kierowcę tirów, oraz córkę Sylwię – tegoroczną maturzystkę technikum rolniczego.

– Przez trzy miesiące karmiłem kury na farmie, a przez następne pięć lat hodowałem ze współnikiem lisy. Dorobiłem się Fiata 126p, M-3 i futra ze srebrnych lisów dla żony – opowiada. – Potem znów wróciłem do cukierni. Zdałem egzamin na mistrza cukiernictwa i zaliczyłem 6-miesięczny kurs pedagogiczny w plockiej Izbie Rzemieślniczej. Chwali się, że jeden z jego uczniów jest dziś szefem kuchni w renomowanym toruńskim hotelu.

Te kilka lat praktyki w charakterze nauczyciela zawodu nie poszły na marne. Potrafi porozumieć się z młodzieżą. Jak zasłucha, to i zgani, kiedy trzeba, wesprze radą.

– Jest fajny. Pomaga nam ustawiać krzesła w auli, sprzęt nagłaśniający, dekoracje podczas imprez szkolnych – mówią uczniowie.

A z tym Wojciech Rychter ma sporo roboty. Chociażby na początku roku, gdy organizowane są tradycyjne „otrząsinki”, albo w czerwcu, kiedy pojawiają się argentyńscy goście. Najlepsi absolwenci Zespołu Szkół otrzymują wtedy z rąk ambasadora lub sekretarza ambasady Argentyny „dyplomy ambasadora”. Ta tradycja związana jest z nadaniem szkole w 1974 r. imienia bohatera narodowego Argentyny i Brazylii, gen. José de San Martina.

– Pięć lat temu organizowaliśmy w szkole wielką galę z okazji 100-lecia polskiego osadnictwa



STRAŻNIK TEXASU

w Argentynie – opowiada **Zofia Froncek**, nauczycielka wiedzy o gospodarce, prowadząca szkolną grupę teatralną: – Wojtek miał udekorować zielenią front szkoły. To, co zobaczyliśmy, przeszło nasze oczekiwania. Wokół stały kwiaty w wielkich i małych donicach, ukwiecone bryczki i taczki. Zachodziliśmy w głowę, skąd on to wytrząsnął!

– Wypożyczyłem od właścicieli najpiękniejszych ogródków w naszym mieście – wyjaśnia zagadkę woźny.

W szkole zjawia się o 6.00 rano. Drzwi do szatni otwiera przed sobą, kiedy przychodzą pierwsi uczniowie. Około 7.30 staje przy

swoim „pulpicie dyrygentem” i nie rusza się stamtąd do godziny 10.00, aż cała młodzież rozejdzie się po klasach. Nie umknie mu żadna obca twarz w tłumie 800 uczniów. O 14.30 jest już do dyspozycji dyrekcji i pracowników szkoły.

– Pan Wojtek jest także naszym zaopatrzeniowcem, kierowcą, a przed podłączeniem nas do sieci miejskiej był także konserwatorem kotłowni olejowej. Wymagało to zdobycia odpowiednich uprawnień – chwali go dyrektor **Stanisław Lewandowski**. – Jest także szefem pracowników obsługi. I aktywnym działaczem związkowym.

Lubi pomagać ludziom. – Kilka tygodni temu spaliło mi się mieszkanie – opowiada **Krystyna Starec**, pracownica obsługi. – Całkiem bym się załamała, gdyby nie Wojtek. Już nazajutrz po pożarze wystarał się o zapomogę u dyrektora i umorzenie pożyczki. Z jego inicjatywy nauczyciele ofiarowali mi 1000 zł gotówką i jeszcze dołożyli trochę mebli. To dla mnie bardzo dużo, sama wychowuję trójkę dzieci, a po spłacie pożyczki zostawało mi zaledwie 400 zł. Wkrótce moje mieszkanie będzie jak nowe – cieszy się.

– Jako przełożony bywa jednak czasem nerwowy i goni nas do roboty – nie ukrywają panie z obsługi. – Kiedy ma rację, przytakujemy, jeśli nie, stajemy okoniem – wtrąca pani **Zofia**, żona Rychtera, sprząająca w szkole. – Czasem problemy zawodowe przynosimy do domu i sprzeczamy się. Wtedy mąż wychodzi na spacer, a po powrocie mówi: koniec gadania o pracy.

Ale i tak do niej wracają. Trzeba przecież zadbać o „podwładnych”, gdy jest dzielony fundusz socjalny. Ostatnio dzięki staraniom woźnego dyrektor z zaoszczędzonych środków dołożył im nieco do premii.

Wojciech Rychter już drugą kadencję jest w Zarządzie Ogniska ZNP. W tym roku jednogłośnie został wybrany przewodniczącym oddziałowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. – Uznaliśmy, że jest jedynym kandydatem, któremu mogliśmy powierzyć tę funkcję – podkreśla **Anna Karpińska**, szkolna dietetyczka. To nie jedyna związkowa funkcja pana Wojciecha. Jest także członkiem Zarządu Oddziału ZNP w Sierpcu i w zarządzie Sekcji PAiO przy Mazowieckim Okręgu ZNP.

– Mój tata ma niespożytą energię... jest wszędzie, także w mojej szkole – córka **Sylwia** wydaje się z tego dumna. – Był w Komitecie Rodzicielskim, teraz jest w Radzie Szkoły. Z jego inicjatywy rodzice uzbierali na wyposażenie jednej z pracowni 10 tys. zł. Tylko nie wiem, jak to się stało, że taty nie ma w Komitecie studniówkowym. Ale pewnie dlatego, że ostatnio jest bardzo zajęty sprawą instalacji centralnego ogrzewania na naszym osiedlu.

– Zorganizowałem spotkanie mieszkańców z burmistrzem. I zaraz nasłuchałem się, że pewnie się szykuję na radnego – mówi pan Wojciech. – Więc powiedziałem im: ga-dajcie sobie, a sprawę ogrzewania i tak doprowadzę do końca. Już mam poparcie większości radnych i burmistrza.

Potrąfi rozmawiać z osobami na świeczniku. Wielokrotnie miał okazję ścisnąć dłonie osobistościom – dyplomatom, którzy odwiedzali szkołę, kuratorom i starostom. Także notabom słowackiego miasta, gdy towarzyszył szkolnej delegacji, zresztą dwukrotnie. Bo woźny cały czas podkreśla, że kompleksów nie ma. Z wieloma nauczycielami jest po imieniu. Także z burmistrzem. Lubią go po prostu. Z kilkoma kolegami nauczycielami wybrał się na saksy do Szwecji. Przez dwa tygodnie zbierali jagody, a przez następne dwa zwiedzili Skandynawię. Trochę grosza przywiózł też do domu.

Rodzina dla Wojciecha Rychtera to rzecz święta. Dla niej miał się wielu zajęć i teraz również dorabia – prowadzi jednoosobową firmę kupna-sprzedaży samochodów. Nie są to duże pieniądze, ale jeśli dodać je do oświatowych pensji: żony 630 i jego 730 zł – to można w miarę normalnie żyć i pomóc dzieciom. Córka wybiera się na studia, a to, jak wiadomo, kosztuje. Syn ma na utrzymaniu żonę i 5-letniego synka. I dotąd pracował ze zmiennym szczęściem. Bo albo firmy plajtowały, albo nie wypłacały pensji.

Na drugim miejscu stawia szkołę. Wie, że go tam szanują. – Młodzież nie wypisuje na mnie epitetów na ścianach, żona by mi o tym doniosła – podsumowuje.

IZA KUJAWSKA
Fot. autorka



SPORTSMENKI I ARTYSTYKI GÓRĄ

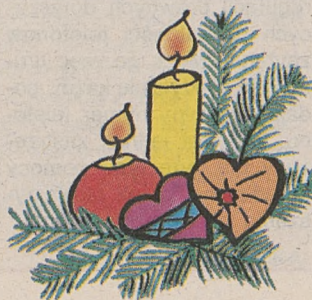
Panie z Elbląga postanowiły promować, ale tylko swoją pięć, w sztuce... i przy Oddziale ZNP w Elblągu utworzyły Salon Kobiet Twórczych. Będzie go prowadzić **Krystyna Szostak**, dyrektorka Warmińsko-Mazurskiego Ośrodka Doskonalenia Na-

uczycieli i jednocześnie znana elbląska malarka. Na razie Salon utworzyło 20 par, są to czynne i emerytowane nauczycielki, które haftują, malują, rysują, piszą wiersze i opowiadania i chcą się ze sobą systematycznie spotykać. Panie jednak zamierza-

ją pójść dalej i nadać Salonowi charakter stowarzyszenia, by móc pozyskiwać fundusze m. in. na działalność edytorską i wystawienniczą. Właśnie pracują nad statutem i mają nadzieję, że jeszcze w tym roku uda im się zarejestrować swój Salon.

Przy elbląskim Oddziale ZNP działa również siatkarska drużyna kobiet „Atak”. W połowie listopada zdobyła ona **złoty puchar Polski** w amatorskich rozgrywkach piłki siatkowej kobiet w Olsztynie. Kapitanem drużyny była **Mira Stankiewicz**.

IK



Pieniądze i sianko schowane w wydrążonej piętce mogą zapewnić dostatek przez cały rok. Nasza polisa jest tylko na wszelki wypadek.

Dostatniego Nowego Roku życzy





W Sejmie pięciu posłów jest rekomendowanych przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zapytaliśmy ich, co uznali za najważniejsze w pierwszym roku obecnej kadencji parlamentu.

NASI W SEJMIE



KRZYSZTOF BASZCZYŃSKI:

– Dla mnie najważniejsza była realizacja zapisów ustawy budżetowej w sprawie przyspieszenia trzeciego etapu reformy wynagrodzeń nauczycieli. To wspólna praca wszystkich posłów z Komisji Edukacji, zresztą w pojedynkę niczego się tu nie osiągnie. Udało się spowodować, że środki na podwyżkę płac przekazano w dotacji, a nie w subwencji, bowiem samorządy musiały pieniądze co do grosza przeznaczyć tylko na ten cel. W projekcie subwencji oświatowej na rok 2003 po raz pierwszy też pojawiła się specjalna rubryka – podwyżki płac.

Nie udało się natomiast wdrożyć zawieszonych Inicjatyw Obywatelskiej. Uważam to za porażkę. Choć za sukces to, iż przy wsparciu kierownictwa ZNP udało się o rok ją przesunąć, jednocześnie zobowiązując rząd do starań, aby od roku 2004 wprowadził nowy system wynagradzania nauczycieli.

Tematem, którym szczególnie aktywnie zajmowałem się przez ostatni rok, były problemy placówek opieki całonocnej. Doprowadziłem do posiedzenia łączonych sejmowych komisji edukacji i polityki społecznej, w wyniku którego został wypracowany dezzyderat wzywający rząd do powrotu placówek, zwłaszcza tych posiadających szkoły, do systemu oświaty. To najlepszy moment, bowiem za chwilę czeka nas nowelizacja ustawy o systemie oświaty.

Na własnym koncie mogę również zapisać sprawę edukacji sześciolatków. Resort chciał, by odbywała się ona tylko w szkole. Wspólnie z kolegami z łódzkiego Okręgu ZNP przeprowadziłem referendum wśród 13 tys. rodziców. Wydaje mi się, że MENiS, zgadzając się na kształcenie sześciolatków także w przedszkolach, i ich opinie wziął pod uwagę.

Bardzo mocno zaangażowałem się również w sprawę ramowych planów nauczania w gimnazjach i szkołach podstawowych, które groziły przerwaniem cyklu kształcenia w poszczególnych przedmiotach. Ściągnąłem więc do ministerstwa edukacji dyrektorów łódzkich szkół oraz przedstawicieli wydziału oświaty i udało się przekonać autorów niefortunnego projektu do jego zmiany, co pozwoliło uczniom na realizację przedmiotów w pełnym cyklu kształcenia.

Obowiązki poselskie to także pomoc szkołom z województwa łódzkiego. Dzięki mojej interwencji, ale także zrozumieniu ze strony MENiS, między innymi placówki w nowo powstałym powiecie brzezińskim, mieście i gminie Aleksandrów Łódzki, gminie Maków otrzymały dodatkowe środki z jednoprocentowej rezerwy oświaty.



W tej historii jest wiele znaków zapytania. Zbyt wiele. I ilu bohaterów, tyle racji. Wszystko przyprawione szczyptą sensacji. Jaki powstał obraz?

ŚWIĘTY MIKOŁAJ OD NOWAKÓW

(w III aktach)

PROLOG

Osoby: sędziwy profesor Wiesław Jasio-będzki, dzieci: Anka i Radek. Miejsce: okolice Skierniewic. Czas: około 10 lat temu.

W małej miejscowości pod Żyrardowem w piaskownicy bawią się okoliczne dzieciaki. Bawią się i wnuki **Wiesława Jasio-będzkiego**, profesora chemii. Do rozbrykanej gromadki dołącza drobna, może ośmioletnia dziewczynka z malutkim chłopcem. Nikt im nie towarzyszy. Profesora to dziwi. Podchodzi, rozmawia i szybko ustala, że **Anka i Radek** są rodzeństwem, przebywają w pogotowiu opiekuńczym.

Profesor: – Zawsze byłem zajęty pracą naukową. Moja żona Zosia chyba miała tego dość i sytuacji w kraju też. Wyjechała do Stanów. Syn (46 lat) mieszka w Kanadzie. Córka (36 lat) jest u mnie raz na dwa tygodnie, coś pomoże i wraca do swojego życia w Warszawie. Zosia tuż po powrocie zmarła. Zacząłem odwiedzać Nowaków. Stworzyłem sobie nową rodzinę.

AKT I – Radek, Anka i inne Nowaki

Osoby – jak wyżej, oraz: pracownicy domu dziecka i wychowawcy z bursy. Miejsce: jak wyżej. Czas: kilka lat temu.



Rys. Patrycja Krogul

MRÓWKI Jan Łukaszewski z nauczycielskiego chóru „Warszawianka”:

– 6 lat temu, tuż przed Bożym Narodzeniem, udałem się do Kampinosu i przyniosłem do domu trochę lasu – gałązki sosny, świerku, parę szyszek oraz kępkę zielonego i srebrzystego mchu. To leśne nuno miało być ozdobą wigilijnego stołu. Mech włożyłem do naczynia z wodą, aby nieco odżył, i zostawiłem w kuchni na noc. Nazajutrz – a był to dzień Wigilii – zamiast mchu znalazłem mrowisko. Nie wierzyłem własnym oczom, tych mrówek było 140, dokładnie je policzyłem.

KUTIA Anna Lachowicz, nauczycielka matematyki z Olsztyna:

– Jako dziecko mieszkaliśmy na Kresach Wschodnich. Ze wszystkich potraw wigilijnych najbardziej lubiłam słodką kutię, przyrządzaną z ziaren pszenicy, miodu, maku, rodzynki i orzechów. Asystowałam mamie przy jej ucieraniu, ale w nagrodę dostawała mi się tylko drewniana łyżka do obilzania. Napelioną słodką masą makuta wędrowała na ganek, a potem pojawiała się na wigilijnym stole. Ale pewnego razu zniknęła... Ja-

profesor szczególnie uczuciem darzy Radka – Czy to przypadek, że ma tak samo na imię jak mój syn? – pyta. Zaczyna opowiadać o powstaniu warszawskim. W czasie ataku ochotników w centrum Warszawy, on, 16-letni chłopiec, jest ciężko ranny w oba uda, nie może się ruszyć, bo Niemcy cały czas ostrzeliwiają. – Kolega rzuca pasek, robię sobie opaskę uciskową. Leżąc na wznak, strzelam. Brakuje mi sił. Nagle przywidziało mi się, że jestem w grobie. Krzyczę: Ja chcę żyć i strzelać! Co ta historia ma wspólnego z Radkiem? Proszę pani, bardzo wiele. Gdy mały leżał w szpitalu na oddziale psychiatrycznym, pewnego razu z jedną z matek rozmawiałem o sprawach ostatecznych. Radek w tym czasie bawił się helikopterem, biegał, warczał... Nie przypuszczałem, że słucha. Nagle z ogromnym szlochem rzucił mi się na szyję. Łkając krzyczał: Ja chcę żyć! Dramatyzm tamtej powstańczej sytuacji i tej szpitalnej... – profesorowi łamię się głos.

Anka i Radek wkrótce trafiają do Domu Dziecka w Stobrowie pod Skierniewicami. Profesor jest tam częstym gościem. Jedzą wspólnie posiłki, dyskutują, bawią się. Wychowawczynie są pełne podziwu. Nie ukrywają szacunku dla wieku i tytułu. Wujek rozpieszcza dzieci: słodycze, zabawki, ubrania, biżuteria. Pomaga też in-

nym z sześciorga rodzeństwa Nowaków. Przypnie, że poniósł kilka porażek wychowawczych. Najstarszy **Mirek** – uciekał z domów dziecka, profesor stracił z nim kontakt. Wcześniej wyciągnął pieniądze

na rzekomy kurs kelnerów. Niespełna 20-letnia **Magda** – jako 13-latką została ziąpana na nierzadzie w Warszawie, też ciągle na gigancie...

Profesor postanawia bardziej się starać. Od dwóch lat na dobre zajmuje się Anką i Radkiem. W wielkiej tajemnicy przed personelem Domu Dziecka kupuje dziewczynie piękne dwupokojowe mieszkanie w Skierniewicach.

W Stobrowie dziś chyba żałują początkowego entuzjazmu. Profesorowi nie wychodzi z nową rodziną. Błędy wychowawcze? Z przykrością obserwują, jak Radek rzuca się wujkowi na szyję, gdy dostaje od niego słodycze, na puste ręce reaguje złością i wyzwiskami. Anka potwierdza, że brat potrafi być dla profesora okropny. Wie, że może robić wszystko i ujdzie mu to na sucho. – Wujek mu stanowczo za dużo pozwala. A potem prosi mnie, żebym małego utemperowała. Tyle razy prosiłam: nie dawaj mu pieniędzy! Czy to dobre metody wychowawcze? – zastanawia się.

Profesor nie chce kontynuować tematu, bo przecie wszystkie sprzeczki kończą się przeprosinami. Usprawiedliwia chłopca. Tłumaczy, że pewnie nie wiem, co znaczy czekać na matkę, a gdy wreszcie przyjdzie, czerwienić się ze wstydu. Zresztą była tylko raz, na Radka nawet nie spojrzała. Więc profesor nieba by mu przychylił.

– On nie kocha mądrze tych dzieci, daje im wszystko i w zamian niczego nie wymaga – mówi **Bogusław Różga**, pedagog ze Stobrowa.

Wychowawcy pytają profesora, czy Anka kiedykolwiek się zainteresowała, jak on się czuje, czy choć raz ugotowała mu np. zupę? – No nie, jeszcze do tego dorośnie.

Anka skończyła 18 lat. Wtedy dostała mieszkanie i zaczęła znikać z bursy na długie godziny. Dzwoni do wychowawcy o godz. 21.00 i mówi: *nie wracam na noc*. – Natychmiast wracaj – krzyczę, lecz słyszę szcęk odkładanej słuchawki – wspomina wychowawczyni Anki z bursy. – Straciliśmy nad nią kontrolę, dzwoniliśmy do domu dziecka. Tam też nie wiedzieli, że ma mieszkanie.

W Stobrowie zabronili profesorowi zabierać Radka na korepetycje do mieszka-

nia Anki. – Proszę wierzyć, mamy powody, żeby go tam nie puszczać – słyszę. Jasio-będzki oburzony tłumaczy, że chłopiec ma duże braki w nauce, powtarzał klasę, jest pod opieką poradni psychologiczno-pedagogicznej. Bogusława Różgę z dużymi oporami wyjawia przyczynę tej decyzji: – Po jednej z lekcji chłopiec zapytał mnie: *dłaczego Anka całuje się w drugim pokoju z mężem pani, która mnie uczy?* – Teraz Radek ma dodatkowe lekcje w szkole z nową nauczycielką – mówi **Jolanta Urbanek**, dyrektorka ze Stobrowa.

AKT II – „Samodzielność” Anki

Osoby – jak wyżej, oraz: pracownicy Domu Dziecka w Stobrowie, wychowawcy z bursy, nauczyciele ze Szkoły Podstawowej w Dębowej Górze, nauczyciele ze skierniewickiego technikum. Miejsce: jak wyżej. Czas: około dwa lata temu i teraz-niejszy.

– Myślę, że wychowawczynie przesadzają. Jest w tym też pewnie trochę zażdrości: dziewczyna w tym wieku, w dodatku wychowanka domu dziecka, z własnym mieszkaniem... – wylicza profesor.

Anka uczy się w II klasie technikum w Skierniewicach. Dyrektorka szkoły mówi na jej temat niewiele. – Mogłaby mieszkać w bursie – ucina krótko, a po chwili dodaje – Nie żyćcie sobie, aby mężczyzna, z którym jest związana, wyczekiwał na nią pod pracowniami. Dziewczyna ma poprzewracane w głowie, bo profesor już jej obiecał studia. Ona jest dopiero w II klasie!

Wychowawca ma o niej dobrą opinię. – Jest miła i grzeczna. W szkole nie sprawia problemów. Ostatnio tylko zauważyłem, że koleżanki zaczęły się od niej odsuwać. Chyba po prostu nie akceptują człowieka, który prawie codziennie czeka na nią po lekcjach (w Skierniewicach aż huczy, że to ten od byłej korepetytorki Radka).

Anka jest dobrą uczennicą: piątki, czwórki, kilka miernych. Skąd ta pilność? Uczy się dla profesora, jemu na tym zależy. Chce studiować, wie, że wujek jej pomoże. Kiedy skończyła 18 lat, wystąpiła do sądu o powierzenie jej opieki nad bratem. W domu dziecka nie mają wątpliwości, co ją inspirował. Profesor wzburzony mówi, że wychowawcy ze Stobrowa utrudniają kontakty rodzeństwu. – Anka jest silnie związana z bratem – żalił się pani pedagog ze szkoły Anki. – Prosił o pomoc w tej sprawie, ale to przekracza moje kompetencje – mówi pedagog.

Jasio-będzki zatroskany jest też o zdrowie chorowitego, jego zdaniem, Radka. – Karty zdrowia wszystkich dzieci ze Stobrowa są nieuporządkowane. Za nic nie mogę się doprosić o kartę Radka – mówi. Odmawiają mu, bo nie jest ani prawnym opiekunem ani kimś z rodziny. A mały Nowak ostatni raz chorował w czerwcu 2001 na infekcję górnych dróg oddechowych. Poza tym karty znajdują się w Niepublicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej na Widoku w Skierniewicach.

Profesor wolałby jednak zaprowadzić Radka do lekarza w Warszawie. I do dentysty. – Dłaczego chłopak nie dojada, cho-

łanie. Krótko potem było Boże Narodzenie i tato uznał, że mnie i brata można już zabrać na Pasterkę na Wawel. Przeżywałem katuse, bo w dziecięcej wyobraźni rzeźby z królewskich sarkofagów kolejno wstawiał i razem ze wszystkimi uczestniczyli w kościelnych obrzędach. A tato bardzo się dziwił, dlaczego jego pupilka szczęka zębami.

PIERWSZA GWIAZDKA Klara Stółp, nauczycielka plastyki z Grudziądza:

– Kiedy rodzina rozrosła się i trudno było wszystkich zebrać w porze pierwszej gwiazdy na niebie, mama uznała, że trzeba coś zmienić. Zaproponowała, aby po podzieleniu się opłatkiem usiąść do stołu i kilka minut poświęcić serdecznym myślom o bliskich nam osobach żyjących oraz ciepłym wspomnieniom o tych, których już nie ma wśród nas. Od tamtej pory nasza wigilijna pierwsza gwiazda to po prostu chwila refleksji. Przenieśliśmy ten zwyczaj do własnych domów, w których przez lata zdą-

dzi głodny – bombarduje profesora. Nie dojada też dwudziestka strobowskiich dzieci, które od września zostały pozbawione zupy w szkole. Dyrektor Urbanek zmieniła zwyczaj – dzieci dostają na drugie śniadanie kanapkę lub słodką bułkę, do tego owoc lub jogurt. – Zupę jadły o godz. 11.00, obiad w domu mają ok. 16.00, nie chciały go jeść. Nie było więc powodu wyrzucać pieniędzy w błoto – wyjaśnia. Kiedy w szkole w Dębowej Górze wszyscy uczniowie idą na stołówkę, strobowiczom burczy w brzuchu, bułki i jogurty zjedli wcześniej rano. Profesor dla dziewicy z nich wykupił zupę.

– Jak Radkowi nie smakuje, wybiera sobie osobę, która zje za niego. Ostatnio do jednej z wychowawczyń powiedział: *pani jest do zwolnienia*. Takie zachowania nie mogą być tolerowane – denerwuje się pani Urbanek.

– Byłem osobiście ze Stobrowie u pani dyrektora, żeby ją przekonać, że dzieci powinny jeść ciepły posiłek. Szczególnie teraz, zimą... – mówi z troską **Tadeusz Lipiński**, dyrektor podstawówki.

AKT III – Profesor walczy

Osoby i miejsce jak wyżej. Czas: teraz-niejszy.

W Domu Dziecka w Stobrowie jest miło i przytulnie: kolorowe, w większości trzyosobowe pokoiki, dorosli wychowankowie w osobnym budynku. Grupy mają swoje kuchnie, pralki, lodówki, będą też komputery i Internet ze sztywnym łączem. Dyrektorka marzy, aby każde dziecko miało własne biurko. Trwa remont. Pan Jasio-będzki przypomina jednak o rozpadającym się placu zabaw. Monitoruje, aby wprowadzić zajęcia z logopedą, bo sepleni ośmioro dzieci, w tym Radek. Słyszę, że trwają już rozmowy na temat zatrudnienia w Stobrowie od nowego roku logopedy.

Radek jest dobrze zbudowanym 12-latką. Trudno się z nim rozmawia: trze pięścią powieki, nie patrzy w oczy, łakomie pochłania batona. Na pytania odpowiada krótko i nieskładnie. – Dzieci mnie nie lubią, a ja ich, ciągle zaczynają, słodycze kradną, ja połowę im zawsze rozdaję, lubi mnie tylko jeden chłopak, daje mi różne rzeczy. Na słowo „wujek” ożywia się i opowiada, że chodzi do teatru, kina, do muzeum. Dużo podróżują. Razem spędzają ferie i wakacje. Tak, tylko z wujkiem jest szczęśliwy, u niego ma prawdziwy dom. Tam jest pies Brysio. – Nie wie pani, czy dostanie komórkę od wujka? – pyta.

Dorota Mazga, wychowawczyni Radka w klasach I – III, przypnie, że to trudne dziecko. – Trafił do mnie jako drugoroczny. Nagle w środku lekcji wstał, śmiał się,

żyło dorosnąć kolejne, trzecie pokolenie holdujące tej tradycji.

MIJESCE DLA WĘDROWCA Piotr Żarczyński, nauczyciel techniki i plastyki z Opola:

– Cała moja rodzina czyniła już ostatnie przygotowania do wieczery, zostało już właściwie tylko włożenie świątecznych strojów, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Otworzyłem, w progu stały trzy, a właściwie cztery osoby – brat mojego przyjaciela z ciężarną żoną i teściową. Jechali do rodziny i spóźnili się na ostatni autobus. Wierze, że wigilijna trochę się wstępo opóźniła. Trzeba było rozsunąć stoły, postawić dodatkowe nakrycia i sięgnąć do domowych zapasów, żeby przygotować choćby symboliczne prezenty gwiazdce dla niespodziewanych gości. Wieczór okazał się tak sympatyczny, że do dziś nasze rodziny utrzymują kontakt.



rys. Karolina Świebodzińska

wychodził z ławki. To całkowicie dekoncentrowało mnie i uczniów. A potem bardzo się zmienił. Może to wpływ profesora? – zastanawia się. – Pan Jasio-będzki często był w szkole. Pytał: *jak tam mój As?*

EPILOG

Osoby: jak wyżej oraz pan od remontu (maż byłej korepetytorki). Miejsce: mieszkanie Anki. Czas: teraz-niejszy, z widokami na przyszłość?

W mieszkaniu Anki jest czysto, każdy przedmiot ma swoje miejsce. Mnóstwo zdjęć, na nich szczęśliwi Nowakowie z profesorem: na wakacjach w Polsce, za granicą, w saunie, na basenie z jacuzzi...

W przedpokoju trwa remont. Jasio-będzki czuwa nad całością. Kontroluje wydatki, bo nie stać go na wszystko, co Anka chciałaby mieć w domu.

– Kocham profesora. Jak wujka. Jestem mu wdzięczna: pilnie się ucze, pomagam mu sprzątać mieszkanie – wylicza dziewczyna. – Zastępuję nam rodziców. Ale to zupełnie inne uczucie kochać matkę i ojca, a kochać obcego człowieka.

Zbliża się Boże Narodzenie. Wychowawcy ze Stobrowa bez zgody sądu nie pozwolą, aby Radek spędził święta z profesorem. W Sądzie Rejonowym, Wydział ds. Nietetnich w Skierniewicach, na rozpatrzenie czeka prośba Wiesława Jasio-będzkiego: „Proszę o wyrażenie zgody, abyśmy mogli nadchodzące Święta Bożego Narodzenia, jak dotychczas, spędzać razem”.

Na podjęcie decyzji sąd ma bardzo mało czasu.

BEATA IGIELSKA

* Imiona i nazwiska bohaterów zostały zmienione

BARSZCZ Danuta Rekosz, polonistka z Warszawy:

– Przez kilka lat na Słowacji uczyłam języka polskiego młodzież przygotowującą się do studiów w naszym kraju. Zaprzyjaźniłam się z kilkoma Słowaczkami, bo wszystkie miałyśmy jednakowo daleko do domów rodzinnych. Jednego roku, przed wyjazdem na Boże Narodzenie, urządziłyśmy awansem wspólną składkową Wigilię. Przygotowałam czerwony barszcz z uszkami. Żeby go nie wychłapać po drodze, wlałam przyprawioną już zupę do czterech litrowych butli po winie.

Moje słowackie przyjaciółki próbując typowo polskiego specjału, głośno wołały „wiborne, wiborne” i podejrzanie często prosiły o dodatkę. W kuchni zagadka się wyjaśniła – „wiborny” polski barszczyk okazał się mieszaniną z wytrawnym czerwonym winem, które jedna ze słowackich koleżanek przyniosła w identycznych butelkach! Słowaczki do dziś nie wierzą, że w Polsce do czerwonego barszczu nie dodaje się wina.

NASI W SEJMIE



BARBARA HYLA-MAKOWSKA:

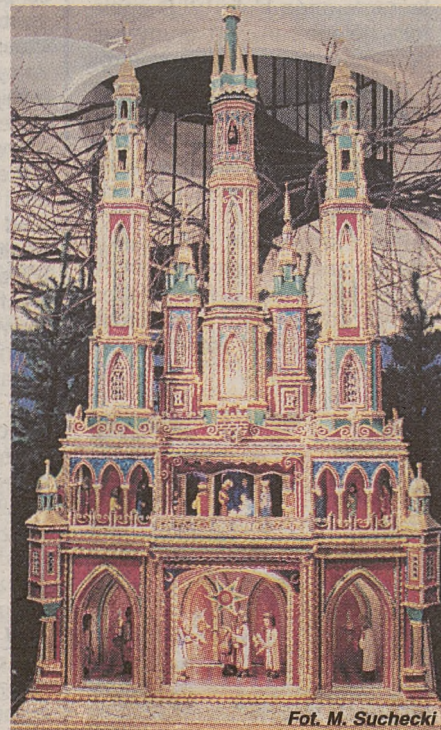
– Najbliższe jest mi szkolnictwo zawodowe, dlatego kiedy opracowywałam program edukacyjny SLD pilnowałam, by znalazł się w nim postulat przywrócenia techników do systemu edukacyjnego. Gdy MEN zaproponował maturę w trzeciej klasie technikum, dążyłam, by matura była po klasie czwartej. Technika pozostają bowiem w tym momencie pełnymi szkołami średnimi, młodzież przechodzi cały cykl kształcenia, a około 20 tys. nauczycieli przedmiotów zawodowych ma zagwarantowaną pracę.

O tym, że matura w technikach miała być tylko na poziomie podstawowym, dowiedziałam się 11 czerwca br. podczas narady, którą zorganizowałam w Bydgoszczy z dyrektorami szkół zawodowych z terenu całego województwa kujawsko-pomorskiego. Skutek takiej decyzji był dla mnie oczywisty – śmierć techników. Absolwent przeciętnego liceum ogólnokształcącego miałby szansę na rozszerzoną maturę, a renomowanego technikum nie. Zdolna młodzież zaczęłaby omijać technika. Osobiście interweniowałam w tej sprawie u pani minister. I udało mi się ją przekonać, bowiem postanowiono dodać w siatce godzin fakultety, a absolwentom techników umożliwiono maturę tak na poziomie podstawowym, jak i rozszerzonym.

Doprowadziłam również do tego, iż w całym cyklu kształcenia uczniowie zasadniczych szkół zawodowych będą mieli 36 godzin nauczania przedmiotowego i 36 godzin nauczania zawodu. Dla mnie, jako nauczycielki, bardzo ważne jest to, by młodzież ta otrzymała nie namiastkę w postaci 6 godzin przedmiotów ogólnokształcących i zawodowych, lecz pełny cykl kształcenia, a jako związkowca, by nauczyciele zachowali pracę.

W ostatnich miesiącach udało mi się załatwić 350 tys. zł z jednoprocentowej rezerwy budżetu oświaty dla placówek mojego województwa na wyposażenie nowego gimnazjum w Białych Błotach, budowanego jedynie z funduszy gminy, a również na remont zagrożonego zawaleniem ściany Zespołu Szkół Elektronicznych w Bydgoszczy.

W Bydgoszczy zorganizowałam również naradę dyrektorów placówek opiekuńczo-wychowawczych z udziałem posła Anny Bańkowskiej – przewodniczącej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny – oraz senator Doroty Kempki, które opuściły ją z przekonaniem, że placówki te powinny powrócić do oświaty.



Fot. M. Suhecki



NASI W SEJMIE



DANUTA CIBOROWSKA:

— Moje poselskie działania dotyczące edukacji są nierozdzielnie związane z działaniami gospodarczymi na rzecz mojego regionu, jednego z najuboższych w kraju. Warmińsko-Mazurskie od krańca do krańca liczy 350 km, przy małym zagęszczeniu ludności na metr kwadratowy. To powoduje, że koniecznością stało się utrzymywanie licznych, małych szkół. Z mojej inicjatywy powstał Instytut Edukacji przy kuratorze oświaty w Olsztynie. Podpisaliśmy deklarację o pełnej współpracy na rzecz edukacji województwa. Wynika z niej, że do wszelkich inicjatyw legislacyjnych w Sejmie, a także głosowań dotyczących poprawy sytuacji edukacyjnej dzieci i nauczycieli, pochodzimy wspólną drużyną, mimo różnic w poglądach na inne sprawy.

Zabiegam o to, by na teren mojego województwa skierowana została silna grupa socjologów, psychologów i psychiatrów do pracy z dziećmi i młodzieżą z rodzin pracowników byłych peerów. Te dzieci nie dojadą do poradni psychologiczno-pedagogicznych, bo nie mają butów, nie mają na bilet, nikt ich tam nie dowiezie. To do nich trzeba dojechać.

Kolejnym problemem jest przygotowanie schematu sieci edukacyjnej w województwie w taki sposób, by dzieci mieszkające w miejscowościach oddalonych nawet o 30 km od gimnazjów jednak je skończyły. Bo w tej chwili bardzo często zdarza się, że edukację kończą na szkole podstawowej. Takim pierwszym wymiernym efektem jest największa w tym roku liczba gimbusów w całej Polsce, by umożliwić gimnazjalistom naukę.

Także z mojej inicjatywy, jestem koordynatorem tego programu, skierowane zostały dodatkowe środki do Wojewódzkiego Urzędu Pracy na przekwalifikowanie młodych. Z mojego parlamentarnego klubu SLD zostałam delegowana do grupy parlamentarzystów, obserwatorów pracy Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. Moim zadaniem jest analiza działań Parlamentu Europejskiego w zakresie systemów i debat edukacyjnych. Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że w Parlamencie Europejskim nie ma szansy zablokowania trybunału, jak to się u nas czasem dzieje, bowiem tam jej po prostu nie ma. A mówcy zabierają głos ze swoich miejsc.



65 lat temu, właśnie w przedświątecznym czasie, załamał się atak na ZNP, którego efektem najpierw było zawieszenie Zarządu Głównego Związku, potem nauczycielski strajk.

W większości dzisiejszych podjętych wydarzeń roku 1937 przedstawiane są jako skutek „komunizacji” największej organizacji związkowej w II RP oraz jej dążenia do „sołtysyzacji” nauczania i wychowania. Tamten czas publicystyka prawej strony sceny politycznej dodatkowo przedstawia jako swego rodzaju „skok” na ZNP krajowy forpocz Kominternu, by całkowicie zmienić jego oblicze. No cóż, rzadko zdarzają się tezy aż tak nieprawdziwe.

Już od 1919 roku, od słynnego „Sejmu Nauczycielskiego”, relacje między stronami późniejszego otwartego konfliktu wahały się od wymiany poglądów, poprzez wymianę dokumentów, aż po publiczne oskarżenie, a nawet i rozprawy sądowe. Czy jednak mogło być inaczej, jeśli to za sprawą parlamentarzystów z ZPNP i ZNPPS odrzucono został projekt zapisania w konstytucji marcowej zasady wyznaniowości szkół? A przecież to lata dwudzieste, gdy ZNP był organizacją jednoznacznie propaństwową, popierającą przewrót majowy i sanację stosunków gospodarczych i politycznych w kraju.

W rezultacie, jesienią 1921 r. utworzone zostaje Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycieli Szkół Powszechnych jako przeciwwaga dla ZPNP.

W następnym roku za przyzwoleniem Stowarzyszenia, a pod presją Kościoła, minister wyznar religijnych i oświaty K. Kumaniecki w specjalnym okólniku nakazał nauczycielom pełnienie dyżurów na nabożeństwach ze zbiorowym udziałem młodzieży. Konkordat zawarty w lutym 1925 r. zmuszał nauczyciela-katolika do nauczania religii jako przedmiotu, na podstawie upoważnienia władz kościelnych. Te ostatnie uzyskały prawo kontroli nauczania religii przez duchownych wizytatorów, najczęściej proboszczów pobliskich parafii. Oni też decydowali o odebraniu tego upoważnienia, co skutkowało przeniesieniem nauczyciela do innej miejscowości. Dość powiedzieć że już w 1925 r. wydana została we Lwowie związkowa broszura o wielce wymownym tytule „Walka o niezawisłość szkoły w Polsce”.

W pół roku po przewrocie majowym — poparty przez Związek — „okólnik Bartla” znacznie rozszerzał koncesje duchowieństwa w szkolnictwie, bezpośrednio godząc w nauczycielstwo, które w swej masie wierzące i praktykujące pozbawione zostało prawa do swobodnego dyrygowania wolnym czasem i zmuszone do funkcji nadzorcy młodzieży w czasie praktyk religijnych.

Przestępowanie „okólnika” od pierwszych miesięcy rodziło wiele konfliktów między nauczycielami i duchowieństwem. Na przykład księża nauczający religii mieli prawo uczestniczyć i ingerować w przebieg konferencji wychowawczych, ale nawet kierownik szkoły nie miał prawa czynienia uwag na lekcji religii... Faktorem jest, że obronę nauczycieli podejmowały przede wszystkim ognia terenowe Związku, zaś Zarząd Główny nie podejmował energicznej walki ze skutkami „okólnika”, ba, nawet pomniejszał (także na łamach „Głosu Nauczycielskiego” w 1927 roku) niebezpieczeństwa, jakie do życia szkolnego wprowadził ten dokument.

W 1930 roku, na Zjeździe w Krakowie, część tej terenowej opozycji wewnątrzwiązkowej zgłosiła wniosek o przyjęcie



BOLESŁAW GRZES

uchwał w sprawie wyłączenia religii z ministerstwa oświaty oraz stanowiska przeciwko mianowaniu wiceministrów oświaty księdza Zagłłowicza. Oba upadły.

Na głosy nauczycieli-wnioskodawców zareagowało 5 arcybiskupów i 3 biskupów odezwą episkopatu, że tylko „... oświata oparta na zasadach religijnych, wszczęcie cnót religijno-moralnych we wszystkie społeczne warstwy stanowią niewzruszalne warunki i do dalszego rozwoju zdolnych społeczeństw”. I zalecono nauczycielom zrzeszonym w ZNP opuszczenie Związku.

Wtedy to na łamach prasy klerkalnej zmasowano atak na „najmłodszy” „oświaty”, jak rozpoczęto nazywać związkowców z ZNP. Z ambon odczytywano specjalną odezwę, dodając soczyste komentarze przeciw nauczycielstwu — jak to miało miejsce w Wielkopolsce, na Lubelszczyźnie.

Choć sam Stanisław Nowak, Prezes Związku i senator, wielokrotnie tłumaczył, także w liście otwartym na odezwę arcybiskupów, że na Zjeździe nie było walki ani z religią, ani z Klerem, a tylko ukazywane były konflikty na tle pracy szkolnej i nauczycielskiej, podkreślał i argumentował, że zatargi w szkole wynikają z tendencji narzucania supremacji władz duchownych nad państwowymi, przed czym słusznie bronią się nauczyciele jako funkcjonariusze państwa, to nie powstrzymała lawiny oskarżeń.

Nie jest tajemnicą, że opozycja wewnątrzwiązkowa, wyraźnie stumiona przez prostanacyjne kierownictwo i zdeorganizowana przez administrację szkolną przeniesieniami „dla dobra szkoły”, przeniesieniami zbyt często bez protestu ze strony ZNP, oparcie znalazła w utworzonym w 1932 r. Towarzystwie Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”.

To właśnie TOD przygotowało „Platformę zjednoczonej opozycji

ZNP” — deklarację programu lewicowej nauczycielskiej — i podjęło ostrą krytykę reformy szkolnej ministra Janusza Jędrzejewicza, sankcjonującej wychowanie religijne w państwowej szkole.

W dwa lata po tym nawet Kazimierz Maj, członek kierownictwa ZNP, stwierdził, że okazało się to szkodliwe nie tylko dla oświaty, ale i dla całej kultury narodowej. Zaś Prezydium ZG ZNP opublikowało opracowanie pt. Stosunek kleru do państwa i oświaty”. Skutek — artykuł ks. Stanisława Podoleńskiego, w którym zapraszał prostanacyjne kierownictwo ZNP do współpracy, pod warunkiem, że organizacja nauczycielska zmieni swą ideologię i taktykę, a przede wszystkim wspólnie wystąpi przeciw radykalnym nauczycielom.

Tym razem Julian Smulikowski, znając nastroje rzesz nauczycielskich, nie przyjął oferty. Nie uczynili tego także jego następcy.

Po śmierci Juliana Smulikowskiego (1935 r.) i Stanisława Nowaka (1936 r.) radykalizacja ogniu terenowych Związku wymusiła ideowo-programowe zmiany w ZG ZNP.

W takiej atmosferze 2 marca 1936 roku ukazał się 25 numer „Płomyka”, zwany też „radzieckim”. Kilka dni później „Ilustrowany Kurier Codzienny” opublikował artykuł pt. „Szaleństwo czy zbrodnia”, atakując w nim ZNP za wydanie „Płomyka” o takiej tematyce. Słynny „Ikar” automatycznie związał wszystko z Wandą Wasilewską, od dawna posadzaną przez koła konserwatywne o szerzenie wśród związkowców ideologii komunistycznej. W rzeczywistości Wanda Wasilewska była redaktorem „Płomyka”, natomiast redaktorem „Ikar” był Mirosław Kotarbiński.

Po ataku IKC „radziecki” numer „Płomyka” został zajęty przez Komisarjat Rządu m.st. Warszawy. Stało się tak, choć sami rodzice, jak na przykład ci z Jarocina, podkreślali, że czasopismo nie szkodziło ani dzieciom, ani szkole, nie zagrażało polskiej racji stanu, nie obrażało uczuć religijnych ani nie wywierało wpływów i tendencji komunistycznych — bolszewickich. Tym niemniej dopiero po miesiącu zwrócono wydawnictwo zabraną część nakładu.

Zarząd Główny Związku oddał sprawę do sądu, oskarżając IKC o zniesławienie, ale zarówno Sąd Okręgowy w Warszawie 29 października 1936 r., jak i apelacyjny uniewinnił redaktora krakowskie-

go IKC, a potępienie „Płomyka” było przez długi okres używane jako argument przeciw Związkowi. W niektórych kręgach jest zresztą używany do dzisiaj!

Kryzys szkolny w połowie lat trzydziestych i powolna ewolucja Związku spowodowały, że nawiązał on współpracę ze środowiskami robotniczymi i chłopskimi. Znaczącym zaś sukcesem było doprowadzenie do utworzenia we wrześniu 1936 roku Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowników Państwowych, Samorządowych i Prywatnych. W tym samym czasie Zarząd Główny ZNP ostatecznie

POD

porzucił taktykę swego rodzaju bezczynności oraz wystosowanie petycji, stanie memoriałów i zajmowanie stanowisk w sprawie... Związka zaś hamowanie, a nawet tłumienie inicjatyw ognii terenowych.

W tym czasie ZNP liczył około 52 tys. członków, był organizacją poważnym dorobek, dysponował oświatowymi i lokalnymi — i materialnymi — sprawną siecią organizacyjną w całym kraju. Słowem mógł wpływać na kształtowanie opinii państwowej, co ułatwiał autorytet w ruchu pracowniczym. Nic dziwnego, że już od grudnia 1936 r. władze sanacyjne namawiane były przez prawnicę i część kleru do zawieszenia działalności ZG ZNP.

W maju 1937 r. poznaliśmy „Ruch Katolicki”, miesięcznik Akcji Katolickiej, opublikował artykuł E. Jamrozka pt. „Na bezdrożach”. Oceniając krytyczną postawę ZNP wobec supremacji tendencji kleru w szkolnictwie, Jamrozek dośzedł do wniosku, że działalność ZNP jest sprzeczna ze statutem i prawem o stowarzyszeniach, a to powinno pociągać za sobą sankcje w formie środków represyjnych do zastosowania przez władze nadzorcze. Autor żądał wkroczenia do ZNP prokuratora, zasugerował ustanowienie Kuratora, przeglądanie akt, ksiąg i innych dokumentów, a następnie rozwiązanie Związku! Był to gotowy scenariusz dla działań władz.

28 września 1937 roku Komisarjat Rządu m.st. Warszawy skierował na Smulikowskiego trzech urzędników z zadaniem skontrolowania ksiąg kasowych i dokumentów Związku. Po ledwie kilkugodzinnej ilustracji wydana została decyzja o zawieszeniu Zarządu Głównego i mianowaniu kuratora rządowego.

Pretekstem tych decyzji było postawienie przez kontrolerów zarzutu o jakoby nieprawidłowej gospodarce, a w szczególności przekroczenia przez ZG ZNP preliminarza o 250 tys. zł; korzystanie przez członków ZG z niekiesiagowanych zaliczek oraz zaangażowanie funduszu związkowego w działalność pozastatutową, czym była — według kontrolerów — akcja wydawnicza.

Już w dwa dni później — 30 września 1937 r. — w Zarządzie Głównym Związku zjawił się Kurator Rządowy Paweł Musiał. Niedługo był on członkiem Związku, ale z jego szeregów został usunięty, potem związał się z działalnością Związku Młodej Polski. On to wraz ze swoją ekipą objął urzędowanie w głównym gmachu, w którym wówczas pracowała niewielka część pracowników etatowych. Zdecydowanie wrogo przyjęli oni Kuratora Musiał.



Na wiadomość o zawieszeniu ZG około 300 osób zatrudnionych w Wydziale Wydawniczym natychmiast odpowiedziało ogólnym strajkiem okupacyjnym. W trzy dni później strajkujący policyjnie siłą usunęli z budynku. Wtedy komitet strajkowy uzyskał schronienie w pobliskim gmachu Związku Zawodowego Kolejarzy (w sąsiedztwie Teatru „Ateneum”). Strajkujący nauczyciele i pracownicy Związku uzyskali pomoc materialną i wsparcie moralne ze strony innych związków robotniczych i pracowniczych, a strajk i akcja policji odbiły się szerokim echem w postępowej prasie.

POD

Zygmunt Nowicki, prezes zawieszonego ZG ZNP, w swym publicznym oświadczeniu podkreślił, że jest nadal moralnym kierownikiem organizacji, a Zarząd Główny praktycznie nie przestał działać. Na posiedzeniu w mieszkaniu T. Wojeńskiego opracowane zostały: Deklaracja ZG ZNP, wytyczne dla ognii terenowych na czas zawieszenia ZG oraz odwołanie do decyzji Komisarjatu Rządu skierowane do premiera Felicjana Sławoja-Składkowskiego. W pierwszej zawieszony ZG wzywał członków Związku do zdecydowanej postawy, wierności ideałom demokracji i tradycji pracy związkowej. W tygodniach następnych wydawane były pisma ulotne do oddziałów i ognisk, które wzywały do bojkotowania zarządów Kuratora.

W radiowym oświadczeniu rządu — 2 października 1937 roku — pre-

mier Sławoj-Składkowski zarzucił Związkowi „tolerowanie i popieranie (...) idei i tendencji wyraźnie komunistycznych lub z komunizmem graniczących”, pacyfizm, podważanie zaufania do władz państwowych, naruszanie przekonań nauczycieli oraz sprzeczną z przepisami gospodarkę finansową. W gruncie rzeczy właśnie dzięki temu oświadczeniu szerokie kręgi słuchaczy dowiedziały się o zawieszeniu ZG ZNP! Zaś ognia terenowe, znające rzeczywistość podłoża tego wydarzenia, mogły przystąpić do działań w obronie zawieszonych władz związkowych.

Już 4 października strajkowali słuchacze Instytutów Nauczycielskich w Warszawie, a demonstrację nauczycieli w stolicy brutalnie rozpręła policja. Strajki nauczycielskie odbywały się w bardzo wielu miejscowościach, wieści i manifestacje protestacyjne stały się bardzo rozpowszechnioną jesienią 1937 r. formą solidaryzacji się z ZG. Prenumeratorem wydawnictw związkowych odsyłali pisma zwrotną pocztą, współpracownicy wycofali swoje artykuły z tek redakcyjnych. Zaś Związek Drukarszy zmusił właścicieli drukarni do rezygnacji ze zlecen Kuratora. Członkowie ZNP odmówili płacenia składek, zaległe wpłacali natomiast na konto prywatnej firmy „Zygmunt Nowicki”.

Niezwykle ważną rolę w obronie zawieszonego ZG ZNP odegrali

O dialogu społecznym z JANINĄ JURĄ, wiceprezes ZG ZNP, rozmawia Halina Drachal



nistracji w opinii partnerów społecznych, wśród których są związki zawodowe?

— W społeczeństwie demokratycznym jednym z filarów nowoczesnego państwa winien być autentyczny dialog między rządzącymi a rządzonymi. Tylko współpraca między tymi podmiotami, oparta na zaufaniu i poszanowaniu prawa, daje możliwość reprezentacji interesów poszczególnych partnerów. Równoprawny udział przy podejmowaniu decyzji oraz wprowadzaniu nowych rozwiązań może niwelować napięcia społeczne. Tam, gdzie wszystkie zainteresowane strony słuchają się nawzajem i respektują wzajemne ustalenia, jest dobrze. Ale czasem ten dialog przypomina ...monolog.

— Dialog społeczny nie jest jednak pojęciem zawieszonym w próżni. Jest on osadzony na solidnych fundamentach prawnych Komisji Trójstronnej, więc z jego respektowaniem raczej nie powinno być problemów...

— Co więcej, jest wręcz ujęty w normy ustawowe! Zapisy mówiące o dialogu znajdują się bowiem w ustawie o związkach zawodowych, o rozwiązywaniu sporów zbiorowych i w naszych

oświatowych, które przynajmniej z punktu widzenia prawa konsultowania, opiniowania i uzgadniania projektów aktów prawnych dotyczących oświaty. Także w Konstytucji określa się, iż dialog społeczny jest „podstawowym prawem dla państwa”. To Konstytucja gwarantuje wolność zrzeszania się w związkach zawodowych.

ZASADY, ALE JAKIE

— Co z tych ustaw wynika dla tak specyficznego zakładu pracy, jakim jest oświata?

— Mówiąc szczerze — kłopoty interpretacyjne! Ustawa o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, główny ciężar negocjacji z partnerami społecznymi w sprawach pracowniczych zdejma z rządu i przerzuca na organy niższego szczebla. W przypadku oświaty o warunkach funkcjonowania zarówno placówek, jak i o warunkach bytowych jej pracowników decyduje rząd, zapewniając na ten cel w budżecie państwa środki finansowe w określonej wysokości, decydująca m.in. również o poziomie wynagrodzeń. Dlatego nasz Związek uważa, iż skoro o warunkach pracy oświaty decyduje się na szczeblu centralnym, to również tam powinny być roz-

NASI W SEJMIE



TERESA JASZTAŁ:

prezi zarządów okręgowych, którzy nie uznali władzy Kuratora. Niektórzy, jak Michał Kopeć, prezes Zarządu Okręgu w Poznaniu, na polecenie Kuratora odpowiadali korespondencją odwrotnie odmawiającą mu prawa jakiegokolwiek ich pouczenia. „Wypraszam sobie kategorię tego rodzaju pouczeń, jakich przysłało mi w piśmie, które zwracam w załączeniu. W 1918 roku i w 1920 roku mimo odniesionego kalectwa ochotniczo walczyłem o utrwalenie bytu Polski. Może mnie Pan donieść do władz za moje stanowisko i może Pan spowodować

zawieszenie mnie, jako prezesa Okręgu ZNP, nie mniej nie mogę mieć dla Pana — jako dla osoby prywatnej — żadnego poważania” — pisał właśnie prezes Kopeć do kuratora Musiała.

Wbrew oczekiwaniom, liberalne kierownictwo Związku uzyskało silne poparcie rzesz członkowskich, także sojuszników organizacji zawodowych, społecznych, oświatowych i umocniło swoją pozycję. W tej sytuacji władze zdecydowały się przekazać sprawę Związku ministrowi Wojciechowi Świętosławskiemu, zdymisjonować P. Musiał i powołać nowego Kuratora w osobie Seweryna Maciszewskiego.

Po niespełna dwóch miesiącach zmienił się ton wypowiedzi F. Sławoja-Składkowskiego — przyjmując S. Maciszewskiego w obecności ministra W. Świętosławskiego, premier w końcu listopada mówił

między innymi — „...olbrzymia rzecz nauczycielstwa dobrze spełnia swoją rolę i dobrze pełni swoją służbę (...). Rząd nie ma zamiaru zrehabilitować nauczycielstwa i odbierać mu praw do zrzeszania się w organizacjach zawodowych”. Tym niemniej żądał od Związku zmian personalnych, lojalności wobec polityki oświatowej rządów sanacyjnych.

Zadaniem nowego Kuratora (notabene byłego prezesa Ogniska w Żyrardowie, a ówczesnie pracownika ministerstwa WRIOP) było ustalenie z przedstawicielami zawieszonego ZG ZNP terminu nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Związku. Przyjęto, że Zjazd odbędzie się 2 lutego 1938 r. Mimo presji terenowych władz oświatowych ognia związkowe na delegatów wybierały działacze... zaangażowanych w obronę ZGI! Tak doszło do nadzwyczajnego Zjazdu zwołanego do Krakowa z udziałem 894 delegatów.

W dniu poprzedzającym obrady był ZG ZNP ustalili, aby dla zmanifestowania zaufania dla całego zawieszonego Zarządu Głównego Zjazd wybrał na prezesa Jana Kolanek, a gdy ten zrezygnuje, wtedy należy wybrać Zygmunta Nowickiego, natomiast do składu szerokiego Zarządu członków zawieszonych. Takie też rozstrzygnięcia zapadły na Zjeździe.

Próba zamachu na Związek nie powiedziała się. ZNP wyszedł z tych zmagań wzmocony i z programowym akcentem na sprawy społeczno-wychowawcze. Wbrew oczekiwaniom autorów kilkumiesięcznego zamętu, w Związku umocniła się lewica oświatowa. Rząd po rozpoznanu nowej sytuacji roztrząsając wycofał się, nie ryzykując wywołania kolejnej walki.

centralnych, nie dając tej możliwości innym związkom. Porozumienie to wpisano w podstawy prawne dialogu społecznego jako wyjątek od zasad, dając tym samym dowód na nierównoprawne traktowanie związków.

Drugim wyjątkiem jest przyznanie Związkowi Zawodowemu Rolników Indywidualnych takich samych uprawnień do prowadzenia sporów, jakie przysługują związkom zawodowym pracowników, mimo że te ich nie zrzeszają i nie mają partnera w postaci pracodawcy...

— Trzy lata temu ZNP, ogłaszając 19 listopada strajk ogólnokrajowy, posilił się właśnie porozumieniem zawartym między rządem a „Solidarnością”, tym z 1992 r.

— ... ponieważ ówczesny minister edukacji prof. Mirosław Handke kwestionował legalność tego strajku. Wtedy właśnie powołaliśmy się na zasadę jednakowego traktowania wszystkich związków. I nadal będziemy się o to upominać. Zmiany, jakie dokonały się w ostatnim dziesięcioleciu, wymagają też nowych form prowadzenia dialogu ze społeczeństwem. Jest to szczególnie ważne w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej i naszego funkcjonowania w strukturach unijnych.

ZNP jest organizacją o prawie stuletniej tradycji, mającą swe struktury we wszystkich gminach, stąd tak ważne jest dla nas prowadzenie dialogu na wszystkich szczeblach: centralnym, wojewódzkim, powiatowym i gminnym. Dokument przyjęty przez rząd wymusza na administracji rządowej i samorządowej podejmowanie decyzji w oparciu o dialog, co naszym zdaniem jest dobrą formą rozwiązywania problemów i niedopuszczania do konfliktów. Dziękuję za rozmowę



Z KLASY DO EUROPY

BOŻENA FRANUSIK, informatyk, opiekun Szkolnego Klubu Europejskiego „Euroduski” przy Szkole Podstawowej nr 9 w Piekarach Śląskich (woj. śląskie):

— Klub ruszył w październiku ubiegłego roku. Spotykamy się z dziećmi w pracowni komputerowej, co na pewno podnosi atrakcyjność zajęć. Staram się łączyć moją wiedzę fachową i zabawę z przekazywaniem wiadomości. W ten sposób zrodził się pomysł, żeby zgłosić akces do organizowanego pod patronatem prezydenta RP konkursu na stronę internetową o Unii Europejskiej. Przygotowaliśmy trzy propozycje. Przy okazji szukania materiałów uczniowie nauczyli się odróżniać flagi i hymny poszczególnych państw Piętnastki. Poznali historię Unii.

EWA HADAM, germanistka, opiekunka Młodzieżowego Klubu Europejskiego „Ku Europie” w Liceum Ogólnokształcącym w Dynowie (woj. podkarpackie):

— Klub, który istnieje w naszym liceum już ponad dwa lata, samoistnie podzielił się na trzy grupy. W pierwszej pracują głównie licealiści, którzy są zainteresowani pogłębianiem wiedzy o Unii Europejskiej. Biorą udział we wszystkich konkursach i olimpiadach. W ramach drugiej grupy działają ci, którzy mają uzdolnienia artystyczne. Założyli kabaret „Zbuntowane Janioły” i z wielkim powodzeniem wystawiają swoje programy w szkole i nie tylko. Nasi uczniowie startują również w konkursach recytatorskich. W ubiegłym roku zdobyli I miejsce w przeglądzie kolęd i zwyczajów z terenu krajów niemieckojęzycznych. Trzecia grupa angażuje licealistów-koordynatorów. Zajmują się oni organizacją imprez, przygotowywaniem gazetek i folderów.

Wychodzimy z naszą działalnością także na zewnątrz. W lokalnej gazecie „Dynowianka” mamy swoją rubrykę.

MICHAŁ STACHEWICZ, geograf, opiekun Klubu Europejskiego w Gimnazjum nr 2 w Chełmnie (woj. kujawsko-pomorskie):

— W naszym gimnazjum Klub funkcjonuje już 4 rok. Propagujemy Unię Europejską na poważnie i na wesoło. Trzy razy do roku świętujemy Dzień Europejczyka. Wtedy poszczególne klasy zamieniają się w siedziby różnych państw: uczniowie przygotowują dekoracje i organizują degustację lokalnych potraw. Organizowaliśmy wojewódzki konkurs wiedzy o Unii Europejskiej, w którym wzięło udział 60 gimnazjów. Przeprowadziliśmy także szkolne referendum europejskie, poprzedzone poważną debatą z przeciwnikami i zwolennikami integracji. W ogólnym rozrachunku, nasi gimnazjaliści poparli wejście Polski do UE. (a)

Dziesięcioletkom Unia Europejska kojarzy się z własną miejscowością, paszportem i Syriuszem w kształcie gąsienicy. Dla entuzjastycznie nastawionej młodzieży licealnej Unia to przyszły adres zamieszkania.

Klub Integracji Europejskiej w III LO im. K.K. Baczyńskiego w Białymstoku działa już szósty rok. Jego kronika pełna jest zdjęć i relacji z imprez, w których ucze-

szawie i ich miniatury w stolicy Podlasia.

Co ich fascynuje w Zjednoczonej Europie?

Młodzież z białostockiej „trójki” jednym głosem mówi, że nie chce

TRUDNA ŚCIEŻKA

stniczyli licealiści. Na fotografiach uczniowie ze znanymi osobistościami świata polityki i kultury. Artykuły wycięte z gazet, przyklejone do stron albumu, chwałą pomysły młodych euroentuzjastów.

— Przygotowaliśmy Kongres Europejski, w którym udział wzięło blisko 400 uczniów i nauczycieli z całego Podlasia. Spotkanie było świetną okazją do rozmów o naszej przyszłości w Unii — mówi **Tomasz Siergiejuk**, maturzysta, prezes Klubu.

Na Kongres do Białegostoku zawitali także goście z Portugalii.

— Przygotowywaliśmy wspólnie projekt wymiany uczniów. Jest już zaakceptowany, pozostało pakowanie walizek. Motto spotkań, ze względu na podobną drogę obu krajów, brzmi „Od dyktatury do demokracji” — opowiada **Adam Kryspin Borysiewicz**, historyk, opiekun Koła Integracji Europejskiej.

Kongres to nie jedyny europejski sukces białostockich licealistów, później były parady w War-

życ na uboczu Europy, lecz ją podbijać. Wspólna Europa jawi im się jako centrum dobrobytu, nieograniczonych możliwości rozwoju i sukcesu. Są Europejczykami, chcą się tam uczyć i pracować. Tak jak **Ania**, **Aneta** i **Kamila** z Ih.

— Dla mnie wstąpienie Polski do Unii to możliwość dalszej edukacji za granicą — mówi Ania.

— Myślę, że po studiach znajdę tam pracę — dodaje Aneta.

— No i podróże bez sześciogodzinnych oczekiwań w kolejkach na granicach — kończy Kamila.

Damian Oźlański z Ig wiąże całą przyszłość z Europą.

— Wybierając klasę, kierowałem się chęcią nauki języków — angielskiego i niemieckiego. W Unii duże znaczenie mają tłumacze, w końcu jest tam 11 oficjalnych języków. Jeśli będę miał możliwość, to wyjadę z Polski. W UE łatwiej jest o pracę, poważnie się też traktuje ludzi wykształconych — mówi szesnastolatek.

Podobnego zdania jest jego koleżanka **Karolina Kotowska**.

— Bezrobocie w Unii dotyczy głównie ludzi niewykształconych, a w Polsce? Są tacy, którzy po-kończyli po 2, 3 kierunki i są bez pracy — mówi.

Praktycznie wszyscy członkowie Klubu Integracji Europejskiej wiążą swoją przyszłość z Zachodem, praca w Polsce ich nie interesuje.

Joanna Wyborowska z IVj VI LO w Białymstoku należy do grona eurosceptyków. — Do Unii

torii. Podobnie się dzieje w III LO, z tą różnicą, że działa Centrum Informacji Europejskiej i każdy zainteresowany może zasięgnąć informacji. Dla szkół średnich nie brakuje też opracowań na temat Unii Europejskiej.

Znacznie gorzej jest w gimnazjach i podstawówkach. Materiałów o UE przeznaczonych dla tego typu szkół brakuje. Nauczyciele muszą się nie lada natrudzić, aby skomplikowane zagadnienia związane z integracją europejską przełożyć na język zrozumiały dla uczniów.

Trudne początki miał Klub Młodszego Europejczyka założony przez **Barbarę Krysztopik**, dyrektorkę Szkoły Podstawowej w Choroszczu.

— Dzieciom w szkole podstawowej nie opowiada się o unijnych strukturach czy dopłatach do rolnictwa. W pierwszej kolejności trzeba im wyjaśnić, co to jest Unia i to w bardzo przystępny i interesujący sposób. Do tego potrzebne są materiały zawierające scenariusze zajęć, a tych nie ma — mówi **Monika Misijuk**,



Młodzi „Europejczycy” z Choroszczu

PO PRACĘ DO UNII

Nie da się stuprocentowo określić, jakie zawody będą najbardziej rozchwytywane przez zagranicznych pracodawców. Można jednak na podstawie kilku czynników, jak liczba osób w wieku produkcyjnym, stan gospodarki krajów europejskich czy postęp technologiczny wskazać sektory rynku, które w Unii Europejskiej będą się rozwijały najdynamiczniej.

Specjaliści przewidują, że największej nowych miejsc pracy powstanie w usługach związanych z turystyką i rozrywką (hotelarstwo, catering, parki rozrywki, ośrodki sportowe, multikina) oraz w szeroko pojętej służbie zdrowia. Starzenie się społeczeństw oraz związana z postępem medycyny wzrastająca długość życia wchłonie wysoko wykwalifikowanych techników i lekarzy, pielęgniar-ki, a także pracowników opieki socjalnej. Poszukiwani będą również specjaliści w dziedzinie ochrony środowiska, zmian klimatycznych itp.

Rozpoczął się również wyścig o stanowiska w strukturach unijnych. Szanse na dobrze płatne etaty ma ok. 1800 Polaków. Najpierw pojedają specjaliści, m.in. wysocy urzędnicy, tłumacze, ale także sekretarki, kierownicy, sprzątaczk.

Jednak otrzymanie pracy nie będzie sprawą prostą. Chętnych jest bardzo wielu, a nie tylko Polska staje w szranki o posady w UE. A jest się o co bić. Pensje będą wysokie, nawet do 14,5 tys. euro miesięcznie. Ale na niższych stanowiskach też nie będzie źle — wynagrodzenia nie będą niższe niż 1,9 tys. euro.

Nie wszyscy jednak będą mogli pracować za granicą. Wielu poszuka zatrudnienia w kraju. Ale i ci w zjednoczeniu widzą szansę na poprawę swojej sytuacji. Z badań przeprowadzonych przez Monitor Rynku Pracy wynika, że 58 proc. Polaków ma nadzieję, że po wejściu do Unii sytuacja na rodzimym rynku pracy poprawi się. Myślą tak zwłaszcza osoby z wykształceniem średnim i zawodowym. Natomiast ludzie po studiach wyższych liczą na pracę za granicą i wyższe zarobki. Również osoby z wykształceniem podstawowym chcą wyjechać z kraju, bo nie widzą tu dla siebie przyszłości.

Najwięcej euroentuzjastów jest wśród ludzi młodych, którzy jeszcze się uczą lub właśnie zaczynają pracę. I to powinno napawać optymizmem.



Rys. Emilia Kamrowska



Spotkanie Klubu Integracji Europejskiej przy III LO w Białymstoku

nauczycielka języka angielskiego i opiekunka Klubu.

Dlatego wraz z koleżanką **Dorotą Miastkowską**, historyczką, na własną rękę zaczęły się do kształcać. — Odbiliśmy szkolenia w Centrum Edukacji Nauczycieli oraz w Centrum Informacji Europejskiej. Zdobytą wiedzę i skrypty wykorzystujemy na zajęciach. Same przygotowujemy maskotki, symbole unijne, krzyżówki — mówi Dorota Miastkowska.

Najwięcej wiadomości zdobywają poprzez kontakty e-mailowe i telefoniczne z innymi nauczycielami.

— Jest niezrozumiałe, że na edukację europejską kładzie się taki nacisk, tymczasem każdy nauczyciel musi sam wydeptać „ścieżkę edukacyjną”. Wszystko by wyglądało inaczej, gdyby MENiS bardziej nas wspomagał — mówi Monika Misijuk.

Trudności ze zdobyciem materiałów miała też **Ewa Kowalska**, nauczycielka historii z gimnazjum w Bedlnie, woj. łódzkie, opiekunka Szkolnego Klubu Europejskiego. — O wszystko muszę starać się sama, od czasu do czasu otrzymuję skrypty od innych nauczycieli — mówi.

Tak więc krok po kroku stąpają nauczyciele po ścieżce europejskiej. Uczniowie zaś bombardowani fragmentarycznymi informacjami zadają dość często zaskakujące pytania: czy w Polsce będą obchodzone unijne święta? Nauczycielki z Choroszczy uznały, że naukę o Europie trzeba zacząć

— Unia Europejska kojarzy mi się z naszą miejscowością — mówi piątklasistka **Ewelina Goworko**. **Patryk Ostrowski** wie ponadto, że w Unii obowiązuje inny paszport. **Monika Uss** z Vc chwali się wiedzą o europejskich symbolach. — Flaga ma 12 żółtych gwiazdek, unijną maskotką jest Syriusz, najjaśniejsza z gwiazd. Przypomina ona gąsienicę i każdy kraj ubiera ją we własny strój — mówi jednym tchem.

Ubieranie maskotki Wspólnoty Europejskiej było jednym z zadań, które musiały wykonać maluchy. Uczeń piątej klasy **Hubert Anisimowicz** wykorzystał w tym celu motyw polskie i lokalne. — Ubrałem maskotkę w barwy Polski. Jest tam też mała flaga Unii i trzy paski symbolizujące nasz region: brązowy odpowiada ziemi, zielony pastwiskom i łąkom, a niebieski rzece Narwi.

— Nauka o Unii Europejskiej musi się odbywać w sposób racjonalny i przemysłany. Dzieci przyjmują wszystko bezkrytycznie, nie możemy więc wobec nich uprawiać polityki. Naszym celem jest przekazanie rzetelnych informacji w interesujący i przystępny sposób — mówi Barbara Krystopik.

Dlatego w Choroszczy organizowany był Festyn Europejski. Uczniowie m.in. prezentowali wy-

SZKOLNE KLUBY EUROPEJSKIE

W Polsce działa już ponad 3 tys. Szkolnych Klubów Europejskich.

Najwięcej, bo ok. 400, znajduje się w woj. śląskim, niecałe 300 jest w woj. mazowieckim, a nieco ponad 200 w małopolskim.

Najmniej klubów europejskich zarejestrowanych jest przy szkołach woj. świętokrzyskiego — nieco ponad 60, w województwach: podlaskim, lubelskim i warmińsko-mazurskim — około 80.

W pozostałych województwach liczba ta waha się w przedziale od 100 do 165.

od przybliżenia dzieciom własnego regionu, związanego z nim dziedzictwa, a także kultury polskiej. Stopniowo wpłatały wątki europejskie. Dzieci poznały historię pałacu Branickich, odwiedziły cmentarz żydowski i synagogę. Nic dziwnego, że na razie Unię Europejską utożsamiają z własną okolicą, Polską i powoli europejskimi symbolami.

brane kraje UE, ich tańce ludowe, pokaz mody, a także wystawili spektakl Robin Hood. Uroczystość była finałem programu „Szkoła wiejska w Unii Europejskiej”, w którym uczestniczyły choroszczańska podstawówka, gimnazjum oraz inne szkoły z terenu gminy.

MACIEJ KUŁAK

Fot. autor

UNIJNY SŁOWNICZEK

Dzień Europy i Dzień Unii Europejskiej — pierwszy obchodzony jest 5 maja w rocznicę utworzenia Rady Europy (1949 r.). Dzień UE obchodzony jest 9 maja dla upamiętnienia ogłoszenia przez Roberta Schumana, francuskiego ministra spraw zagranicznych, deklaracji zawierającej ideę powołania Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, pierwszej Wspólnoty Europejskiej.

Eurobarometr — na zlecenie Komisji Europejskiej, począwszy od roku 1973, wiosną i jesienią we wszystkich krajach Unii prowadzone są badania opinii publicznej w grupie osób powyżej 15 lat. Wyniki sondaży prowadzone przez specjalistyczne instytuty narodowe pozwalają ocenić i porównywać stanowiska opinii publicznej wobec ważnych aktualnych wydarzeń i problemów społecznych.

Eurokraci — tak określa się potocznie urzędników unijnych pracujących w Komisji, Parlamencie Europejskim, Radzie Unii Europejskiej, Trybunale Sprawiedliwości itd. W sumie jest ich około 20 tys. zatrudnionych głównie w Brukseli i Luksemburgu. Obowiązuje ich przestrzeganie statutu europejskiej służby publicznej. Zaszeregowani są według czterech kategorii: A, B, C i D.

Europejska Jednostka Monetarna (ecu) — wspólna waluta dla krajów członkowskich UE to przede wszystkim pozbycie się problemu wymiany walut podczas podróży zagranicznych, łatwa porównywalność cen i udogodnienia w transferze kapitału.

Europejskie Stowarzyszenie Wolnego Handlu (EFTA) — rozpoczęło działalność w 1964 r. Obecnie jego członkami są Islandia, Liechtenstein, Norwegia i Szwajcaria. Wielu dawnych członków tego stowarzyszenia jest dziś członkami UE. Siedzibą EFTA jest Genewa.

Europejska Karta Socjalna — przyjęta została przez Radę Europejską w 1989 r. i zawiera podstawowe prawa socjalne pracowników. Niektóre z jej zapisów za pomocą dyrektyw wprowadza się do ustawodawstwa krajowego państw członkowskich (z wyjątkiem Wielkiej Brytanii), dotyczące na przykład bezpieczeństwa socjalnego i ochrony socjalnej pracowników, ochrony pracowników w przypadku rozwiązania umowy o pracę, zbiorowej reprezentacji i obrony interesów pracowników, warunków zatrudnienia na obszarze wspólnot osób z krajów trzecich.

Europejska Komisja Gospodarcza — jest to agenda Organizacji Narodów Zjednoczonych, jej sekretariat mieści się w Genewie. Powołana została w 1977 r. W skład komisji wchodzi ministrowie i eksperci z Europy, USA i Kanady.

ALE PO NASZYM WSTĄPIENIU DO UNII EUROPEJSKIEJ ROZNOŚZENIE PODARKÓW MUSI BYĆ ZGODNE Z JEJ STANDARDAMI...



MŁODZI W EUROPIE

W ramach programu „Moja szkoła w Unii Europejskiej” Centrum Edukacji Obywatelskiej od stycznia do marca 2003 roku prowadzić będzie warsztaty dla nauczycieli. Celem ich będzie przygotowanie zarówno uczących w gimnazjach, jak i szkołach średnich do zajęć o tematyce europejskiej i przeprowadzenia w szkołach referendum za

przystąpieniem Polski do UE.

Warunkiem uczestnictwa w szkoleniu jest przystąpienie szkoły do programu „Moja szkoła w Unii Europejskiej” przygotowanego między innymi przez Urząd Komitetu Integracji Europejskiej, MENiS i Fundację Rozwoju Systemu Edukacji.

Uczestnicy warsztatów otrzymają materiały, sce-

nariusze zajęć, broszury i różnego rodzaju instrukcje. Władze powiatowe zorganizują miejsca, w których odbędą się warsztaty (5 godzin) i przeprowadzą rekrutację wśród nauczycieli. Koszty dojazdu na szkolenie, które nie powinno przekraczać jednej godziny, pokryje szkoła.

KS



NASI W SEJMIE



DANUTA
POLAK:

Do istotnych problemów oświatowych, którymi się zajmowałam, należał zmiany w Karcie Nauczyciela, ustawie o systemie oświaty, kulturze fizycznej, zakaz promowania przemocy w środkach masowego przekazu, nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym i wyższych szkołach zawodowych.

Na moim koncie mam czterdzieści wystąpień klubowych, interpelacji i zapytań między innymi w sprawie dożywiania uczniów w szkole, opieki medycznej w placówkach oświatowych, finansowania uczniów szkół specjalnych, dofinansowania budowy sal gimnastycznych czy nierównego traktowania członków związków ZNP i „Solidarności”, będących pod szczególną ochroną.

Włączyłam się do prac zmierzających do powrotu placówek opiekuńczo-wychowawczych do systemu oświaty oraz zabezpieczenia nauczycieli przed zwolnieniami poprzez wprowadzenie obowiązku nauczania 6-letków.

Środowisko nauczycielskie oczekuje również nowego systemu wynagradzania, bowiem trzeci etap podwyżki znacznie odbiega od średnich wyliczeń statystycznych i nie satysfakcjonuje dużej grupy nauczycieli mianowanych.

Zaniedbanym i niedofinansowanym obszarem edukacyjnym szczególnie mi bliskim jest szkolnictwo specjalne, ponieważ pracowałam w nim ponad 25 lat i na jego rzecz podejmowałam i nadal będę to czynić inicjatywy poselskie.

Moja praca polega również na codziennych kontaktach z wyborcami, przedstawicielami lokalnych struktur samorządowych, dyrektorami szkół, nauczycielami i uczniami. Oprócz podstawowego biura poselskiego w Częstochowie dysponuję w trzech biurach terenowych. W ostatnim roku podjęłam ponad 500 interwencji o różnej wadze. Najważniejsze związane są z rynkiem pracy, bowiem dotychczas restrukturyzacji kopalń w województwie śląskim, likwidacji nowoczesnej huty stali Częstochowa, problemów z funkcjonowaniem służby zdrowia.

Jak różne bywają początki, sami najlepiej wiecie. Więc chcemy Wam pomóc w tym początku. W nowym roku przynajmniej raz w miesiącu – na początek – spróbujemy spotkać się z Wami, właśnie wkraczającymi na niełatwą ścieżkę szkolnej pracy, nauczycielskiego życia. A jest tu nieco pułapek, których omijania nikt Was w učelniach nie uczył. Spróbujemy my. Także przypominając to, co było na roku drugim, zostało tylko w notatkach, a może się przydać bardziej, niż się licencjatowi i magistrzowi wydaje.

MAŚLANE OCZY PRYMUSKI

Pierwsze ćwierć wieku za nami, studia – często uwieńczone doskonałym dyplomem – też. I tak zaczęliśmy pracę w szkole. Teoretycznie przygotowani jesteśmy świetnie. Jeśli jednak mielibyśmy wrażenie, że weszliśmy w ten zawód zupełnie bezboleśnie, najwyższy czas uszczypliwać się i sprawdzić, czy czasem nie śnimy. Bo chociaż nierzadko jesteśmy niewiele starsi od naszych uczniów, kontakt z nimi bywa często trudny.

W tym zawodzie młodość to nie zawsze atut. Przekonałaś bądź przekonałeś się o tym, zwłaszcza w starszych klasach. **Jeśli jesteś atrakcyjną blondynką, brunetką (kolor włosów nie ma tu znaczenia), chłopcy żywo interesują się Twoją fryzurą, nogami etc. Głośno, acz przychylnie, komentują Twoją urodę,** starając się przy okazji zrobić wszystko, żeby Cię speszyć. Zamiast zgłębiać układ pokarmowy ssaków – kontemplują długość Twojej spódnicy.

Więc zamiast zająć się archetypami postaw ludzkich wynikających z mitów greckich, wyrażają zainteresowanie Twoim stanem cywilnym.

Sytuacja panów debiutujących w zawodzie belfra wcale

nie jest lepsza. **Szczególność aktywność wykazują bowiem niektóre uczennice, które – sadowiąc się w pierwszych ławkach – nie robią nic oprócz maślanych oczu.** Ku ucieście reszty klasy – może to skutecznie zdecentrować debiutanta.

A rodzice? Pół biedy, jeśli nie przydzielono nam wychowawstwa. Wtedy najwyższej poszepczą: „Taki młody? Co on umie?...” Gorzej, jeśli przechodzimy chrzest również i na tym polu. Na wywiadówkach stajemy więc oko w oko z ludźmi, którzy patrzą na nas nieufnie. Nie możemy przecież pochwalić się doświadczeniem czy sukcesami pedagogicznymi.

Nie zamartwiał się jednak! Te wszystkie obawy, niedogodności są chwilowe. Sam(a) zobaczysz, jak szybko dowcipnisz się z tego samego zespołu przedziejcie chęć wystawiania Cię na próby. Pod warunkiem jednak, że będziesz opanowany(a), czasem zażartujesz, a czasem po prostu przywłaszczysz do porządku.

Najważniejsze, żeby uczniowie wiedzieli, że przedmiot, którego uczysz, stanowi Twoją pasję. A młodzież wyczuwa to bezbłędnie!

Nie pogńiewaj się, ale przypomnę tu swoją zasadę – nawet najlepsze przygotowanie do lekcji nie zagwarantuje uniknięcia ewentualnych „wpadek”. Bo Twoja nowa metoda prowadzenia lekcji w tej akurat klasie może okazać się zupełnym niewypałem albo Janek z drugiego rzędu zada kłopotliwe pytanie uzgodnione przedtem z połową klasy. I co wtedy?

Ja robię tak – najpierw chwalebnie zainteresowanie Janka, potem przyznaję, że poruszony przez niego problem wymaga przemyślenia i sprawdzenia w różnych źródłach, wreszcie zachęcam wszystkich do jego rozwiązania i umawiam się, że zrobimy to na następnej lekcji. W tym czasie rzucam się na notatki i pędzę do biblioteki, bo przecież nie mogę na następnej lekcji „dać plamy”.

Co by się jednak nie zdarzyło, nie zniechęcaj się do w gruncie rzeczy bogatej offer-

ty metod nauczania przedstawianych w periodykach metodycznych. Gdy zaczynałam swoją Przygodę z szkołą, byłam przekonana, że najważniejsze rozumi już zjadłam, teraz literaturę traktuję jako tylko propozycję, których niewolnikiem nie jestem. Ale aby nie stać się ich niewolnikiem, wprawdzie trzeba nauczyć się je wybierać i dostosowywać tak do programu, jak i możliwości klas, w których pracujesz.

Zaufaj intuicji i od czasu do czasu poprowadź lekcję w sposób niekonwencjonalny. Jako instruktaż może Ci przysłużyć „Stowarzyszenie umarłych poetów”. Robin Williams w roli nauczyciela literatury to ucieleśnienie marzeń o belfrze doskonałym, również polskich nastolatków.

Na pewno nie zapomniawsz też nauczyciela, którego bardzo ceniliśmy (aś) jako ucznia. Niech stanie się Twoim mistrzem! Na pewno bardzo chętnie podzieli się z Tobą swoją wiedzą i doświadczeniem. I co najważniejsze – doda Ci otuchy!

Z pewnością też znajdziesz taką osobę w gronie pedagogicznym, do którego trafieś(aś). Na pewno nie jesteś sam(a), choćby dlatego, że dyrektor, przyjmując Cię do pracy, wskazał nauczyciela (najczęściej z tego samego zespołu przedmiotowego), który będzie Ci służył pomocą. Czasem jest to opiekun stażu, czasem na przykład doradca metodyczny, a czasem po prostu starsza koleżanka. Nie bój się więc pytać, nawet o – zdawałoby się – najprostsze sprawy.

I jeszcze jedno na ten trudny początek – pamiętaj, że nawet w sytuacjach trudnych wychowawczo tylko pozornie stoisz na przegranej pozycji. Bo chociaż brak ci doświadczenia, to masz największy atut – swój wiek. To przecież właśnie Ty jesteś bliższy(a) pokoleniowo swoim podopiecznym od innych nauczycieli czy rodziców. Wykorzystaj to i w trudnych wychowawczo sytuacjach stań się kimś w rodzaju międzypokoleniowego mediatora. Na pewno potrafisz!

MŁODZI O SOBIE...

Katarzyna Kuranowska jest nauczycielką języka francuskiego w Gimnazjum nr 11 i Liceum Ogólnokształcącym w Piasecznie, Agata Kołakowska i Katarzyna Karpińska uczą w tymże liceum języka angielskiego. Wszystkie je łączy jedno – uczą dopiero od września mijającego właśnie roku. O swych wrażeniach z pierwszych tygodni w szkole opowiadają Bożena Szczypińskiej.

WZOREM MISTRZA



Katarzyna Kuranowska:

– Przede wszystkim rozdział między teorią a praktyką. Na studiach, zajęciach z metodyki, wszystko wyglądało idealnie, a na papierze udawało się zrealizować większość zaleceń. Kłopot w tym, że, niestety, niewiele miało do wspólnego z praktyką szkolną. W konspektach nie uwzględnia się, że na lekcji najczęściej zdarzają się sytuacje nieplanowane.

– **Czyby uczniowie już zdążyli dokuć?**

– Ależ skąd, jest raczej sympatycznie, ale sporo energii – zwłaszcza w gimnazjum – zabiera mi... zapanowanie nad klasą. Nie jestem zwolenniczką sztywnej dyscypliny, ale przyznaję, że w gimnazjum z zachowaniem uczniów na lekcji różnie bywa. Często brakuje im motywacji do nauki języka obcego i po kilku lekcjach, gdy materiału jest coraz więcej, dostrzegam ich zdziwienie i opór choćby przed wprowadzeniem nowego słownictwa. Pytając wprost: a po co mamy się uczyć ciągle nowych słówek?

– **Ale starsi uczniowie z pewnością już bardziej przekonani są do poznawania języków obcych! Klasy z rozszerzoną liczbą godzin języków cieszą się w liceum ogólnokształcącym niesłabnącym zainteresowaniem młodzieży.**

– Tak, z pewnością bardziej chcą się uczyć. W klasach licealnych raczej rzadko mięsam kłopoty z dyscypliną. Więcej udaje mi się na lekcji zrobić. Zgodnie z zaleceniami metodyki nauczania języków obcych – staram się mówić wyłącznie po francusku. I to licealistów mobilizuje chociażby do regularnego wkuwania słówek. W gimnazjum, niestety, uczniowie protestują. Aby jednak nie rezygnować z tej metody, zwracam do nich po francusku, powtarzam po polsku i znów to samo w języku francuskim. Mam nadzieję, że w ten sposób wpoję im wiele zwrotów i zachęcę do zapamiętywania.

– **Co Panią tak naprawdę skłoniło do wybrania tego zawodu? Nie tak znowu popłatnego, a za to mocno krytykowanego....**

– Nie ukrywam, że duży wpływ na tę moją decyzję miała moja wychowawczyni – pani Agnieszka Czerniakiewicz – nauczycielka języka francuskiego w XV Liceum Ogólnokształcącym im. Narczyży Żmichowskiej w Warszawie. To wspierała osobą! I doskonale pedagog. Dla mnie – niedoświadczony wzór. Traktowała nas jak kumpi, ale nie przekroczyła tej granicy, poza którą zaczyna się poufałość. Nigdy nie było sztywno, zawsze starała się zbурzyć stereotypowy porządek lekcji i czymś nas zaskoczyć. Uczyła całą sobą, mówiła tylko po francusku,

a jednak ją rozumieliśmy, bo tłumaczyła nie tyle słowami, ale gestem i mimiką. Pokazała nam, że język służy komunikowaniu się, a nie odbieraniu ćwiczeń.

– **A zatem mistrz, jako dobry kapitał na początek? Jak udaje się naśladować pracę swojej nauczycielki?**

– Jest to raczej niemożliwe z uwagi na Jej oryginalną osobowość i swoisty temperament. Oczywiście, w miarę możliwości, korzystam z tego, co podpatrzyłam... I bardzo, bardzo chciałabym, aby i moi uczniowie wychodzili z lekcji, podobnie jak ja kiedyś, z przeświadczeniem, że francuski to piękny język, który wcale nie jest taki trudny.

– **Z całego serca tego życzę!**

SPRAWDZAJĄ MNIE



Agata Kołakowska:

– Już na pierwszych lekcjach okazało się, że moje działania dydaktyczne nie zawsze przynosią pożądany skutek. Na przykład tłumaczyć coś – według mnie jasno i dokładnie – a tymczasem okazuje się, że muszę to zrobić jeszcze raz, bo albo nie wszyscy słuchali, albo po prostu nie rozumieli. Teraz wiem, że zupełnie inaczej pracuję się z kilkunastoosobową grupą młodzieży, a inaczej dając indywidualne lekcje. Jeszcze na studiach udzielałam korepetycji i przyznaję, że dawało to widoczne efekty w postępie ucznia. Tu, w szkole, brakuje mi tych natchnięciastych rezultatów.

– **A jak początkująca nauczycielka radzi sobie z różnymi poziomami wiedzy swoich uczniów?**

– Zespół anglistek w naszym liceum opracował testy kwalifikacyjne dla klas pierwszych. Przeprowadziliśmy je na początku roku szkolnego. Potem dokonaliśmy podziału na grupy zaawansowane i mniej zaawansowane. Nie wiele jest jednak osób, które w ogóle nie uczyły się języka angielskiego w szkole podstawowej. Podzieliłymi się tymi grupami i to wszystko.

– **Ale starsi uczniowie z pewnością już bardziej przekonani są do poznawania języków obcych! Klasy z rozszerzoną liczbą godzin języków cieszą się w liceum ogólnokształcącym niesłabnącym zainteresowaniem młodzieży.**

– Tak, z pewnością bardziej chcą się uczyć. W klasach licealnych raczej rzadko mięsam kłopoty z dyscypliną. Więcej udaje mi się na lekcji zrobić. Zgodnie z zaleceniami metodyki nauczania języków obcych – staram się mówić wyłącznie po francusku. I to licealistów mobilizuje chociażby do regularnego wkuwania słówek. W gimnazjum, niestety, uczniowie protestują. Aby jednak nie rezygnować z tej metody, zwracam do nich po francusku, powtarzam po polsku i znów to samo w języku francuskim. Mam nadzieję, że w ten sposób wpoję im wiele zwrotów i zachęcę do zapamiętywania.

MOJA MASKA



– **W jaki sposób najlepiej poradzić sobie, ze stresem debiutanta?**

– Katarzyna Karpińska:

– Co tu dużo mówić, nie lubię, gdy uczniowie mają do mnie zbyt poufale stosunek. Zakładam więc „maskę” i staram się wytworzyć pewien dystans.

SPRAWDZAJĄ MNIE

– **Angliści chyba nie mają takich kłopotów jak romanści. Każda panna i młodzian chce chyba śpiewać po angielsku jak Britney i Robbi...**

– Bardziej sympatycznie. Opiekunką mojego stażu jest przewodnicząca zespołu języka angielskiego. Zawsze chętnie służy mi radą. W zespole są młode osoby, wymieniamy się między sobą różnymi materiałami. Absolutnie nie czuję się tu osamotniona.

– **A jak tam z uczniami?**

– **– Sprawdzą mnie!** Także może opowiadanie. Staram się jednak nie wpadać w panikę. Jeden z uczniów zapytał mnie, jak jest po angielsku „tchórzofretka”, ale uświadomiłam mu, że nie mam ambicji bycia polsko-angielskim słownikiem zoologicznym i odesłałam go do odpowiedniego źródła. Myślę, że mój autorytet nawet na moment na tym nie ucierpiał.

– **Lecz czy w związku z tym zmieniło się coś w przygotowaniach do lekcji?**

– Ukończyłam Filologię Angielską na Uniwersytecie Warszawskim, pracę magisterską pisałam z literatury i okazało się, że miałam za mało ćwiczeń z metodyki. Korzystałam z podręczników dla uczniów i nauczycieli jednego wydawnictwa. Nie robię wprawdzie konspektów, ale prowadzę regularne notatki dotyczące danej lekcji. To bardzo pomaga w odpowiednim jej rozplanowaniu. Mam też nadzieję, że roczny kurs pedagogiczny, na którym podjęłam właśnie zajęcia, pozwoli mi udoskonalnić – przynajmniej teoretycznie – moje przygotowanie do pracy w tym zawodzie.

– **I niech się tak stanie!**

DEKALOG MŁODEGO BELFRA

1. Bądź punktualny.
2. Nie bój się uczniów.
3. Przygotowuj się do lekcji.
4. Eksperymentuj.
5. Jeśli masz wątpliwości – pytaj starszych kolegów.
6. Nie obnoś marsowej miny.
7. Rozmawiaj z uczniami także na przerwach.
8. Nie narzekaj na ciężką dolę nauczyciela.
9. Pasjonuj się przedmiotem, którego uczysz.
10. Dbaj o swój wewnętrzny i zewnętrzny wizerunek.



Według danych CODN co roku przychodzi do zawodu około 20 000 osób. Z kolei MENIS informuje, że nauczycieli stażystów mamy dziś 44 832 osoby, zaś nauczycieli kontraktowych 81 741 osób. Oczywiście nie każdy ze stażystów i kontraktowych karierę zawodową rozpoczyna od pracy w szkole, tym niemniej tak mniej więcej przedstawia się kwestia młodych kadr w oświacie. Tych, o których w dokumentach ministerialnych pisze się, że ich „kształcenie kierunkowe ma charakter akademicki i nastawione jest na wiedzę teoretyczną w określonej dziedzinie, a nie na wykształcenie absolwenta o odpowiednim profilu zawodowym.

JAK PRZYGOTOWAĆ SCENARIUSZ LEKCJI

Wprawdzie nikt już dzisiaj od Ciebie, debiutujący nauczycielu, nie będzie wymagał szczegółowych konspektów lekcji, warto jednak zaplanować pracę i nie ufać zbyt łatwo swemu talentowi, intuicji czy wrodzonym zdolnościom pedagogicznym, a przede wszystkim...

Jak zatem dobrze przygotować się do zajęć? Można popracować nad tradycyjnym konspektem lub scenariuszem lekcji. Najpierw, oczywiście, radzimy skorzystać z podstawy programowej, wybranego programu nauczania, przeanalizować podręczniki dla uczniów i nauczycieli, zapoznać się z zeszytami ćwiczeń, kartami pracy ucznia itp. Koniecznie zastanów się, z jakich środków dydaktycznych skorzystasz na danej lekcji.

Planowanie można przeprowadzić w trzech etapach. Pierwszy to tak zwane **planowanie kierunkowe**. Obejmuje ono podjęcie decyzji najogólniejszych, przygotowanie celów poznawczych i motywacyjnych, ustalenie, jaki materiał kształcenia umożliwi osiągnięcie wybranych celów. Etap ten służy ukierunkowaniu czynności nauczyciela i nie przesądza jeszcze o osiągnięciach uczniów.

Drugi, to **planowanie wyników**, czyli opracowanie wymagań programowych dotyczących kolejnych tematów lekcji oraz sformułowanie opisu opanowanych czynności. Opisy te powinny być zróżnicowane, a wymagania stopniowane.

Trzeci etap to **planowanie metodyczne**, obejmujące projektowanie zajęć dydaktycznych. Wytycza ono tok kształcenia i może mieć formę konspektu lub scenariusza. Należy w nim przekształcić treść nauczania w sytuację zadaniową skłaniającą uczniów do wykonania przewidywanych czynności. Pomocze w tym sporządzenie planu metodycznego.

Jedną z jego form jest tradycyjny **konspekt lekcji**. Przypomnę zatem, że obejmuje:

1. Hasło programowe.
2. Zakres treści – temat.
3. Cel lekcji – wiadomości, umiejętności, podstawy.
4. Metody.
5. Środki dydaktyczne.
6. Literatura pomocnicza dla uczniów i nauczyciela.
7. Tok lekcji:

– faza przygotowawcza
– faza realizacji (główna)
– faza podsumowująca (kończąca)

Podstawą aktualnie preferowanego przez metodyków konspektu są cele kształcenia, czyli zamierzone czynności uczniów. Dobrze byłoby zapisać je w formie tabelarycznej, jeśli jednak nie lubisz tabel, proponuję Ci jeden z aktualnie preferowanych wzorów scenariusza lekcji.

Wzór układu scenariusza lekcji

1. Główne zagadnienia lekcji:
 - wstęp zawierający omówienie głównych problemów, zagadnień, poruszanych podczas lekcji
 - ogólne uwagi dotyczące jej realizacji
 - wyjaśnienie tematu lekcji
2. Cele – po zakończeniu lekcji uczeń powinien:
 - zrozumieć...
 - poznać...
 - ocenić...
 - wiedzieć...
 - zastosować...
3. Uwagi dotyczące realizacji lekcji:
 - szczegółowe uwagi odnoszące się m. in. do liczby godzin przeznaczonych na realizację tematu lekcji, sposobu korzystania z materiałów pomocniczych, tekstów źródłowych itp.
4. Środki dydaktyczne:
 - wymienienie środków niezbędnych do realizacji tematu
5. Pojęcia i terminy:
 - wyszczególnienie pojęć ważnych, wymagających wyjaśnienia w toku lekcji
6. Przebieg lekcji:
 - uporządkowanie kolejnych czynności
7. Literatura:
 - podanie uzupełniających źródeł informacji dla nauczyciela i dla uczniów.

Umiejętność przygotowania konspektu przyda się z pewnością przy pokonywaniu kolejnych etapów awansu zawodowego (nauczyciel kontraktowy, mianowany, dyplomowany). Dla przykładu drukujemy też scenariusz lekcji „Kreator”, zdobywający coraz większe uznanie, zwłaszcza wśród pedagogów ubiegających się o kolejne stopnie awansu zawodowego.

Zaangażowanie

Celem tej fazy jest stworzenie sytuacji, w której temat zajęć zostaje przedstawiony w sposób jasny i aktywizujący uczniów. Ważne,

aby precyzyjnie sformułować cele, polecenia, stworzyć atmosferę sprzyjającą zaangażowaniu się uczniów w rozwiązanie problemu. W etapie zaangażowania tworzy się ramy organizacyjne zajęć (np. podział na grupy). Istotną, aktywną rolę odgrywa tu nauczyciel.

Badanie

Uczniowie samodzielnie analizują otrzymane zadanie. To etap dyskusowania, analizowania, negocjowania, odnoszenia się do wcześniejszych doświadczeń i posiadanych już wiadomości. Stawiane są hipotezy i wypowiadane wątpliwości. Nauczyciel staje się obserwatorem i słuchaczem – sprawdza, ile wiadomości i doświadczeń uczniowie wnoszą do pracy.

Przekształcanie

W tej części lekcji wiedza zdobyta w drugiej fazie zostaje uporządkowana i wykorzystana w twórczy sposób. Uczniowie przedstawiają własne propozycje rozwiązania problemu, który przed nimi postawiono. Przebieg tego etapu zależy od współpracy uczniów, ich pomysłowości i zaangażowania. Następuje pogłębienie rozumienia problemów. Wiedza staje się własną i funkcjonalną.

Prezentacja

W tym etapie lekcji przedstawiciele grup relacjonują efekty pracy nad audytoryum, może to być cała klasa lub grupa uczniów. Prezentując wyniki pracy grupy, młodzież ma możliwość porównania sposobów rozwiązania problemu i rezultatów osiągniętych przez inne zespoły.

Refleksja

Faza zamykająca lekcję jest częścią niezbędną, a jednocześnie bardzo trudną dla ucznia i nauczyciela. Uczniowie dokonują samooceny, określają czego i jak się nauczyli, czemu służyły przyjęte metody pracy oraz jak daleko pracowali i wykorzystywali zdobyte doświadczenia. Uczniowie i nauczyciel próbują odpowiedzieć na pytania: co zrobiliśmy? dokąd doszliśmy? dokąd mogliśmy dojść? jakie były zasady rządzące moim i naszym uczeniem się?

Kolumny przygotowała Bożena Szczypińska, polonistka w Liceum Ogólnokształcącym w Piasecznie



Rys. Marta Dziuk

Z ADAMEM ROWICKIM, prezesem Nauczycielskiej Agencji Ubezpieczeniowej, rozmawia Wojciech Sierakowski



— **NAU S.A.** — rynkowe przedsięwzięcie ZNP, okazuje się ryzykownym interesem. Początki pełne peanów, dość pomyślny pierwszy okres działania, ale później...zmiana partnerów handlowych, drastyczne decyzje wspólników co do kierownictwa Agencji, wreszcie po ledwie czterech latach istnienia głęboka restrukturyzacja. Jaka jest sytuacja dzisiaj?

Adam Rowicki: — Nasza Agencja utworzona została cztery lata temu przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, Federację ZNP Szkół Wyższych i Nauki oraz „Logostour” — biuro turystyki ZNP, a jednym ze źródeł jej powstania była reforma emerytalna. ZNP zamierzał wówczas powołać do życia własne Powszechne Towarzystwo Emerytalne. Nauczycielska Agencja Ubezpieczeniowa S.A. miała prowadzić działalność akwizycyjną na rzecz tego Towarzystwa.

Jak pamiętamy, inicjatywa utworzenia nowego PTE nie zyskała jednak aprobaty ówczesnego Urzędu Nadzoru nad Funduszami Emerytalnymi. NAU S.A. nie chcąc zawiesić setek wydających się z naszego środowiska akwizytorów, podjęła współpracę z PTE Nationale Nederlanden Polska. Początek działania agencji był bardzo udany, tak jak dla większości pośredników działających na rynku w tym okresie. Proszę jednak pamiętać, że

w 1999 roku prawie co czwarty Polak podejmował decyzję o przystąpieniu do OFE. Taka sytuacja, w której klient „czekał” na akwizytora OFE, nie powtórzyła się już nigdy.

Rok następny boleśnie zweryfikował oczekiwania agentów i agencji. Nagle okazało się, że na rynku działa więcej pośredników niż jest potencjalnych klientów. Duża część akwizytorów zrezygnowała, pozostali zaczęli intensywnie się szkolić, zdobywać wiedzę i niezbędne licencje, aby spróbować swoich sił przy sprzedaży innych produktów ubezpieczeniowych i finansowych. Ten bardzo trudny okres przetrwali tylko najsilniejsi. Możemy cieszyć się, że w ich gronie została również Nauczycielska Agencja Ubezpieczeniowa S.A.

— **Mam wrażenie, że jest to budowanie firmy i jej wizerunku od nowa.**

— To prawda. W październiku ubiegłego roku, gdy obejmowałem moje stanowisko, spółka znajdowała się w bardzo trudnej sytuacji. Jej naprawa wymagała bardzo głębokiej restrukturyzacji. Chcę jednak podkreślić, że w życiu firm rynkowych nie są to rzadkie przypadki. Wyszliśmy z zakrętu z nową, przejrzystą strategią rozwoju firmy, stabilną sytuacją finansową i bardzo ciekawymi produktami przygotowanymi specjalnie dla nauczycieli.

— **Istotnie, rozmawiamy w nowej siedzibie Agencji,**

w niczym nieustępującej innym firmom tego typu, spotkałem tu zespół ludzi młodych, dynamicznych, bez bagażu przeszłości i kompleksów.

— To jest „żywe” odzwierciedlenie sytuacji, w jakiej spółka się znajduje, wyraz naszych planów i ambicji. Co więcej, przyjęta w ubiegłym roku nowa strategia, koncentrująca działalność spółki na środowisku oświatowym, już przynosi pierwsze efekty. Konsekwentna jej realizacja powinna doprowadzić do tego, że w ciągu następnych 5 lat NAU S.A. stanie się liczącym pośrednikiem na rynku produktów ubezpieczeniowo-finansowych.

— **Lata tłuste — gdy wchodziły obowiązkowe ubezpieczenia emerytalne II filara**

również pomóc naszym koleżankom i kolegom we właściwym wyborze produktów finansowych i ubezpieczeniowych.

— **Na co dziś zatem najbardziej liczy nowy szef Agencji?**

— Naszą misją jest obsługa środowiska oświatowego pod kątem produktów finansowych i ubezpieczeniowych, a środkiem przygotowywanie takich produktów, które najlepiej uwzględniają specyfikę pracy oraz potrzeby pracowników oświaty.

Jednym z przykładów działania naszej Agencji jest program „Edukacja II”, oferowany we współpracy z PZU na Życie S.A. Jego ideą jest jak najlepsza i najpełniejsza ochrona życia i zdrowia nauczycieli i ich najbliższych, dlatego „Edukacja II” zawiera zna-

praca i konsekwencja w realizacji naszych planów.

— **Pracownicy oświaty i ich rodziny to około trzech milionów „dusz” do zdobycia. Problem w tym, że rynek ubezpieczeń w Polsce wyraźnie już został podzielony, a pośredników też nie brakuje...**

— Te opinie powtarzają się od lat. I w dalszym ciągu do Polski wchodzi nowe zagraniczne instytucje finansowe, w tym również pośrednicy. Skoro dla nich jest miejsce na naszym rynku, to tym bardziej powinno się ono znaleźć dla podmiotów z polskim kapitałem.

Pracownicy oświaty są pomijani w planach różnych instytucji finansowych, naszą ambicją jest tę sytuację zmienić. Głównie poprzez konsolidację pośredników ubezpieczeniowych działających na rynku oświatowym i wprowadzenie produktów uwzględniających potrzeby i specyfikę pracy w środowisku oświatowym.

DŁUGI DYSTANS

— **macie już za sobą. Co gorsza, do opinii publicznej dociera coraz więcej informacji o błędach nie tylko reformy, ale i firm ubezpieczeniowych.**

— Takich opinii będzie coraz więcej, a jest to rezultatem rosnącej świadomości ubezpieczeniowej Polaków. Przybywa klientów, którzy są w stanie ocenić obiektywnie, czy produkt ubezpieczeniowy, do którego zakupu namówił ich agent kilka lat temu, jest tym, który naprawdę chcieli kupić. W przypadku niezadowolenia, klienci rezygnują. Można się zastanawiać, na ile winę za tę sytuację ponosi Towarzystwo Ubezpieczeniowe, a na ile agent, który sprzedał produkt przynoszący mu największą prowizję, a nie ten, który przyniósłby największą korzyść jego klientowi. My chcemy to zmienić. Mam nadzieję, że „Głos Nauczycielski” pomoże nam w promowaniu najlepszych agentów wywodzących się ze środowiska oświatowego. Na przykład poprzez kącik NAU S.A., który mam nadzieję, pojawi się w „Głosie Nauczycielskim”. W ten sposób będziemy mogli

czne rozszerzenia w stosunku do innych grupowych ubezpieczeń na życie. Program ten obejmuje dodatkowo ubezpieczenia na wypadek leczenia szpitalnego, ciężkiej choroby, a przede wszystkim niezdolności do pracy w zawodzie nauczyciela.

Równolegle nasza Agencja daje nauczycielom możliwość podjęcia dodatkowego zatrudnienia przy sprzedaży szerokiej gamy produktów ubezpieczeniowych i finansowych! Tym samym pracownicy oświaty mają szansę dodatkowego rozwoju oraz zwiększenia dotychczasowych dochodów. Oczekujemy na kontakty z osobami, które chciałyby podjąć współpracę z naszą Agencją.

— **Jednocześnie trzeba będzie przekonać kontrahentów, że nie jesteście obciążeni zadaniem jak przysłowiowy wielbłąd!**

— Nie zamierzamy czynić tego inaczej niż osiągnięciem sukcesu w długim czasie. NAU S.A. ma już swój pierwszy mały sukces. Oprócz nadziei, że będzie ich więcej, pozostaje nam ciężka

— **W czym NAU zamierza być lepsza od konkurencji? Co będzie jej znakiem firmowym?**

— Głównie — oferta ubezpieczeniowa i finansowa przygotowana specjalnie pod kątem środowiska oświatowego. Zapowiem, że już w przyszłym roku zamierzamy uruchomić pożyczki i kredyty dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego i pracowników oświaty na warunkach korzystniejszych od obecnej oferty rynkowej.

Ze względu na naszego akcjonariusza — ZNP, jesteśmy zainteresowani budową długoterminowych relacji z naszymi klientami.

— **Czyli — na nowy rok NAU i jej szefowi życzyć formy na długi dystans?**

— Właśnie. A ponad to, tego samego, co ja w imieniu pracowników Nauczycielskiej Agencji Ubezpieczeniowej S.A. i swoim chciałbym życzyć wszystkim czytelnikom „Głosu Nauczycielskiego”, członkom ZNP i pracownikom oświaty — zdrowia i jeszcze raz zdrowia, oraz żeby kolejny rok był lepszy od mijającego.

— **Dziękuję za rozmowę**

PRODUKTY, FILARY, PROGRAMY

Nie jest tajemnicą, że powszechne zainteresowanie rynkiem ubezpieczeń wywołała w Polsce ostatnia reforma emerytalna. Do roku 1999 tylko nieliczni mogli cokolwiek powiedzieć o funduszach otwartych, zamkniętych, stopie zwrotu, polisie z funduszem inwestycyjnym itp., itd. Gdy rok temu okazało się, że jeden z funduszy zamkniętych w ciągu dwóch lat swoim członkom przyniósł ponad 500 proc. zysku, teraz każdy interesuje się tym wszystkim podwójnie.

Polski rynek ubezpieczeń to dzisiaj 73 zakłady ubezpieczeń na życie oraz pozostałych ubezpieczeń osobowych i majątko-

wych, siedem dodatkowych jest w stanie likwidacji. Krajowe zakłady ubezpieczeń, działające w formie spółek akcyjnych oraz towarzystw ubezpieczeń wzajemnych, w roku 2001 wykazały łączne kapitały podstawowe w kwocie około 3,8 mld zł, to jest o 19 proc. więcej niż w poprzednim. Łączne przychody 69 krajowych zakładów ubezpieczeń i dwóch zagranicznych w ubiegłym roku wyniosły ponad 25 mld zł i były o 16,1 proc. wyższe niż w roku poprzednim.

Co ciekawe, pięć największych zakładów ubezpieczeń kontroluje prawie 75 proc. rynku ubezpieczeń ogółem, w tym 92 proc.

ubezpieczeń na życie i 82 proc. ubezpieczeń osobowych i majątkowych. Gigantem jest bez wątpienia PZU S.A., który kontroluje 50,8 proc. tych pierwszych i 57,3 proc. drugich.

Jakie ubezpieczenia Polacy zawierają najczęściej? Prawie 50 proc. to ubezpieczenia na życie, około 32 proc. to ubezpieczenia na życie związane z funduszem inwestycyjnym, aż 37 proc. ubezpieczeń osobowych i majątkowych to ubezpieczenia OC, 31 proc. — auto casco.

W polskim rynku ubezpieczeniowym najwięcej udziałów, bo prawie 15 proc., mają firmy niemieckie. Na drugim miejscu z pra-

wie 13 proc. są firmy z Finlandii. Łącznie zagraniczne instytucje mają 66-proc. udział w kapitale firm prowadzących ubezpieczenia na życie i prawie 70 proc. w pozostałych ubezpieczeniach (tu również przodują firmy niemieckie z udziałem 42 proc.).

Warto dodać, że choć od rozpoczęcia reformy emerytalnej minęły już trzy lata, to tak zwany trzeci filar objął zaledwie 2 proc. pracowników. Dziś funkcjonują 184 Pracownicze Programy Emerytalne. Ale uwaga — aż 63 z nich to programy utworzone przez Telekomunikację Polską i jej oddziały, a 22 przez elektro-

Dodajmy jeszcze, że do nadzorowania i kontroli rynku ubezpieczeń oraz kapitałowej części systemu emerytalnego w kwietniu bieżącego roku powstała rządowa Komisja Nadzoru Ubezpieczeń i Funduszy Emerytalnych. Zastąpiła ona dwa działające dotąd w tym obszarze urzędy.

WS



Mikołaj ma dopiero cztery lata, a już całkiem nieźle mówi po niemiecku. Bardzo to lubi. I lubi jeszcze wspólne z rodzicami wyprawy na pływalnię, choć ostatnio się pyta, dlaczego musi tak długo na nie czekać...

TATA NA GODZINY

– To właśnie syn motywuje nas do pracy i rozwoju – twierdzi **Arkadiusz Kubik**, najmłodszy, bo zaledwie dwudziesto-dziesięcioletni, delegat na listopadowy 38 Zjazd ZNP. – Jako germanista i tłumacz przysięgły miałem wiele możliwości radykalnej zmiany życiowej drogi. Nie skorzystałem z nich, bo chcę Mikołajowi pokazać wzorce, które nie są nastawione wyłącznie na korzyść własną. Jestem więc konsekwentny, choć przyznaję, nie zawsze bywa to wygodne.

Ta konsekwencja zaczęła się w momencie wyboru zawodu. W rodzinie równie ważna jak dom była bowiem szkoła. Mama, pani **Janina**, jest polonistką. Początkowo pracowała w Szkole Podstawowej w Kałdunach, później w Bibliotece Pedagogicznej w Bełchatowie. Ojciec, **Władysław**, absolwent fizyki w studium nauczycielskim i geografii Uniwersytetu Łódzkiego, był inspektorem szkolnym i dyrektorem liceum, a w latach 70. współorganizatorem zawodowego szkolnictwa górniczego w Bełchatowie. Sprawy młodzieży, nauczycieli i szkoły były wciąż tematem domowych rozmów.

– Ja po prostu nie miałem wyboru – śmieje się pan Arek. – Wychowany niemal w pokoju nauczycielskim, zaimpregnowałem się na inne zawody. Mogłem zostać tylko belfrem. Jola, moja siostra, była widać bardziej odporna, bo została specjalistą od marketingu. Ja poszedłem po maturze do kolegium językowego w częstochowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej.

Natychmiast po uzyskaniu licencji **Arkadiusz Kubik** podjął pracę nauczyciela języka niemieckiego w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Bełchatowie (dziś Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4). Potem był ślub z panną w czasie studiów **Małgosia**, specjalizującą się w pedagogice pracy, i kontynuowanie nauki. Dyplom magistra filologii germańskiej nosi datę tylko dwa lata później. Kiedy w rok po tym urodził się Mikołaj, jego tata odbierał już dyplom absolwenta studiów podyplomowych na kierunkach ekonomiczno-prawnym i cywilizacyjno-kulturowym ukończonych w Ośrodku Badań Europejskich Uniwersytetu Łódzkiego.

Po co mu to było?
– Arek Kubik to bardzo aktywny młody człowiek – mówi **Re-**

nata Musiał, wicedyrektor Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4 w Bełchatowie. – Był inicjatorem powołania w naszej placówce Szkolnego Klubu Europejskiego, działał w Unii Europejskich Federalistów w Łodzi. Jego zaangażowanie zaowocowało współpracą szkoły z krajami niemieckojęzycznymi, połączoną z prezentacją Polski przez nasze grupy młodzieżowo-nauczycielskie, między innymi w Niemczech, Austrii i Szwajcarii. Czasem zastana-



W domowych pieleszach – Kubikowie z Mikołajem

wiam się, jak on przy tym wszystkim zdążył być jednocześnie działaczem związkowym.

Do ZNP pan Arek wstąpił na początku swojej pracy zawodowej, w styczniu 1996 roku. Jak twierdzi, dla przyzwoitości wypadało odczekać parę miesięcy ze złożeniem deklaracji. Dzięki wyniesionym z domu związkowym tradycjom – mama, choć już na emeryturze, wciąż aktywnie działa w ZNP – i znajomości środowiska, w szkole ani przez chwilę nie czuł się jak wyizolowany debiutant, więc mógł niemal z marszu realizować się także w strukturach związkowych. Bardzo szybko pokazał w ognisku, że potrafi pracować, a stamtąd droga do oddziału była już prosta. **Marianna Wasiak-Zbrojewska**, prezes Od-

ziału w Bełchatowie, doskonale pamięta pierwsze zebranie z jego udziałem.

– Przyszedł młodzieńak taki, że bardziej wyglądał na harcerzyka niż na nauczyciela – wspomina prezeska. – Ale mówił mądrze, a pracował, nigdy nie żałując własnego czasu. Szybko zyskał sobie ogromne zaufanie starszych kolegów. W kadencji 1998-2002 był członkiem Zarządu Oddziału oraz Zarządu Okręgu ZNP w Piotrkowie, a po połączeniu również Okręgu Łódzkiego. Na kadencję 2002-

2006 został wiceprezesem ogniska w swojej szkole, członkiem Zarządu Oddziału Międzygminnego w Bełchatowie no i delegatem na 38 Zjazd. Kiedy więc delegatura piotrkowska kuratorium łódzkiego poprosiła nas o rekomendowanie kogoś z Bełchatowa na stanowisko wizytatora, nie mieliśmy wątpliwości, że powinien to być Arek.

W ten sposób młody germanista ze stopniem nauczyciela mianowanego trafił na wstępną rozmowę do **Bronisława Bryl-**

trum Informacji Europejskiej. Mniej zadowolone jest grono pedagogiczne ZSP nr 4, bo odszedł młody, szczególnie aktywny nauczyciel, do tego mężczyzna, co wcale nie jest bez znaczenia. – Ale cieszymy się, bo to dla niego awans i szansa dalszego rozwoju – mówi **Krystyna Stępczyńska**, dyrektor Zespołu.

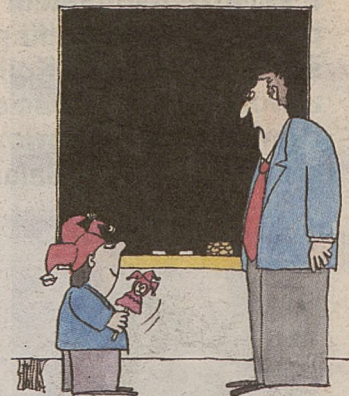
Podobnie oceniają sytuację koledzy związkowcy, którzy wprawdzie stracili wiceprezesa Ogniska i członka Zarządu Oddziału, ale uważają, że w kura-

torium tacy zapaleńcy też są potrzebni. Prezes **Zbrojewska** twierdzi, że dobrze będzie tam mieć „swojego”, który rozumie potrzeby młodzieży, a ma przy tym spojrzenie wychodzące daleko poza własne opłatki. – Miałam nadzieję, że wychowam następcę, a tymczasem chłopak awansował – dodaje prezeska. – Ale tak właśnie powinno być – to właściwy człowiek na właściwym miejscu.

– Nie wiem, czy tak jest rzeczywiście – uśmiecha się z zażenowaniem nowy wizytator. – To dla mnie rodzaj nobilitacji, ale także wyzwanie. Bo wizytator wyjęty prosto spod tablicy powinien spojrzeć na pracę szkoły nie tylko z pozycji kontrolera, ale także belfra, który ma na głowie uczniów, problemy dydaktyczne i wychowawcze oraz własny awans zawodowy. Uzbrojony w wiedzę prawną musi ją odnosić do konkretnej szkolnej rzeczywistości, która powinna być inspiracją. Jestem na początku drogi, uczyć się i będę się uczył jeszcze długo. Myślę jednak, że pracując jako urzędnik, nie zapomnę, jak to jest być belfrem i że nie grozi mi rutyna w symbolicznych zarębkach.

Siedmioletni staż nauczycielski i związkowy pana Arka pozwolił mu poznać środowisko i szanować różne punkty widzenia. Jak sam twierdzi, na tej właśnie bazie będzie budował doświadczenia w pracy urzędnika państwowego, na rok odkładając rozpoczęcie stażu na stopień nauczyciela dyplomowanego. Między nauczycielem mianowanym-czeladnikiem a dyplomowanym-mistrzem musi być – jego zdaniem – czas na zgromadzenie niezbędnego bagażu. Tytuł trzeba po prostu wypracować. Dopiero potem przyjdzie pora na realizację ambicji. Kubik ich nie ukrywa. Jego celem jest funkcjonowanie w systemie oświaty po wejściu Polski do Unii Europejskiej i przenoszenie zasad wspólnoty na grunt lokalny.

Oboje Kubikowie wiążą przyszłość właśnie ze środowiskiem lokalnym. Niektórzy znajomi patrzą czasem na nich jak na pomyślników. Tłumacz przysięgły uczący w szkole i młoda, wykształcona kobieta przedkładająca rolę matki i życiowej partnerki nad karierę zawodową to niezbyt częste zjawiska. Pani **Małgosia** wspólnie z mężem jednak tak właśnie zdecydo-



wali i konsekwentnie się tego trzymają. Ale nie zamykają sobie wzajemnie drogi. Najpierw ona podjęła pracę popołudniową w prywatnej szkole pomaturalnej, żeby zająć się dzieckiem i domem, umożliwiając mężowi kolejne studia podyplomowe. Teraz kolej na odwrócenie ról – **Małgosia** będzie zgłębiać tajniki psychologii, bardzo potrzebne wykładowcy pedagogiki pracy i doradcy zawodowemu, a **Arek** częściej będzie w domu. Wiele jednak wskazuje na to, że nie obejdzie się bez pomocy dziadków z obydwu stron.

– Ale czas dla Mikołaja zawsze musi się znaleźć – co do tego nigdy nie miałem wątpliwości – oznajmia stanowczo pan Arek. – Zawsze starałem się maksymalnie wykorzystać chwile, jakie mogłem poświęcić synowi, szczególnie wtedy, gdy była to tylko godzinka po kolacji albo weekendy, czy krótkie urlopy. Jeśli to tylko możliwe, staraliśmy się też celebrować wspólne posiłki. To w sposób niemal niezauważalny spaja rodzinę, daje chwilę wytchnienia, możliwość rozmowy, zabaw językowych z Mikołajem. A poczucie takiej domowej wspólnoty pozwala na kreatywne funkcjonowanie w życiu zawodowym i społecznym.

To także dlatego Kubikowie czasem jadą z synem na pływalnię i **Małgosia** tapla się z nim w brodziku, choć czuje respekt przed wodą, a **Arek** wymyśla zabawne ćwiczenia na lekcje niemieckiego. Nauczycieli wykorzystywać wspólny czas, którego wciąż im za mało, więc stawiają na jego jakość. On, z natury ponoć choleryk, twierdzi, że dzięki żonie, której oddanie dla rodziny tonuje wszelkie złe nastroje, udaje się wszystko – nawet bycie tatą na godziny.

MARIA AULICH

Fot. archiwum rodzinne



„Wieczność” rys. Adam Czerwiński, Gimnazjum nr 17 w Gdyni

Z księdzem infułatem ANTONIM ŁASSĄ, proboszczem parafii pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbego w Koninie, inicjatorem utworzenia przykościelnego Środowiskowego Ogniska Wychowawczego TPD, rozmawia Witold Salański.



— Czy zainteresowanie Księdza losem zaniedbanych dzieci to uzupełnienie misji duszpasterskiej?

— Między innymi dla nich stałem skierowany tu przez kurie wrocławską ponad trzydzieści lat temu. W Koninie powstawały wówczas ogromne osiedla-blokowiska, do których wprowadzali się pracownicy kopalni węgla brunatnego, elektrowni i huty aluminium. Byłem wśród kapłanów, którzy do tego nowego Konina ruszyli z posługą duszpasterską. Msze odprawialiśmy na ulicach i placach między blokami, bo kościołów wtedy nie było, głównie z powodu olbrzymich trudności z uzyskaniem pozwolenia na ich wznoszenie. Wreszcie w 1977 roku, jeszcze w trakcie budowy, wprowadziliśmy się do nowej parafii.

Problem dzieci był jednym z głównych bodźców dopingujących nas do szybkiego zakończenia budowy kościoła. Ze względu na to, że naukę religii wycofano ze szkół, miał on pełnić funkcję ośrodka katechizacji. Władze PRL robiły wszystko, aby Konin był miastem ateistycznym

— bez kościołów i duszpasterstwa. Tworzone przez nas prowizoryczne punkty katechetyczne tylko w niewielkim stopniu rozwiązywały problem. W dodatku od razu poza katechizacją pojawiło się mnóstwo innych „dziecięcych” problemów, przede wszystkim wychowawczych.

— Jakie więc były dzieci z ówczesnych blokowisk?

— Z kluczem na szyi, wałęsające się po osiedlu w oczekiwaniu na powrót rodziców z pracy. Wychowywała je ulica. A wiadomo, że nie jest to dobra nauczycielka. Niestety, tylko część z nich mogliśmy objąć pracą wychowawczą. Tworzyliśmy wspólnoty oazowe, koła ministrantów i z biegiem czasu pierwsze parafialne koła sportowe. Żeby dotrzeć do większej liczby dzieci, rozpocząłem jeszcze w latach siedemdziesiątych współpracę między innymi z TPD.

— Nie miał Ksiądz obiekcji? Była to przecież organizacja firmowana przez PRL...

— Gdy chodzi o dobro dziecka, należy chować w sobie wszelkie uprzedzenia. Z TPD mieliśmy wspólny cel, w osiąganiu którego mogliśmy się wzajemnie wspierać. Współpraca bardzo się zacieśniła w stanie wojennym, kiedy przy naszym kościele powstał ośrodek pomocy charytatywnej. Dary napływające zza granicy przekazywaliśmy m.in. TPD, za pośrednictwem którego docierały do najbardziej potrzebujących dzieci.

— Żeby pomagać dzieciom, wystarczy jedynie dobra wola?

— Naszej bezczynności nie możemy usprawiedliwiać brakiem środków. Oczywiście, są one potrzebne, ale — jak wynika z moich obserwacji — najbardziej zaniedbane i nieszczęśliwe są dzieci przez wszystkich odpychane. I bez pieniędzy można ofiarować im bardzo wiele — czas, a tym samym serce, dając w ten sposób do zrozumienia, że są dla nas bardzo ważne. Dzieci są zgłodniałe uczuć, których — i to jest ich prawdziwy dramat — nie znajdują nawet w domu rodzinnym. Młodzi ludzie, nawet ci wydawałoby się zdemoralizowani, są bardzo wrażliwi na każdy gest życzliwości. Zatem nie tyle po-

le, lecz zasiał trawę, aby chłopcy mieli gdzie pograć w piłkę...

— A gdzie mają grać? Sprzed bloków ich przepędzają, bo wszyscy boją się o szyby. My nie. Przy naszym kościele działa od lat parafialne koło sportowe, w którym największą popularnością cieszy się piłka nożna, koszykówka i ping-pong. To też niewiele kosztuje, tym bardziej że zajęcia nieodpłatnie prowadzą m.in. nauczyciele, a poza tym można dogadać się z sąsiednimi szkołami w sprawie nieodpłatnego wynajmu sali. Robimy więc wszystko, aby młodzież nie miała czasu na wybryki. Kształtujemy pewien

z Centrum Kultury i Sztuki w Koninie oraz tutejszym Domem Kultury organizujemy konkursy międzynarodowe w trzech kategoriach: budowy szopek betlejemskich, inscenizacji jasełek i rodzinnego śpiewania kolęd. W tym roku odbywa się już szósta edycja i bierze w niej udział prawie pięciuset uczestników.

— Zatem na kogo powinniśmy wychowywać dzisiejszą młodzież? Jakie wartości jej zaszczepiać?

— Myślę, że po długich latach, w których obowiązywało u nas wychowanie internacjonalistyczne, przyszedł czas na patriotyzm. Musi on stanowić podstawę ideową naszego systemu wychowawczego. Prowadzimy zresztą w naszym kościele duszpasterstwo religijno-patriotyczne. Zbudowaliśmy wokół świątyni stację Polskiej Drogi Krzyżowej. Są one poświęcone m.in. Katyniowi, AK, Wojsku Polskiemu, a także nauczycielom, ponieważ — uważam — ich funkcja społeczna nie ogranicza się tylko do samego nauczania wiedzy z poszczególnych przedmiotów. Powinni oni być wychowawcami narodu, patriotami służącymi za wzór.

Zawsze istniała wątpliwość, czy nauczyciel niewierzący powinien być z młodzieżą w kościele, na przykład podczas rekolekcji. Moim zdaniem powinien, bo jeśli nie docenia religii jako ateista, to musi ją docenić jako pedagog, widząc, że stanowi ona ważny element polskiego systemu wychowania.

— Dziękuję za rozmowę.



GŁÓD UCZUĆ

— potrzebne są pieniądze, co pomyśli — jak pan słusznie zauważył — dobra wola.

— I Ksiądz miał pomysł, zakładając przy kościele Środowiskowe Ognisko Wychowawcze TPD?

— Gdy po 1990 roku nauka religii powróciła do szkół, zwinęły się nasze sale katechetyczne. Pomyślałem więc, dlaczego nie miałyby one służyć nadal dzieciom? W 1993 roku utworzyliśmy w nich ognisko TPD. Przyznam się, że na początku miałem obawy, że dzieciaki rozniosą nam kościół. Jednak dziś widzę, jakim dobrodziejstwem okazało się ognisko.

— Ksiądz jest wyjątkowym proboszczem, bowiem, jak się dowiedziałem, nie pozwolił za betonować placu przy koście-

model spędzania wolnego czasu. A wiemy przecież, że dzieci lubią siebie naśladować. A tu widzą, że można doskonale się bawić bez papierosów, alkoholu czy narkotyków. Rzucamy więc ziarno, które z pewnością przyniesie dobre owoce.

— Wspomniał Ksiądz o współpracy ze szkołami. Jak ona się układa? Czy można już mówić o jedności systemu wychowawczego — w przeciwieństwie do czasów PRL, kiedy kościół, rodzina i szkoła wychowywały młodego człowieka często na przekór sobie?

— Myślę, że czasy te minęły bezpowrotnie. Obecnie w wychowaniu młodego człowieka współpracujemy nie tylko ze szkołami, ale także z wszelkimi instytucjami pracującymi na rzecz dzieci i młodzieży. Na przykład wspólnie

Niełatwo wydobyć z tych dzieci ukryte tajemnice, dramaty, marzenia. A jeśli się już uda, to nieraz tak za gardło ściśnie, że słowa wykrztusić nie można.

GDYBY MAMA...

Po długim wahaniu 11-letnia dziewczynka wyjawia, że byłaby szczęśliwa, gdyby mama nie piła i miała tyle pieniędzy, by kupić jej przyzwoite ubranie. To, w którym chodzi, nie podoba się koleżankom z klasy. Więc ją odpychają, przezywają i szykanują.

Iwona Kujawińska, kierowniczka Środowiskowego Ogniska Wychowawczego przy Kościele św. Maksymiliana Kolbego w Koninie, na co dzień nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 6, opowiada, że przychodzi do nich coraz więcej najmłodszych dzieci z domów robotnych, biednych, patologicznych, w których dominują alkohol i awantury. Uciekają więc z nich, wałęsają się samopas, kradnąc i napadając. — Chyba już wszystkie plagi dotarły do naszego miasta. Papierosy, alkohol i narkotyki spotykamy wśród dzieci niemal na każdym kroku — mówi z troską w głosie.

— To dzieci ciężko doświadczane przez los — dodaje Małgorzata Malarek, opiekunka i nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 6, w której prowadzi zajęcia świetlicowe. — Świadczą o tym, na przykład, pojawiające się u nich napady mimowolnej agresji.

W ognisku próbują więc wydobyć z nich dobro, które na pewno jeszcze gdzieś tkwi. Katarzyna Piniek na zajęciach socjoterapeutycznych realizuje program „Stop przemocy”. Uczy podopiecznych umiejętności interpersonalnych. Ale najpierw próbuje ich „otworzyć”, wyzwolić chęć mówienia o swoich problemach, doznaniach, uczuciach. Stara się im wyjaśnić m.in., skąd się bierze agresja i jak nad nią zapanować. Przeprowadza też ćwiczenia budujące empatię i poczucie własnej wartości. Wyższy stopień tej edukacji psychologicznej to rozwijanie u wychowanków umiejętności asertywnych. Cykl zamkną zajęcia z rodzicami: „Pozwól

dziecku poznać świat, nie wyręczając się telewizją” i „Nie jestem sam, bo mam rodzinę”.

Dzieci przychodzą do ogniska głodne. Niestety, nie dostają

obiadu. Najczęściej herbatę, kanapki, słodycze i tylko od czasu do czasu gorące danie, w zależności od stanu TPD-owskiej kasy i łaskawości sponsorów.

— Na posiłek czekają niecierpliwie — mówi Krystyna Cho-

wańska, szefowa konińskiego TPD. — Gdybyśmy go nie podali, przeżyliby ogromne rozczarowanie. Zajęcia w niektórych ogniskach odbywają się tylko trzy razy w tygodniu, właśnie ze względu na brak środków na wyżywienie. To prawdziwy dramat. Dawniej na utrzymanie jednego dziecka w ognisku otrzymywaliśmy 100 zł miesięcznie, 2-3 lata temu 40, w tym roku już tylko 11 zł. Taki zrobiliśmy interes na przejściu pod skrzydła resortu pracy i polityki społecznej.

— Ale dzieci przychodzą także dlatego, że czują się tu dowartościowane — dodaje Iwona Kujawińska. — Pracujemy z nimi bowiem indywidualnie, pomaga-

jąc zarówno w odrabianiu lekcji, jak i organizując ciekawe zajęcia połączone z zabawą.

Jeden z chłopców namalował plakat — worek, a w nim butelka wódki, papierosy i narkotyki ze strzykawką. Worek jest mocno zawiązany, więc całe zło znajduje się pod kontrolą. Ale tak naprawdę „zło” nie jest abstrakcyjne, papierosy i wódka mają konkretne nazwy firmowe, zaś narkotyki można też palić lub wachać. Skąd zna te określenia? Od kolegów ze szkoły i z bloku.

Ognisko dla wielu dzieci jest oazą normalności i namiastką szczęśliwego dzieciństwa. To także często jedyne miejsce, w którym stykają się z odrobiną luksusu, ostatnio prezes Krystyna Chowańska sprezentowała im konsolę playstation (teraz wszyscy ogniskowicze marzą o komputerze).

— To ich drugi dom, a często pierwszy — mówi Małgorzata Malarek. — No, bo jeśli mieszkają w 6—7 osób w jednym pokoju, przedzielonym prześcieraniem, z awanturującym się ojcem-alkoholikiem, to jedynym miejscem, w którym zaznają spokoju, jest klatka schodowa lub ulica.

WITOLD SALAŃSKI
Fot. autor



Oczekiwanie na Wigilię. Dzieciom towarzyszą: od lewej Iwona Kujawińska — kierowniczka ogniska, Krystyna Chowańska — prezes TPD w Koninie i Małgorzata Malarek — opiekunka.

Rok 2003 — Rokiem Wolontariatu w Szkole

W Polsce jest co najmniej 30 tys. organizacji pozarządowych, w których działa ok. 3 mln wolontariuszy, tym niemniej konotacje wolontariatu wciąż są bardzo różne. Z czasów międzywojennych zachował się obraz młodego człowieka — praktykanta, pracującego bez wynagrodzenia za to z nadzieją, że pryncypał z czasem go zatrudni. Z literatury pochodzi z kolei wizerunek starszej pani rozdzielającej odzież i wydającej posiłki biedocie. Dziś na te stereotypy nakłada się obawa o to, czy wolontariusz nie jest czasem konkurentem na coraz bardziej kruchym rynku pracy? Dlatego w wielu środowiskach, także oświatowym, wo-

dsi (stanowią 65 proc. ogółu) i najstarsi (25 proc.). Dla pozostałych wolontariat jest szansą na odejście do innego zawodu. Jeszcze inni działania podejmowane w nowym środowisku, wśród innych ludzi, traktują jako odskocznię od rutyny i nudy codziennych zajęć. I to jest dla nich sposób na samorealizację.

Efekty pracy

Najbardziej pożądaną cechą wolontariusza jest jego fachowość, zawodowe przygotowanie — słowem profesjonalizm. Jeżeli podejmują np. działania w ja-

proc., czyli 3,3 mln dorosłych Polaków poświęciło swój czas na pracę w organizacji pozarządowej lub instytucji. W tym samym roku uczyniło to 19 proc. Francuzów, 34 proc. Niemców, 33 proc. Irlandczyków, 26 proc. Japończyków, 56 proc. mieszkańców Stanów Zjednoczonych i 27 proc. Kanadyjczyków.

Niestety, my ciągle wskazujemy na brak czasu. I rzeczywiście 25 proc. wolontariuszy poświęciło w ciągu ostatniego roku na pracę społeczną 5 godzin, a tylko 15 proc. przepracowało powyżej 500 (10 godzin tygodniowo).

Z badań, jakie przeprowadzono na przełomie października i listopada na losowej próbie 1000 Polaków, na zlecenie Centrum Wolontariatu w Warszawie i Stowarzyszenia Klon-Jawor, wynika, że w ciągu ostatniego roku aż 58 proc. Polaków angażowało się bezinteresownie i dobrowolnie na rzecz potrzebują-

DOBROCZYŃCY I FILANTROPI XXI WIEKU

lontariusz kojarzy się nie najlepiej. To totalne nieporozumienie.

Współczesny wolontariusz nie może bezpłatnie podejmować działań, które w efekcie zabierałoby miejsce pracy. Jego misja jest zupełnie inna.

Z całą mocą podkreślają to **Dariusz Pietrowski** i **Justyna Dąbrowska** działający w Centrum Wolontariatu w Warszawie.

Najkrócej można powiedzieć, że jest to:

dobrowolna, bezpłatna praca i działanie na rzecz osób lub instytucji, ale — co należy szczególnie akcentować — nie bezinteresowna.

Także dlatego, że zmienił się zakres „świadczenia usług” wolontariatu.

Oczywiście, wśród wielu motywacji zawsze na pierwszym miejscu pozostaje chęć pomocy ludziom potrzebującym, ale zaraz na drugim jest nadzieja zdobycia umiejętności i doświadczenia. Taką chęć wyrażają przede wszystkim ludzie młodzi między 18 a 25 rokiem życia. W tym celu absolwenci szkół i uczelni starają się bezpłatnie pracować lub działać w jakichś instytucjach. I to jest kolejny powód zainteresowania się wolontariatem.

Z kolei dla ludzi starszych, szczególnie tych, którzy przechodzą na emeryturę, bardzo ważne jest kontynuowanie pracy, aby przedłużyć swoją aktywność zawodową. Również oni nie ukrywają, że po prostu chcą mieć zajęcie.

Dlatego w wolontariacie najaktywniej działają te dwie grupy wiekowe — najmo-

kiejs instytucji, mają tę przewagę nad pracującymi tam ludźmi, że nie ograniczają ich ani krępują relacje pracownik — pracodawca. Mogą nie tylko prezentować nowe i śmiałe pomysły, ale, co najważniejsze, mają odwagę wcielić je w życie.

Wprowadzenie zwyczaju, że np. na dużej przerwie nauczyciele animują jakieś zajęcia, jest różnie odbierane przez kolegów. Natomiast ten sam pomysł realizowany przez studentkę-wolontariuszkę przyjmowany jest z dużym entuzjazmem. Wolontariusze mogą więc być dodatkową grupą ludzi popularyzującą na zewnątrz działalność danego środowiska. A jak wiemy, nie jest to ani łatwe, ani proste. Wolontariusz może być także bardzo wiarygodnym kontrolerem społecznych organów samorządu. Oczywiście pod warunkiem, że nie będziemy przeszkadzać.

Centra w sieci

W Polsce w ostatnich latach powstało około 20 centrów wolontariatu. Niektóre są jeszcze w stadium organizacji, bez stałego adresu. Są one skupione w Sieci Centrów Wolontariatu. Do nich należy przede wszystkim prowadzenie biura pośrednictwa dla wolontariuszy. A zgłasza się wielu chętnych. W roku 2002 zarejestrowano ich około 6500, chociaż ze statystyk wynika, że w tym samym czasie 11

cych zarówno osób, jak i instytucji, w tym szkół i kościołów. Chodzi o wsparcie materialne i poświęcony czas. Co drugi z nich przekazał bezpośrednio pieniądze, dary, a także swój czas osobom znajdującym się w potrzebie. Co charakterystyczne, prawie co szósty dorosły Polak wspomógł dalszą rodzinę.

Te nasze gesty są skromne, prawie 63 proc. Polaków przekazało darowizny za około 100 zł, a zaledwie 9 proc. powyżej 4 tys. zł.

Najaktywniejszą komórką w centrach wolontariatu jest Biuro Pośrednictwa Pracy. Tam są prowadzone szkolenia dla przyszłych wolontariuszy, które mają im unaocznąć, czego się od nich oczekuje. Akcent położony jest także na uwrażliwienie, na przestrzeganie zasad etycznych związanych z tą pracą. W centrach są **koordynatorzy** pracy wolontariuszy i do nich zainteresowani powinni się zgłaszać, ponieważ z kolei z nimi kontaktują się różne organizacje i osoby indywidualne, które chciałyby uzyskać pomoc.

W czasie prowadzonych warsztatów przyszli wolontariusze mogą uzyskać informacje z pierwszej ręki, czym jest praca i jak jest różnorodna. Dopiero wówczas można ocenić swoje siły i możliwości. Kiedy słucha się wolontariuszki z Warszawy, **Marty Pilc**, można mieć wątpliwości, czy każdy jest w stanie sprostać pewnym wyzwaniom.

„*Stoję przed drzwiami Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci pełna obaw. Zapukać? Czy dam sobie radę, czy jestem na tyle silna, by zmierzyć się z bólem i cierpieniem chorych dzieci i ich rodziców? Czy będę potrafiła nawiązać rozmowę i jak w ogóle ją zacząć? Pukam i wkraczam w inny świat. Jest to zarazem świat bólu, nieustannego zmęczenia i stresu, ale też świat radości, niespotykanej determinacji i dziękowania Bogu za każdy kolejny dzień spędzony w rodzinnym gronie*”.

Od 5 grudnia rozpoczyna się stała akcja informacyjna „**Kto na ochotnika**”, prowadzona przez Warszawskie Centrum i jedną z znanych firm ubezpieczeniowych, która jest opiekunem wolontariatu w Polsce. To ona zainicjowała słynną już motylkową akcję — malowania szpitali dla dzieci w bajkowe krajobrazy. Robią to plastycy i studenci szkół artystycznych. W przyszłym roku tej kolorowej renowacji zostanie poddane Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, a potem Szpital Dziecięcy w Białymstoku.

CENTRA WOLONTARIATU

WARSZAWA

tel. 635-27-73, fax 635-46-02
e-mail: warszawa@wolontariat.org.pl
www.wolontariat.org.pl

WROCŁAW

tel. 372-33-89 fax: 344-85-75
e-mail: wroclaw@wolontariat.org.pl

ŚLĄPSK

tel./fax: (9059) 840-13-70
e-mail: slupsk@wolontariat.org.pl

GDĄŃSK

tel. (058) 341-61-77

LUBLIN

tel. (081) 534-26-52
e-mail: lublin@wolontariat.org.pl

POZNAŃ

tel. (061) 66-11-273
e-mail: poznan@wolontariat.org.pl

BIELSKO-BIAŁA

tel. 0 608 413 832 fax: (033) 497-98-80
e-mail: bielsko@wolontariat.org.pl

TORUŃ

tel. (056) 62-35-512 fax: (56) 62-36-012
e-mail: torun@wolontariat.org.pl

DZIERŻONIÓW

e-mail:
dzierzoniow@wolontariat.org.pl

KIELCE

tel. (41) 34-44-160 tel./fax: (41) 34-477-62
e-mail: kielce@wolontariat.org.pl

ŁÓDŹ

tel./fax: (42) 633-58-97, 633-59-11
e-mail: lodz@wolontariat.org.pl

STAŁOWA WOLA

tel. (015) 642-63-84 fax: (015) 844-79-97
e-mail:
stalowa@wolawolontariat.org.pl

Zwieńczeniem tej współpracy Warszawskiego Centrum i CU będzie wielka gala wolontariatu, transmitowana przez drugi program telewizji 20 grudnia. Zostaną tam wręczone nagrody **Wolontariusz Roku**.

Wolontariat w szkole

Rok 2003 zostanie ogłoszony „Wolontariatem w szkole”. Na razie trwają prace nad „systemem” włączenia młodzieży do wolontariatu poprzez wykorzystanie jej umiejętności i zapału. Chodzi o prace na rzecz szkoły i jej otoczenia. Jak to wygląda w praktyce?

W Liceum Ogólnokształcącym im. **Mikołaja Kopernika** w Witnicy, woj. lubuskie, na około 230 uczniów chęć pracy w charakterze wolontariusza zgłosiło blisko 20 osób. Część działa w ramach opieki społecznej, część w szkolnym kole PCK. **Magda Wilk**, uczennica IV klasy mówi, że potrzebujących pomocy w ich w gminie jest bardzo wielu, więc każdy wolontariusz jest na wagę złota. Zwłaszcza teraz, bo grudzień to gorący okres działalności dobroczynnej. Ostatnio zrobili zbiórkę żywności dla najbardziej potrzebujących, którzy bez tej pomocy święta spędziliby przy pustych stołach. Zbierają też pieniądze na paczki pod choinkę dla ubogich dzieci. Na co dzień robią zakupy osobom starszym, spędzają czas z samotnymi, chorym załatwiają co pilniejsze sprawy. Magda jest pełna optymizmu, bo w tym roku do pracy w wolontariacie zgłosiło się wielu pierwszaków. Zastąpią

STARSZY BRAT

Program „Starszy Brat — Starsza Siostra” opiera się na bezinteresownej pracy z dziećmi mającymi trudności w szkole, w kontaktach z kolegami, w domu, zagubionymi, osamotnionymi, pozostawionymi ze swoimi problemami.

Pracę z tymi dziećmi podejmują wolontariusze, którzy stają się ich opiekunami, powiernikami i przewodnikami.

Podczas 2—3-godzinnych spotkań w tygodniu, przez co najmniej rok, starszy brat lub starsza siostra pomagają dzieciom w nauce, rozmawiają z nimi, wysłuchują ich trosk, chodzą do kina, na basen, słowem — starają się pokazać im inny świat. W tym innym świecie jest miejsce na czułość, ciepło, nadzieję, przyjaźń, zrozumienie.

Program „Starszy Brat — Starsza Siostra” jest prostym pomysłem stworzenia

relacji między dwiema osobami: jedną starszą od drugiej. Wolontariusz, a więc ten starszy, musi być starannie wybrany i przeszkolony. Wspierać go musi jednak cały czas „kierujący przypadkiem”, czyli profesjonalista umiejący ocenić zarówno potrzeby dziecka, jak i przydatność wolontariusza.

Program przynosi dobre rezultaty. Związek z troskliwą osobą może pomóc młodemu człowiekowi przyswoić pozytywne wartości, jak sprawiedliwość społeczna, uczciwość, odpowiedzialność, zawieranie przyjaźni, planowanie, podejmowanie decyzji oraz przeciwstawianie się zachowaniom negatywnym.

W Polsce program jest realizowany w 20 miastach i pomógł już 1000 dzieci. Przyszedł do nas ze Stanów Zjednoczonych, gdzie istnieje od prawie 100 lat.

DOBRO CZYŃCY I FILANTROPI XXI WIEKU

więc tych, którzy w czerwcu opu-
szczają szkołę.

W Liceum Ogólnokształcącym im. Grzegorza Piramowicza w Augustowie wolontariatem zainteresowanych jest niewiele więcej osób niż w Witnicy.

— Szóstka uczniów pomaga w rehabilitacji dziecka z porażeniem mózgowym, 12 pracuje w MOPS — mówi dyrektor **Jolanna Lisek**. Niektórzy wiążą swoją przyszłość z tym, co wykonują teraz społecznie — z medycyną, psychologią, opieką so-

cialną. Inni działają z potrzeby serca, chcą czuć się przydatni. — Kiedy w mieście zapowiadana jest jakaś akcja dobroczynna, jej organizatorzy zwracają się do uczniów z naszej szkoły, bo wiedzą, że nigdy im nie odmówią — dodaje dyrektor Lisek. — To dla nich bardzo ważny imperatyw do pracy w wolontariacie.

Natomiast nie postrzegają jej jako atutu w przyszłych rozmowach z pierwszymi pracodawcami, dla których epizod wolontariacki w życiorysie absolwenta już zaczyna mieć znaczenie przy wyborze kandydata.

Informacja o tym, że 2003 r. został ogłoszony rokiem „Wolontariatu w szkole”, nie dotarła jeszcze do **Zespołu Szkół Ekonomicznych w Brzozowie** (woj. podkarpackie). Dyrektor **Tadeusz Sperber** przyznaje, że to bardzo cenna i mądra inicjatywa, w której jego szkoła chętnie weźmie udział. Póki co młodzież zgłasza się do akcji organizowanych przez Czerwony Krzyż lub PCK.

Ale nie nazywają siebie wolontariuszami. Mówią raczej o pracy charytatywnej na rzecz potrzebujących. Na przykład co roku przed świętami Bożego Narodzenia zbierają pieniądze, słodycze i zabawki dla upośledzonych dzieci, którymi opiekuje się Caritas. — I do tego właściwie ich działania bym ograniczył — mówi dyrektor Sperber.

Ilu wolontariuszy działa w szkołach, nikt jeszcze dokładnie nie policzył. Natomiast z rozmów z uczniami, nauczycielami, dyrektorami jasno wynika, że pracę w wolontariacie postrzegają dość stereotypowo — jako charytatywną pomoc ludziom ubogim i schorowanym. Wolontariat nie kojarzy im się z takimi akcjami, jak Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy czy Bank Żywności, z programem „Starszy Brat — Starsza Siostra”, opracowywaniem planów biznesowych czy tworzeniem programów komputerowych.

A to jest właśnie współczesny wolontariat.

Ochrona prawna wolontariuszy

W Sejmie wciąż trwają prace nad ustawą o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, która w dziale trzecim określa status wolontariusza. Wskazuje się tam między innymi na konieczność zawierania **na żądanie wolontariusza porozumienia na piśmie** między nim a odbierającym to świadczenie.

UMOWA ZLECENIA PRACY WOLONTARYSTYCZNEJ

W dniu w
pomiędzy
zam. (siedziba)

w dalszej części umowy zwany **Zleceniodawcą** a Panią/Panem

legitymującym się dowodem osobistym nr
zwanym **wolontariuszem** została zawarta umowa o następującej treści:

1. Strony zgodnie ustalają, że umowa niniejsza obejmuje prace o charakterze wolontarystycznym, która ma charakter bezpłatny.
2. **Wolontariusz** zobowiązuje się wykonać na rzecz Zleceniodawcy następujące prace:
3. Rozpoczęcie wykonania prac strony ustalają od dnia
....., a zakończone do dnia
4. **Zleceniodawca** zobowiązuje się do zwrotu wolontariuszowi wydatków, które ten poczynił w celu należytego wykonania zlecenia. Zwrot wydatków nastąpi w terminie 7 dni po okazaniu przez **Wolontariusza** stosownego rozliczenia wraz z dowodami wydatków.
5. **Wolontariusz** może powierzyć wykonanie zlecenia innej osobie, ale w pełni odpowiada za wykonanie umowy.
6. **Wolontariusz** zobowiązuje się do zachowania w tajemnicy informacji w zakresie wykonywanego zlecenia, zwłaszcza związanych z
7. W sprawach nieuregulowanych umową zastosowany jest Kodeks cywilny. Wszelkie zmiany umowy będą dokonywane za zgodą obu stron w postaci aneksów, w formie pisemnej pod rygorem nieważności. Ewentualne spory wynikające z umowy rozstrzygają sądy powszechne.
8. Umowę sporządzono w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach.

Zleceniodawca

Wolontariusz

Przepisy nakładają też obowiązek zapewnienia bezpiecznych i higienicznych warunków pracy. Pokrywania kosztów podróży służbowych i diet oraz innych niezbędnych kosztów ponoszonych w związku z wykonywaniem świadczenia.

Bardzo ważny jest zapis art. 43 tej ustawy, który mówi, że wolontariuszom przysługują świadczenia zdrowotne, świadczenia związane z wypadkami

przy wykonywanych pracach. W przypadku wykonywania pracy dłuższej niż miesiąc, należy zapewnić wolontariuszowi ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków (OC i NNW).

Dzisiejsza praktyka idzie jednak dalej niż ustawa i wszystkie centra wolontariatu proponują, aby nawiązywać **umowy-zlecenia pracy wolontarystycznej**.

**TERESA KONARSKA,
EWA MIŁOSZEWSKA**



Rys. Katarzyna Szymanek,
Szkoła Podstawowa Specjalna nr 26

Śladem naszych publikacji

Zwracając się do Państwa, li-
czyłam na to, że zostanie wyjaś-
niona kwestia mojego członkostwa
w ZNP. Nadal chcę zostać członkiem
ZNP. Nie zostałam po-
uczona co do procedury odwołania
się od decyzji zarządu ogniska.
Stawiam pytanie: Czy wniosek
o udzielenie ochrony prawnej
może być przyczyną odmowy
członkostwa w ZNP? I czy można
nazwać „prywatnym interesem”
dążenie do przestrzegania Karty
Nauczyciela w relacji nauczyciel-
-władze szkoły?

Nie ukrywam, że bardziej zale-
ży mi na członkostwie w ZNP niż
na opinii prawnej, o którą wy-
stępowałam. Dużym nadużyciem
jest więc porównanie mego,
skądinąd mimochodem złożonego,
zapytania do „deski ratunku”.
Sprawą, która wymaga sprostowa-
nia, jest kwestia kwalifikacji.
We wrześniu 2001 r. przedłoży-
łam dyrektor Gimnazjum nr 48
certyfikat ZMP. Dowiedziałam się
wówczas, że moje kwalifikacje
są, w świetle obowiązujących
przepisów, wystarczające do na-
uczania w gimnazjum i zostałam
zatrudniona. Tę informację pani
dyrektor potwierdziła w piśmie
z dn. 30 listopada 2001 r., w uza-
sadnieniu do wyznaczonego sta-
żu, cytując: „Dnia 3 lipca 2001 r.

otrzymała Pani certyfikat Goethe-
-Institut: Zeugnis Zentrale Mittel-
stufeprüfung, dający uprawnienie
do nauczania w gimnazjum”.

Dlatego gdy w maju 2001 r.
dyrektor wypowiedziała mi umowę
o pracę z powodu „braku
uprawnień do nauczania języka
niemieckiego”, byłam zaskoczona.
W trakcie pierwszego roku
pracy w Gimnazjum nr 48 stale
podnosiłam moje kwalifikacje
— dołączyłam 7 zaświadczeń
z kursów i szkoleń. Po raz pierw-
szy dowiedziałam się, że wyma-
gane jest ukończenie kursu kuali-
fikacyjnego, metodyczno-pedago-
gicznego przy okazji cofnięcia wy-
powiedzenia (czerwiec 2001 r.).
Natychmiast zapisałam się na taki
kurs, którego rozpoczęcie pla-
nowane było w październiku.
Uczęszczam również na kurs
przygotowujący do egzaminu
ZOP (rozporządzenie MEN z 10
września 2002 r.), gdyż w międ-
zyczasie zmieniły się wymaga-
nia dotyczące kwalifikacji do na-
uczania w gimnazjum.

Nie zgadzam się z zarzutem,
że nie angażowałam się w pracę

szkoły, że preferowałam uczniów
zdolnych — w ubiegłym roku
szkolnym prowadziłam między
innymi dodatkowe zajęcia i kon-
sultacje dla uczniów z problemami
w nauce — każdy uczeń miał
możliwość skorzystania z tego
typu pomocy. Nie wypada mi ko-
mentować opinii moich przełożo-

wał rozmowy z dyrekcją Gimnaz-
jum nie dały rezultatu, wystąpiłam
z pismem najpierw do dyrektora,
a potem do organu prowadzącego
szkołę, w której pracuję, oraz
do Mazowieckiego Kuratorium
Oświaty o potwierdzenie tego fak-
tu prawnego. Do chwili obecnej
aktu mianowania nie uzyskałam.

Choć ma takie odczucie, ja pozo-
stanę jednak przy swojej opinii
— związek zawodowy spełnia
właśnie funkcję deski ratunku, do
czego zresztą jest powołany.

Nie ukrywam, że właśnie kwes-
tia członkostwa skłoniła mnie do
zainteresowania się sprawą. Bo-
wiem wyjątkowo zdarza się podob-
na odmowa przyjęcia do związ-

WOKÓŁ „DESKI RATUNKU”

Dziękuję „Głosowi Nauczyciel-
skiemu” za zainteresowanie się
moją sytuacją i mam nadzieję, że
te publikacje przyczynią się do
tego, że nie będzie konieczna
interwencja sądu w ustaleniu sto-
pnia awansu zawodowego.

Dziękuję specjalistom z ZG
ZNP za podjęte już starania doty-
czące rozpatrzenia sprawy od
strony merytorycznej (mimo iż nie
jestem członkiem ZNP). Liczę rów-
nież na to, że zostanie człon-
kiem ZNP. Może znajdzie się og-
nisko lub oddział, które przyjmą
mnie w poczet swoich członków.
Alina Golonko

Od autora:

Pani Alina Golonko czuje się
poruszona użyciem w tytule ar-
tykułu określenia „deska ratun-
ku” i nazywa to nadużyciem.

ku zawodowego. Rzadko jednak
towarzyszy jej też taki łańcuch
zdarzeń, jaki miał miejsce w przy-
padku pani Golonko. W tym także
niejasności wokół kwalifikacji do
nauczania języka. A na domiar
złego nad wszystkim zawisła, jak
mityczny miecz, sprawa miano-
wania.

Niestety, dziennikarz nie jest
władny zastąpić organy powoła-
ne do wydania aktu mianowania,
nawet gdy uznaje, że powinien
być on, jak w przypadku pani
Golonko, wydany grubo wcześ-
niej. Może tylko opisać problem,
licząc, że u czytelników z innych
szkół i związków wzbudzi to re-
fleksje dające wskazówki także
co do ich przyszłych decyzji.

IZA KUJAWSKA



To były wyjątkowe mikołajki z kilku powodów — odbyły się w salonie samochodowym Opla, uczestniczyło w nich ponad 500 dzieci z całej Polski oraz kilkudziesięciu bardzo hojnych Mikołajów. Niektórzy z nich byli nawet rodzaju żeńskiego. Jednak najbardziej niezwykle było to, że na tej mikołajkowej imprezie obdarowani zostali wszyscy. Najbardziej ci, którzy żadnej paczki nie otrzymali.

Mariola Mikula, pedagog z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niedostosowanych w Poznaniu, do salonu Opla w Sadach, gmina Tarnowo Podgórne koło Poznania, dotarła ze swymi podopiecznymi przed czasem. Nic dziwnego, są miejscowi, a w salonie już nieraz byli.

— Stowarzyszenie od sześciu lat bardzo pomaga naszym wychowankom, przekazując im sprzęt i urządzenia niezbędne do wykonywania wyuczonego zawodu. Młodzież otrzymuje na przy-

Tradycyjnie już występy zespołu uświetniają coroczne imprezy mikołajkowe Stowarzyszenia.

— Oprócz sążnistych braw, które sprawiają wielką radość naszym dzieciom, otrzymują bardzo cenne dla nich prezenty: maszyny brailowskie, magnetofony, dyktafony — mówi **Zofia Grylewicz**, kierownik działającego przy Ośrodku internatu. — Cena maszyny brailowskiej to około 2 tys. zł, na taki zakup nie stać większości rodziców naszych podopiecznych.

plaszczach, z długimi, białymi brodami. Zresztą zgromadzone na imprezie dzieci nie ich oczekiwały. 209 paczek z prezentami: wózkami i rowerami rehabilitacyjnymi, radiomagnetofonami zwykłymi i z CD, elektronarzędziami, telewizorem i nawet zestawem kina domowego — podarunkiem od prezydenta RP, przygotowali dla nich dyrektorzy zakładów energetycznych, banków, firm prywatnych i spółek.

Krystyna Piasecka, prezes czwartej co do wielkości spółdzie-



W świąteczny nastrój uczestników mikołajkowego przyjęcia wprowadził zespół „Dzieci Papy” pod kierunkiem Henryka Weredy z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych pod Poznaniem

Pawła do Koryntian, przejmując wyśpiewał absolwent z Ośrodka Wychowawczego Dzieci Niewidomych we Wrocławiu. W podzięce za tyle serca.

SZTAFETA SERC

kład roboty kuchenne, wiertarki, maszyny do szycia, komputery — informuje pani pedagog. Dodając przy tym, że większości rodziców uczniów tego ośrodka nie stać na tak kosztowne zakupy.

Ninie Marek, uczennicy II klasy działającego przy Ośrodku Te-

Tak jak państwa **Jastrzębskich**, których obydwie córki są niewidome. Starsza, studentka II roku polonistyki, od Stowarzyszenia otrzymała już komputer i maszyny brailowskie, drugą dla jej 14-letniej siostry. — Dzisiaj dostanę od Mikołaja dyktafon — cieszy się **Beata**. Jest ambitna

Ini mieszkaniowej w kraju, a największej na Śląsku, już dwunastu wychowanków domów dziecka obdarowała kluczami do własnego mieszkania. Teraz, aby ominąć feralną trzynastkę, zapowiedziała, że spółdzielnia przekaże mieszkania dwóm wychowankom.

— W tym, co robimy, nie widzę nic nadzwyczajnego. Trzeba młodym ludziom pomóc na starcie w dorosłe życie — uśmiecha się skromnie pani prezes. Dobrze wie, jak tym dzieciom potrzebny jest własny kąt. Po śmierci matki musiała przenieść się do domu dziecka.

Magda Strzelecka jest już na swoim. Ma mieszkanie i studiuje informatykę. Przyjechała do Poznania, aby odebrać kolejny prezent — sprzęt AGD. Miło wspomina Dom Dziecka w Gościeszynie. Bliźniakom **Piotrowi** i **Pawłowi Kurylonkom** Stowarzyszenie sfinansowało połowę mieszkania, drugą budżet państwa. Przezwali nauki w technikum i poszli do zawodówki, chcą być murarzami, bo jak mi mówią, to dobry fach i łatwo w nim znaleźć pracę. Czy myślą o założeniu rodziny? Jeden z braci zwierza się: na razie nie, jestem o pięć minut starszy, a więc mądrzejszy.

Długa lista darczyńców zajmuje honorowe miejsce w salonie samochodowym Bońkowskiego. Na konto Stowarzyszenia trafiają także nawiązki sądowe, dlatego wśród Mikołajów byli również przedstawiciele policji, prokuratury i sądu.

Witold Bońkowski, prezes Stowarzyszenia Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot, gospodarz imprezy, oficjalnie nie przemawiał. Nie musiał. Jego credo życiowe: *gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości nie miał, byłbym jak miedź brzęcząca, albo cymbał brzęmiący z listu Świętego*

Prócz skromności Bońkowski ma duży talent do pomnażania liczby uczestników sztafety serc na rzecz dzieci, podkreślał **Stefan Mikołajczak**, marszałek województwa wielkopolskiego. A także niezwykle pomysły — na tablicach zawieszonych pod sufitem umieścił życzenia skierowane do dzieci, które kończyły się słowami: ... *tylko miłość nie zna zdrady, wolna jest od wszystkiego co niskie, a w trudnych chwilach pozwala głębiej spojrzeć w samego siebie i lepiej zrozumieć innych*.

Te słowa bliskie są wszystkim członkom Stowarzyszenia. **Antoni Nawrotek**, wiceprezes, na co dzień biznesmen, wrażliwością na potrzeby innych zaraził swą 16-letnią córkę **Marię**. Już dziś ma przygotowany własny program pomocowy dla potrzebujących. Dołączy do niej kiedyś z pewnością 14-letni **Joachim**, syn **Urszuli Borzyszkowskiej**, członka Zarządu, bowiem bardzo chętnie pomaga mamie przy takich imprezach jak dzisiejsza.

Kilkugodzinna uroczystość w Sadach w skupieniu obserwował, stojący tuż obok mnie, kil-

Stowarzyszenie Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot powstało w 1981 roku z inicjatywy osób prywatnych i swoją działalnością obejmuje całą Polskę. Dotychczas z jego pomocy skorzystało ponad 24 tys. dzieci osieroconych i niepełnosprawnych. Przekazano im: 8455 książeczek mieszkaniowych (większość ich posiadaczy otrzymała już mieszkanie), 1201 wózków inwalidzkich, w tym 445 elektrycznych pokojowych (produkcji Stowarzyszenia), 8791 tabliczek do pisanja alfabetem Braile'a (produkcji Stowarzyszenia), 2351 składanych lasek dla niewidomych (produkcji Stowarzyszenia), 964 aparaty słuchowe, 985 radiomagnetofonów, 816 maszyn do pisanja standardowego i alfabetem Braile'a, 432 maszyny do szycia, 164 dyktafony oraz rowery rehabilitacyjne.

kunastoletni gimnazjalista **Łukasz Bońkowski**. Czy za kilka lat pójdzie w ślady dziadka, którego podziwiał? Czy zajmie jego miejsce w Stowarzyszeniu Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot i z Baranowa, siedziby Stowarzyszenia, będzie docierał wraz z Marią, Joachimem i innymi do domów dziecka i ośrodków, w których wychowują się dzieci niepełnosprawne w całej Polsce?

KRYSZYNA STRUŻYNA
Fot. autorka



Jedyny Mikołaj, ubrany jak tradycja nakazuje, częstuje Beatkę Jastrzębską cukierkami

chnikum Odzieżowego, aż oczy się błyszczą. — Cieszę się bardzo, że dostanę maszynę do szycia. Być może dzięki niej będę mogła się za parę lat usamodzielnąć. Rodzice są bezrobotni, a w domu jest nas czwórka rodzeństwa — mówi nastolatka.

Wcześniej w salonie zjawili się również wychowankowie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Owińskach pod Poznaniem. Zwracali na siebie uwagę jednakowymi strojami — gustownymi sukienkami dziewcząt i kamizelkami chłopców. Po chwili wyjaśniło się, że jest to ubiór reprezentacyjny chóru „Dzieci Papy” działającego pod kierunkiem Henryka Weredy, notabene również wychowanka Ośrodka w Owińskach.

i chce pójść w ślady starszej siostry. Dyktafon przyda jej się do nagrywania niektórych lekcji.

Niecierpliwie na Mikołaja czeka **Rafał Wojciechowski**. Trzy lata temu wraz z bratem miał wypadek samochodowy i od tego czasu porusza się na wózku. Jest uczniem Liceum Zawodowego w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Niepełnosprawnych Ruchowo w Busku Zdroju. Skończył 18 lat. Od Stowarzyszenia otrzymał już wózek, a dzisiaj dostanie komputer.

— Pracuję dorywczo, mam na utrzymaniu troje dzieci i nigdy nie byłoby mnie stać na takie sprzęty — mówi ojciec Rafała.

Próżno jednak by wypatrywać w tym ogromnym salonie tradycyjnych Mikołajów w czerwonych



Witold Bońkowski, prezes Stowarzyszenia Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot, (w środku) na ogół unika fleszy. Tym razem pozwolił się sfotografować w towarzystwie niepełnosprawnych Rafała Wojciechowskiego i jego ojca.

JAJA CZYLI SZTUKA MANIPULACJI

Na łamach „Głosu Nauczycielskiego” Nr 48 z 27 XI 2002 r. str. 6 ukazał się artykuł pt. „Sztuka przetrwania”. Do redakcji zwróciłam się ze sprawą nieprawidłowości w zatrudnianiu nauczycieli plastyki i muzyki. Zamiast odnieść się do meritum sprawy redaktor p. Anna Wojciechowska świadomie, lub nie, napisała artykuł uwłaczający mojej godności. Wyeksponowała same moje mankamenty, o których dzięki artykułowi miałam okazję dowiedzieć się po raz pierwszy. Przedstawiła mnie w nim jako nauczyciela bez osiągnięć w pracy dydaktyczno-wychowawczej, leniwego, brudasa i awanturnika notorycznie uciekającego przed hospitacjami na zwolnienia lekarskie. Do stawianych mi zarzutów nie miałam możliwości się odnieść i obronić. W ten sposób działając można napisać wszystko i o wszystkich.

Przede wszystkim nieprawdą jest, że przysłałam zwolnienie lekarskie, na którym miałam przebywać cały rok. Były to zwolnienia okresowe, a ja nie byłam w stanie określić, jak długo będę na nich przebywać. Moja nieobecność w pracy nie była też powodem odebrania mi plastyki, jak wszystkim tłumaczy dyrektor Piskorska. W czasie gdy planowano rok szkolny 2000/2001 byłam obecna w pracy. Nigdy też nie wyraziłam zgody na przeniesienie mnie do pracy w świetlicy. Dowodem tego jest sprawa w Sądzie Pracy.

Redaktor Wojciechowska napisała, że za szykanę uznałam likwidację mojej pracowni. Owszem, jest mi przykro, że pozbawiono mnie warsztatu pracy, ale przede wszystkim uważam za

niedopuszczalny sposób, w jaki tego dokonano. Sądzę, że należało przeprowadzić inwentaryzację i mnie o niej powiadomić. Jeśli nawet nie mogłabym w niej uczestniczyć, powinna być powołana komisja, sporządzony protokół. Tego nie uczyniono i do tej pory odpowiadam materialnie za tę „...godną pożałowania”, ale faktycznie nieistniejącą już pracownię. Oprócz materiałów zgromadzonych przeze mnie były tam przedmioty znacznej wartości (telewizor, video, slajdy itp.).

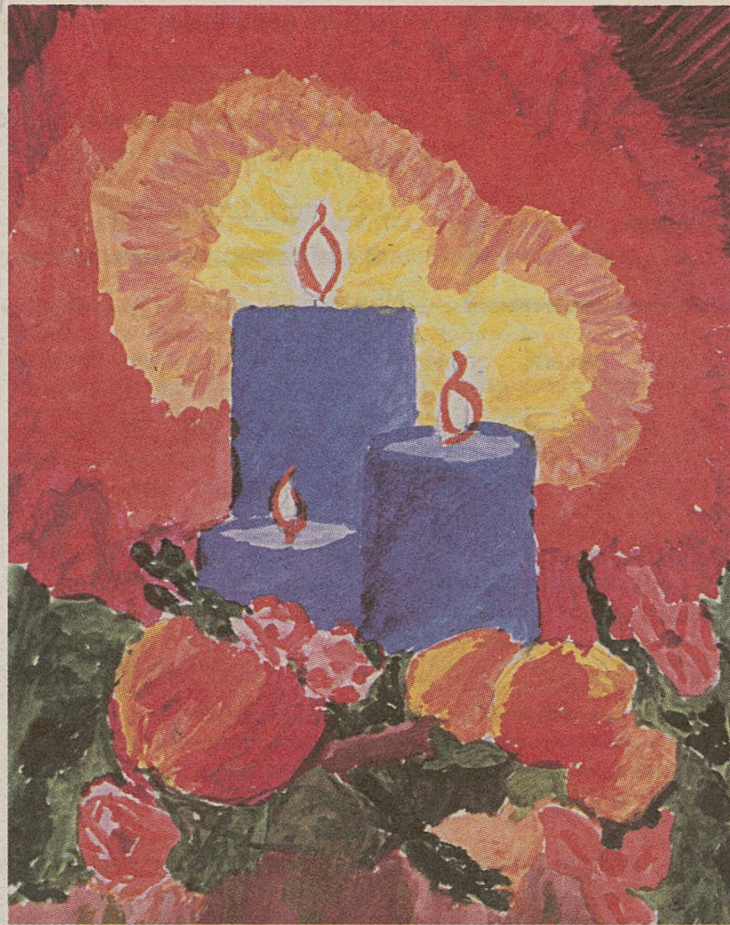
Anna Grajewska znalazła ponoć jakieś prace, które sama przed laty wykonała, a także (o zgrozo!) śmierzące jajka i zgniłe żółędzie, których, tak nawiasem mówiąc, nigdy w pracowni nie gromadziłam. Odpowiadam: nie do mnie należy sprzątanie klas. Nie mogę też sprawować nadzoru nad pracownią pod swoją nieobecność w szkole tj. w czasie zwolnienia lekarskiego. Od tego jest dyrektor. Nigdy dotąd nie stawiano mi podobnych zarzutów. Zawsze starałam się dbać o porządek i estetykę w miejscu pracy. Z artykułu można też wyciągnąć wniosek, że nie chciałam się doksztalać. Owszem, chciałam, lecz w kierunku mnie interesującym. Redaktor Wojciechowska zacytowała dyrektor Piskorską, która miała do mnie powiedzieć, cyt. „Zrób ten dyplom” — chodziło o uprawnienia do nauczania muzyki. Rzeczywiście, odmówiłam, gdyż mimo najszerszych chęci nie mam ku temu żadnych predyspozycji. Czy dyrekcji szkoły powinno chodzić o nauczyciela, który jedynie „zrobi dyplom”, czy o nauczyciela fachowca?

Sprawa hospitacji to odrębny problem. W artykule zarzuca mi się „ucieczkę” przed nimi na zwolnienia lekarskie. Odpowiadam: przez dwa lata dyrektor Piskorska nie była u mnie na lekcji ani razu, mimo iż to ona miała w przydziale hospitowanie moich lekcji. W ubiegłym roku hospitała mnie dwukrotnie p. Alicja Zajac — wicedyrektor. Za każdym razem bez zapowiedzi, z zaskoczenia i w dodatku w trakcie lekcji. W tym roku hospitaowały mnie jednocześnie obie panie dyrektor, z tym, że tym razem spóźniona weszła dyrektor Piskorska. Nie muszę chyba dodawać, że to rozprasza i przeszkadza w prowadzeniu lekcji.

Tak więc żadnej „ucieczki przed hospitacjami” nie mogłam sobie nawet zaplanować! Po przeprowadzonych zajęciach p. dyrektor A. Zajac nie potrafi znaleźć w mojej lekcji nic pozytywnego! Wszystko jest złe! Nie wiadomo jakim cudem moi uczniowie osiągają wysokie wyniki w dziedzinie plastyki. Każdego roku, na różnych etapach odbieramy I i II nagrody w konkursach plastycznych oraz wyróżnienia. Mamy osiągnięcia na szczeblu krajowym i wiele I miejsc w konkursach na etapie wojewódzkim. Świadczą o tym podziękowania, dyplomy, listy gratulacyjne. Moi uczniowie z powodzeniem dostają się do szkół plastycznych. Zawsze współpracowałam i współpracuję z nauczycielami innych przedmiotów. Nawet ostatnio (29.11.02 r.) otrzymaliśmy I miejsce w konkursie ekologicznym na plakat szczebla gminnego (współpraca z nauczycielkami innych przedmiotów).

Szkoda, że pani redaktor nic nie wspomniała w artykule o moich osiągnięciach, chociaż wszelkie informacje otrzymała. Pisząc o brudach, jajkach i zgniłych żółędziach pominęła sprawy znacznie ważniejsze.

Zupełnie nie odniosła się do sprawy zatrudniania nauczycieli niezgodnie z kwalifikacjami. W naszej szkole dyrektor Piskorska odebrała mi przedmiot plastykę (do nauczania którego mam pełne kwalifikacje) przekazując go muzykom, którzy dopiero za rok mieli podjąć doksztalcenie w tym kierunku na studiach podyplomowych. Mnie przydzielili



Rys. Michał Parulski

muzykę i pracę opiekuńczą w świetlicy. Redaktor tej kwestii nie poruszyła, gdyby nie wypowiedź metodyka plastyki p. Małgorzaty Basińskiej, za co przy okazji bardzo Pani metodyk dziękuję, nie wiadomo byłoby, co jest przedmiotem tego artykułu.

Kolejny problem dotyczy wymiaru czasu pracy. Do świetlicy zostałam przeniesiona wbrew mojej woli, bez zmiany warunków czasu pracy i płacy. Tak więc, formalnie jestem zatrudniona na etacie dydaktyczno-wychowawczym (18 godzin), a wykonuję obowiązki wynikające z etatu opiekuńczo-wychowawczego (26 godzin). Tak jest tylko w moim przypadku. Według p. Piskorskiej nauczyciel ma obowiązek pracować 40 godzin tygodniowo i za to pobiera wynagrodzenie.

Na koniec sprawa rad pedagogicznych. Dla mnie Rada Pedagogiczna to najwyższa władza szkoły, gdzie każdy z jej członków ma prawo zabierać głos i swo-

borne wypowiadać swoje zdanie. W naszej szkole jest inaczej. Wielokrotnie zdarzało się, że dyrektor Piskorska nie dopuszczała mnie do głosu lub odbierała mi go. Chęć wniesienia poprawki do protokołu uznana za zakłócanie porządku na radach pedagogicznych i zagrożona wyrzuceniem mnie za drzwi. Jestem w stanie przedstawić na to dowody!

Reasumując, autorka reportażu nie zadała sobie trudu ustalenia konkretnego powodu z jakiego to, tak nagle odebrano mi przedmiot.

Istnieją przepisy prawne regulujące zatrudnianie nauczycieli na poszczególnych stanowiskach. Pytanie tylko — czy regulują to przepisy, czy widzimy się dyrektora? Czy może jeszcze jakieś inne względy?

Z takim to właśnie problemem zwróciłam się do redakcji „Głosu Nauczycielskiego”.

HELENA CELEJ

Od autora:

Nie wiem na jakiej podstawie pani Celej wywnioskowała, że w tekście przedstawiam ją jako nauczycielkę bez osiągnięć. To, że nie wymieniam licznych zasług, jakie położyła na niwie plastyki, nie oznacza, że je neguję. Ani dyrektorka, ani nadzór pedagogiczny nie podważają kompetencji pani Celej do nauczania tego przedmiotu, jak również jej osiągnięć, więc ich obrona w tekście nie miałaby najmniejszego sensu.

Nikt nie ma chyba wątpliwości, że lekarz nie może wystawić od razu rocznego zwolnienia, nawet po ciężkich wypadkach. Okresowe zwolnienia, jakie dostarczała pani Celej, złożyły się jednak na jej ponad 12-miesięczną nieobecność w szkole.

O tym, że sprawa z odebraniem godzin plastyki rozpoczęła się jeszcze przed zwolnieniem lekarskim, oraz że pani Celej kategorycznie odmówiła pracy w świetlicy — także napisałam.

Najbardziej bulwersującą sprawą dla pani Celej jest rzekomy bałagan w jej pracowni i zabór

pomocy naukowych. Nauczycielka zarzuca mi, że przedstawiłam ją jako brudasa. Jak mniemam, powodem były opinie koleżanek pani Celej o stanie, w jakim przejęły klasę. Plastyczka nie odnosi się jednak do ich zarzutów. Nie twierdzi mianowicie, że jajek i zgniłych żółędzi tam nie było, ale odparduje, że nie jest sprzątaczką. Rozumiem, że będąc na zwolnieniu chorobowym, pani Celej nie mogła sprzątnąć klasy, jak również uczestniczyć w oficjalnym jej przekazaniu. O ile jednak wiem, nic nie zginęło i wszystkie pomoce nadal są na stanie szkoły.

Kolejny zarzut pani Celej dotyczy hospitacji. Nie uczestniczyłam w nich, więc mogłam się oprzeć jedynie na relacjach obydwo stron, które były diametralnie różne. Uczniowie więc je przedstawiłam, czego wymaga rzetelność dziennikarska.

Jeśli zaś chodzi o kwalifikacje, to według prawa, o tym, czy nauczyciel je posiada, czy też nie — decyduje dyrektor szkoły. W tym przypadku dyrektorka

uznała, że dwaj muzycy mają takie same kwalifikacje do nauczania plastyki w bloku sztuka, jak plastyczka, pani Celej, do nauczania muzyki. Na korzyść muzyków przemawia jednak fakt, że podjęli studia podyplomowe ze sztuki.

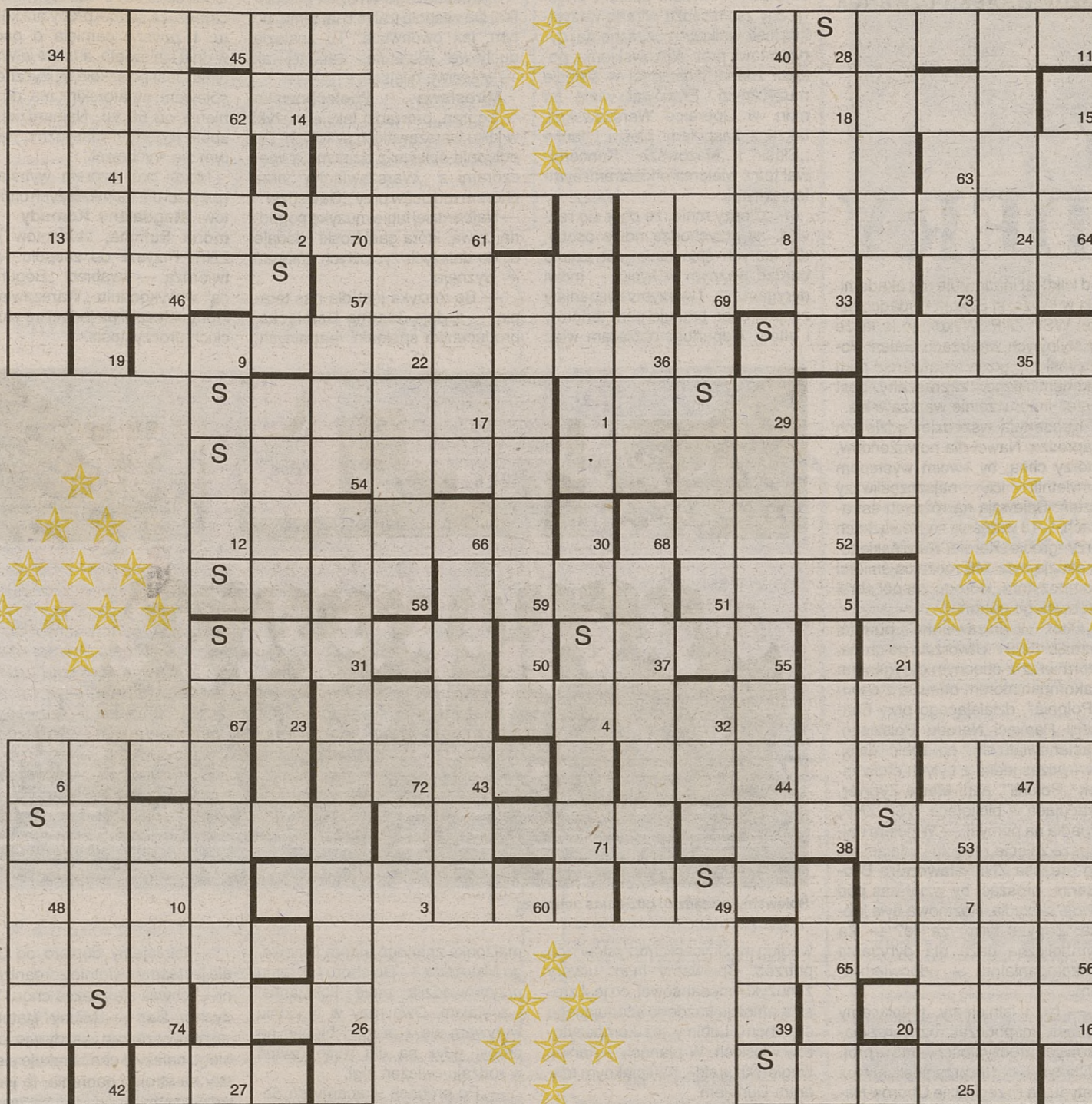
Na koniec problem rad pedagogicznych, który w ogóle w artykule nie został poruszony. Skoro jednak już pani Celej go wywołała, warto przytoczyć także opinie drugiej strony na ten temat. A z nich wynika, że grono ma już dosyć utarczek na każdym posiedzeniu rady i nauczyciele sami ucinają wszelkie dyskusje na ten temat.

Reasumując. Pracę dziennikarską pojmuję inaczej niż pani Celej. Nie jestem ani sędzią, ani adwokatem. Rzetelność wykonywania tego zawodu nakłada na mnie obowiązek przedstawienia sprawy z perspektywy każdej ze stron konfliktu. A to powoduje, że nie wszyscy czują się usatysfakcjonowani nawet najbardziej obiektywną prawdą.

ANNA WOJCIECHOWSKA



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA



Objaśnienia haseł podane są w przypadkowej kolejności. W diagramie ujawniono wszystkie litery S. Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 74 tworzą hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązanie — samo hasło — prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych lub widokówkach pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

- informacje w TVP1,
- tybetański straszny śnieżny człowiek,
- dla pieszych wzdłuż jezdnii,
- wyspa w Danii, w cieśninie Mały Belt,
- 1/6 starogreckiej drahmy,
- element zamykający zaworu,
- element układu wlewowego formy odlewniczej zapobiegający tworzeniu się jam skurczowych w odlewie,
- dojrzały samiec wilka,
- założyciel Promienistych,
- kablowe, telewizyjne,
- starożytna Urfa,
- szczątki po pożarze,
- sportowe fory,
- drewniana rama na bydlęcym karku,
- pospolity chwast polny pokryty kolcami,
- doktryna filozoficzno-religijna głosząca tezę o dwoistości natury ludzkiej,
- wstrząs psychiczny,
- wkręcany na każdym z dwu końców podkowy,
- spalane w czasie różnych obrzędów religijnych,
- wierzba z kotkami,
- Kosta Solev,
- pierwsze danie,
- ciąg w klaserze,
- plemię australijskie zamieszkujące step wokół jeziora Eyre,
- pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 55,
- miasto starożytne w Cylicji, miejsce zwycięstwa Aleksandra III Wielkiego nad królem perskim Dariuszem III Kodomanusem,
- bracia bokserzy z Ukrainy walczący w Niemczech,
- pierwszy pełnomorski statek zbudowany w Polsce po II wojnie światowej,
- trzyliterowa papuga,
- wyspa w Danii w cieśninie Sund,
- zastępuje jakąkolwiek inną część mowy oprócz czasownika,
- kolonia mszywiolów,
- masa z ubitego białka, cukru i miodu z orzechami między wafelkami,

- duży w kuchni np. z ogórkami,
- sumeryjski bóg słodkiej wody, mądrości i rzemiosła,
- Europejska, do której dążymy,
- miała fajny biust w piosence „Wilków”,
- stan w pn.-zach. części USA, nad Oceanem Spokojnym,
- stan gotowości do akcji zespołowej,
- budowlane deskowanie,
- pisarz japoński, pierwszy realista w literaturze japońskiej,
- reprezentant władzy państwowej w administracji francuskiej,
- od średniowiecza zbiory opisów dawniejszych dokumentów, obecnie blankiety,
- urządzenie do wykonywania seryjnych zdjęć rentgenowskich,
- pisarz francuski, autor „Dzwonów Bazylei”,
- ziemniaczane robactwo,
- i kosmiczny, i do narkozy,
- symbol sodu,
- zawieszenie dla narządów wewnętrznych,
- mebel z licznymi półkami,
- z kośćmi na chudzielu,
- bohater „Halki”,
- iloczyn jego wynikiem,
- królewska budowla,
- przymknięcie, niekoniecznie po jedzeniu,
- owad z talia,
- francuski pisarz i krytyk literacki, autor „Kluczy do Chin”,
- najwyższy dygnitarz państwowy w Republice Weneckiej,
- uprawiany dla przyprawowych cebul, zwykle niedających się dzielić,

- wymowa nieakcentowanego o jako samogłoski zbliżonej do a,
- baran,
- rześawisko, grzęzawisko,
- nora,
- rozsypywanie nasion,
- dziesięcionogi skorupiak,
- miasto w Niemczech na zachodnim skraju Zagłębia Ruhry,
- duża kość,
- grupa zesłańców politycznych w głąb Rosji, którzy powrócili do Królestwa Polskiego po amnestii w 1857 roku,
- niewielka budowla ogrodowa,
- figurka, statuetka,
- bije wszystkie pozostałe kolory,
- pierwiastek o liczbie atomowej 54,
- polityk haitański, prezydent w latach 1990—91, 1994—96,
- odcinki w telewizji,
- znany mniej od swojej lampy,
- liche, pozbawiony wartości utwór literacki,
- Józef, zmarły w 1941 roku znany śpiewak operetkowy, aktor i tancerz,
- niezborność ruchów,
- usuwanie zbędnych szczegółów obrazu fotograficznego,
- haust,
- symbol cyny,
- wyspa nizinna w Zatoce Perskiej i cieśninie Ormuz,
- ręczne narzędzie górnicze,
- atrofia,
- gatunek filmu gangsterskiego z lat 30. i 40.,
- stolica Kanady.

UWAGA NAGRODY !!!

W wyniku losowania niżej wymienionych, poprawnie rozwiązanych krzyżówek, nagrody niespodzianki otrzymują:

krzyżówka nr 19 — hasło porzekadło ludowe: „Kłamstwo podróżuje razem z długami”,
Waldemar Mordarski (Limanowa), Zbigniew Fugel (Lublin);
krzyżówka nr 20 — hasło porzekadło ludowe: „Załuje za grzechy, kiedy już grzeszyć nie może”,
Teofil Ligenza vel Ozimek (Jelenia Góra), Marian Trachimowicz (Ostrów Wlkp.);
krzyżówka nr 21 — hasło porzekadło ludowe: „Dobre księgi za najlepszą szkołę stają”,
Alina Zuchanek (Ostrów Wlkp.), Grzegorz Lipko (Stargard Szczeciński);
krzyżówka nr 22 — hasło porzekadło ludowe: „Nie każda jabłonna słodka jabłka rodzi”,
Ludwika Kotek (Kostrza), Maria Chomont (Zary).

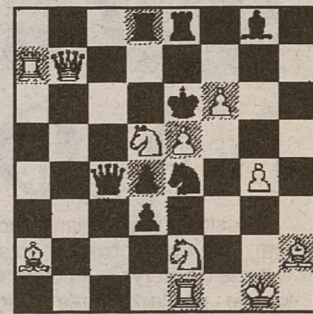
Serdecznie gratulujemy. Wylosowane nagrody wyślemy pocztą.

CHOINKOWY KONKURS SZACHOWY

Zadanie nr 1 (5 pkt)

Kto pierwszy został mistrzem świata w szachach po drugiej wojnie światowej?

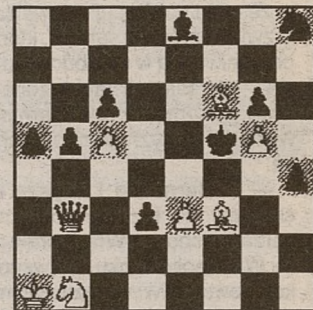
Zadanie nr 2 (8 pkt)



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kg1, Hb7, Wa7, We1, Ga2, Gh2, Sd5, e5, f6, g4
Czarne: Ke6, Hc4, Wd8, We8, Se4, Gg8, d3, d4

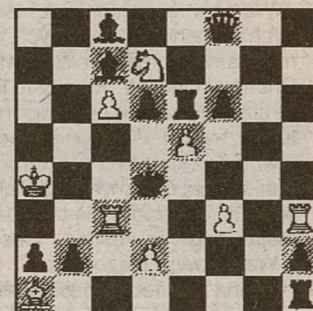
Zadanie nr 3 (12 pkt)



MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH

Białe: Ka1, Hb3, Sb1, Gf3, Gf6, c5, e3, g5
Czarne: Kf5, Ge8, Sh8, a5, b5, c6, d3, g6, h4

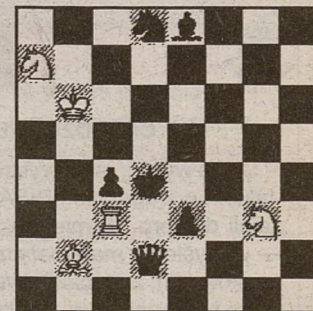
Zadanie nr 4 (15 pkt)



MAT W JEDENASTU POSUNIĘCIACH

Białe: Ka4, Wc3, Wh3, Ga1, Sd7, Sg4, c6, d2, e5, f3
Czarne: KD4, Hf8, We6, Wh1, Gc7, Gc8, a2, b2, d6, f6, h2

Zadanie nr 5 (10 pkt)



BIAŁE ZACZYNAJĄ I REMISUJĄ

Białe: Kb6, Wc3, Sa7, Sg3, Gb2
Czarne: KD4, Hd2, Sd8, Ge8, c4, e3

Wśród uczestników, którzy zdobędą największą liczbę punktów, zostaną rozlosowane nagrody: I — 150 zł, II — 100 zł, III — 50 zł.

Rozwiązanie konkursu prosimy nadsyłać w terminie do 2 lutego 2003 roku pod adresem redakcji.

Życzymy Wesołych Świąt i miłej rozrywki przy szachownicy!

Maestro trzema uderzeniami w klawisze fortepianu ucisza rozgadane soprany, alt, tenory, barytony i basy. — Dobry wieczór, panie profesorze — odpowiadają chórem. I zaczyna się ciężka praca. Tak jest w każdy wtorek i czwartek tygodnia.

BRODY NA ORDERY

Maestro przypomina chórzystom, by usta otwierali szeroko, w kształcie litery O. A potem wielokrotnie powtarza „nie patrzymy w kwity”, gdy ukradkiem zerkają w nuty.

Spotykają się od trzech lat w sali Klubowej gmachu ZNP w Warszawie. — Tu znaleźliśmy wreszcie swoją przystań — mówi dyrygent nauczycielskiego chóru „Warszawianka”, prof. **Marek Witkowski**. Śpiew sopranów — bo tych jest w zespole najwięcej — zwabia pod drzwi sali prób kursantów, którzy po południu mają w tym budynku zajęcia. — Jestem tak zauroczona pięknymi głosami, że spóźniam się na wykłady — wyznaje młoda brunetka.

— A **Bernarda Ładysza** wrzuciliśmy do łez — mówi prezes zarządu chóru, **Władysław Baś**. — W ubiegłym roku, po wspólnym koledowaniu w warszawskim studium telewizyjnym, gratulował nam i twierdził, że w tej sztuce prześcignęliśmy nawet chór Teatru Wielkiego!

Grudzień jest dla chórzystów „Warszawianki” czasem „szlifowania” starych i uczenia się nowych kolęd. Znają ich już ponad 20. Niektóre zaprezentują 11 stycznia w Warszawie, na jednym z niedzielnych koncertów muzycznych, organizowanych przez Polski Związek Chórów i Orkiestr. Kolędy to jeden ze stałych punktów bogatego repertuaru zespołu. Liczy on ponad 100 utworów: z klasyki chóralnej, muzyki sakralnej, operowej, ludowej i popularnej. W programie tej ostatniej mają bogaty zestaw piosenek o Warszawie i Mazowszu.

Jedną ze specjalności „Warszawianki” są pieśni patriotyczne dawne i nowsze. Uświetniają nimi uroczystości rocznicowe i spotkania organizacji kombatanckich. „Wiązankę patriotyczną” odśpiewali też w studiu radiowym Polskiego Radia.

Utworami „Gaudeamus Igitur” i „Gaude Mater Polonia” chór już

od kilku lat inauguruje rok akademicki w Wyższej Szkole Pedagogicznej WSP ZNP. Wykonuje je także w stylowych wnętrzach Galerii Porczyńskich, gdzie na otwarcie roku akademickiego zapraszany jest przez inne uczelnie warszawskie.

Koncertują wszędzie, gdzie ich zaproszą. Nawet dla nowożeńców, którzy chcą, by swoim występem uświetnili ich najszczęśliwszy dzień. Śpiewają na różnych estradach — 18 września na Powązkach przy grobie Karola Kurpińskiego. A okazją była 145 rocznica śmierci kompozytora, którego zespół obrał za swojego patrona.

Chór „Warszawianka” powstał w maju 1999 r. Utworzyła go grupa, która wraz z obecnym dyrygentem i akompaniatorem odeszła z chóru „Polonia”, działającego przy Fundacji Pamięci Narodu Polskiego. Zastanawiali się, co robić dalej. I wówczas jedna z byłych chórzystek „Polonii”, pani **Maria Zygnier**, pracująca w bibliotece WSP ZNP, wpadła na pomysł. — Wzięłam najlepsze zdjęcie zespołu i udałam się do prezesa ZNP **Sławomira Broniarza**, prosząc, by wzięt nas pod swoje skrzydła. Rozmowa była krótka. Zapytał tylko: za ile? — Za symboliczną gażę dla dyrygenta i akompaniatora — odpowiedziałam.

— No i istniejemy. Odplacamy koncertami podczas różnych związkowych uroczystości — mówi prof. Witkowski. — Nie przynieśliśmy też wstydu na Przeglądzie Chórów Nauczycielskich w Gorzowie Wielkopolskim dwa lata temu, gdzie nasz debiut został zauważony, także w recenzjach prasowych — dodaje.

Wartość sceniczną zespołu podnosi zawodowy solista-baryton **Dariusz Niedzielski**, związany swego czasu z Warszawską Operą Kameralną. I oczywiście wszechstronnie utalentowany **Maksymilian Sznaibel** — nauczyciel muzyki, organista, akompaniator. Opracował dla

chóru m.in. wiązanek pieśni warszawskich oraz muzykę do słów Gałczyńskiego.

Jednak chór — a są w nim osoby od 20 do 82 lat i nie tylko nauczyciele — wysoki poziom artystyczny zawdzięcza przede wszystkim kierownikowi muzycznemu i dyrygentowi, prof. Witkowskiemu, postaci znanej i cenionej w świecie muzycznym. Pracował wiele lat m.in. w Operetce Warszawskiej, także z zespołami pieśni i tańca „Śląsk” i „Mazowsze”. Koncertował też z wieloma orkiestrami symfonicznymi.

— Cieszy mnie, że chór się rozwija, że przychodzą nowe osoby, dla których śpiewanie jest czymś bardzo ważnym w życiu — mówi dyrygent. — Tworzymy wspaniały zespół, choć brakuje nam tenorów i altów. Repertuar dobieram więc

w swoje ręce maestro i nie ma żartów — słyszę. — Ale dzięki temu potrafimy zaśpiewać fragmenty różnych oper, w tym „Chór niewolników” z „Nabucco” Verdiego — mówi **Jadwiga Wróbel**, polonistka. Do zespołu trafiła 6 lat temu, po tym, jak owdowiała. Tu znalazła duchowe wsparcie, zaś jej alt — właściwe miejsce.

Mirosława Wielechowska — sopran, prowadzi lekcje muzyki w kilku warszawskich szkołach. Do południa śpiewa z dziećmi, a wieczorami z „Warszawianką” oraz chórem rodziców przy „Gawędzie”. — Najbardziej lubię muzykę pogodną, żywą, która gasi troski i dodaje sił do dalszych życiowych zmagani — wyznaje.

— Bo muzyka jest dla nas terapią — dodaje **Joanna Damińska**, producentka spektakli teatralnych,

nych nogach 40 minut podczas koncertu albo i dłużej — żartuje.

Senior „Warszawianki”, 82-letni **Stanisław Smorawiński**, baryton, na kondycję nie narzeka. Choć dojeżdża z Radości, nie opuścił jeszcze żadnej próby ani koncertu. I zawsze pamięta o paniach w dniu ich święta, a także w Walentynki. Jest po szkole muzycznej i ze śpiewem amatorskim ma do czynienia od 50 lat. Najbardziej ceni sobie repertuar klasyczny, na którym się wychował.

Może być wzorem wytrwałości i pilności dla najmłodszych chórzystów: **Magdaleny Komudy** i **Szymona Sulicha**, studentów WSP ZNP. Przyszli do zespołu — jak twierdzą — zwabieni „Bogurodzicą” w wykonaniu „Warszawianki”, którą usłyszeli na jednej ze studenckich uroczystości.



Śpiewamy wszędzie, gdzie nas zaproszą

według możliwości chórzystów i ich potrzeb. Śpiewamy m.in. utwory z muzyki renesansowej, co jest zresztą ambicją każdego szanującego się chóru. Lubimy też kompozytorów włoskich. W planach — taniec węgierski i walc ...nad pięknym modym Dunajem.

— Profesor potrafi z nas wycisnąć ostatnie fałszywie brzmiące nuty — mówią chórzyści.

Pierwsze poty wyciska z nich przed próbą młodziutka nauczycielka emisji głosu, **Agnieszka Bilica**, absolwentka Warszawskiej Akademii Muzycznej. Pod jej dyktando ćwiczą przeponę — najpierw wymawiając długie sss..., a potem ktt... i tak w kółko przez naście minut. — No a potem bierze nas

małżonka znanego aktora filmowego Mateusza. — Do chóru rok temu przyprowadziła mnie koleżanka. I zostałam. Dwa razy w tygodniu wyrwam się z pracy i biegnę na próby, gdyż są dla mnie czymś w rodzaju ćwiczeń jogi.

— Po próbach wracamy do domów uskrzydleni — wtrąca **Maria Zygnier**. — A taką uskrzydlać ma Ave Verum Corpus Mozarta. O wykonanie tego utworu zwykle prosi nas sam pan profesor.

W chórze śpiewa też **Jan Łukaszewski**, który przez 50 ostatnich lat budował elektrownie. Trafił tu za namową pani Marii. I nie żałuje. Teraz ma dwa rodzaje hobby: śpiew i piesze wycieczki. — Muszę dbać o kondycję, by ustać na szty-

— Istniejemy dopiero od 3 lat, ale jesteśmy świetnie zorganizowani — chwali się prezes chóru **Władysław Baś**. — Mamy statut, 6-osobowy zarząd i każdy wie, co do niego należy. I choć brakuje pieniędzy na stroje i nagrania, to jednak wszyscy żyją nadzieją, że jeszcze w pierwszym kwartale nowego roku uda się zespołowi nagrać pierwszą profesjonalną płytę.

— „Warszawianka” ma wciąż otwarte drzwi — zapewnia prezes. — Z otwartymi ramionami czeka nie tylko na deficytowe tenory i alt, ale na wszystkich, którym wspólne śpiewanie sprawia radość.

IZA KUJAWSKA

Oświata – bliżej i dalej

CAŁODZIENNE SZKOŁY

Stable wyniki, jakie wystawiono niemieckim 15-latkom w badaniach PISA (w rozumieniu tekstu zajęli dopiero 15 miejsce, a poniżej przeciętnej — w myśleniu matematycznym i kompetencjach naukowych), zapoczątkowały w RFN gorącą dyskusję na temat stanu edukacji. Reformowanie jej ma doprowadzić do tego, że już w najbliższych dziesięciu latach Niemcy znajdą się wśród piątki państw o najwyższym poziomie edukacji. Aby tak się stało, rząd skierował 1 mld euro na tworzenie sieci tzw. szkół całodziennych, w których uczniowie, oprócz opieki przy odrabianiu prac domowych, otrzymają pomoc socjalną — wyżywienie. Za „Deutschland”

KS

JAK WAŻNY JEST PAPIEREK?

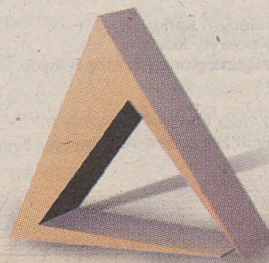
W Nowej Zelandii toczy się spór, co jest ważniejsze: doświadczenie i umiejętności czy dyplom

ukończenia studiów wyższych. Nauczyciele, którzy posiadają tylko to pierwsze, są według grupy pod nazwą „20 Września” pokrzywdzeni, gdyż otrzymują niższe wynagrodzenie niż ich dyplomowani koledzy. Nie obejmują ich bowiem podwyżki przyznawane przez rząd. Martin Cooney, przedstawiciel ugrupowania skupiającego 2000 pedagogów, zaapelował do dyrektorów szkół i kuratorów o poparcie. Zdaniem organizacji „20 Września”, dzięki długoletniej praktyce i zdobytym umiejętnościom nie są oni gorsi od nauczycieli posiadających dyplomy, a czasami nawet lepsi. To ich upoważnia do otrzymywania takich samych pensji, łącznie ze wszystkimi dodatkami. Podjęte przez „20 Września” działania przyniosły połowiczny sukces. Rząd przy lipcowych podwyżkach postanowił wziąć pod uwagę doświadczenie i kwalifikacje.

Za „The Dominion” — New Zealand, „The Australian”

MIKA

ARKUSZ ORGANIZACYJNY - PLAN LEKCJI - ZBIORCZY ARKUSZ
ARKUSZ OCEN - ŚWIADECTWA - SEKRETARIAT - BIBLIOTEKA
KADRY - PŁACE - KSIĘGOWOŚĆ - INWENTARZ - MAGAZYN



KA2
zarządzanie oświatą

www.ka2.edu.pl

Poznań, ul. Jarochońskiego 53, tel. (61) 86-60-948, 86-60-949, fax 86-60-618



NAUKA

STUDIO FILMÓW
EDUKACYJNYCH

00-654 WARSZAWA
ul. Śniadeckich 17
tel./fax (22) 621-98-65
tel. (22) 621-96-42
www.nauka.waw.pl
e-mail: sfe@nauka.waw.pl

OFERUJE KASETY MAGNETOWIDOWE VHS Z FILMAMI DYDAKTYCZNYMI PRODUKCJI POLSKIEJ I FRANCUSKIEJ dla przedszkoli, szkół podstawowych, gimnazjów i liceów. Dokładniejsze wiadomości podajemy w Internecie: www.nauka.waw.pl lub telefonicznie. Szkołom i przedszkolom znajdującym się w trudnej sytuacji finansowej udzielamy **wydużonych terminów płatności (do 3 miesięcy)**. Kasety można zamawiać listownie, telefonicznie, faxem, e-mailem. Na życzenie wysyłamy katalogi.

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT DROGOWYCH

Spółka z o.o. w Pucku

84-100 Puck, ul. Orzeszkowej 7

zaprasza

do organizacji wycieczek, „zielonych szkół”, szkoleń, kursokonferencji itp. w naszym Ośrodku Wczasowym we Władysławowie-Cetniewie ul. Drogowców 1.

- zakwaterowanie w pawilonach murowanych w pokojach 3—6-osobowych z pełnym węzłem sanitarnym (180 miejsc);
- stołówka, sala wykładowa, tv, sale do gier i zabaw;
- boisko do piłki nożnej, siatkówki, koszykówki;
- duży plac zabaw z miejscem na zabawy przy ognisku;
- sąsiedztwo z Centralnym Ośrodkiem Przygotowań Olimpijskich umożliwia korzystanie z hali sportowej i krytej pływalni;
- odległość od morza ok. 300 metrów;
- koszt zakwaterowania i wyżywienia — 35 zł za dobę, w tym nocleg — 16 zł;
- na każde 15 osób — pobyt jednego opiekuna bezpłatny.

Informacja i rezerwacja tel./fax (0-58) 673-25-11.

W sezonie letnim oferujemy:

- kolonie i wczasy w cenach do uzgodnienia,
- pobyt na polu namiotowym zlokalizowanym na terenie ośrodka z możliwością wyżywienia i korzystania z infrastruktury ośrodka,
- wczasy z jednoczesnym pobylem dzieci na kolonii.

DROBNE

Młode małżeństwo nauczycieli: geograf (informatyk i nauczyciel języka francuskiego) bibliotekarz, podejmie pracę w szkole; region kraju bez znaczenia. Warunek: mieszkanie w domu nauczyciela.

finansów i bankowości oraz wiedzy o życiu seksualnym człowieka — poszukuje pracy z mieszkaniem. Telefon kontaktowy: 0606-478053

Tablice Rozkładu Zajęć
kolokowe i magnetyczne
Tablice Szkolne:
zielone, białe, aulowe, ogłoszeniowe - tekstylnie i korkowe
realizacja indywidualnych zamówień

P.W. KWAK
Kozewo 83 83-304 Przodkowo
tel: 0x58 681-97-08
www.kwak.pl e-mail: kwak@kwak.pl

Polecam sztabdary szkolne i projekty, szybko, tanio. 60-349 Poznań, Ostroroga 21, tel/fax 0.61-867-40-02

Mianowana nauczycielka wychowania fizycznego z ukończonymi studiami podyplomowymi w zakresie

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-401020181300 — 42,84 zł — jest to kwota na IV kwartał 2002 roku wraz z VAT i opłatą pocztową. Na przekazie zaznacz — prenumerata. Prosimy również o nadsyłanie upoważnienia do wystawienia faktury bez podpisu odbiorcy, z podanym numerem NIP.

„Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Warunki prenumeraty „RUCH” SA

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał 2002 r. wynosi 39 zł (w tym VAT).
3. Wpłaty na prenumeratę krajową przyjmują jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę:
Cena prenumeraty + rzeczywiste koszty wysyłki.
Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane od osób zamieszkających za granicą realizowane są od dowolnego numeru.
Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto Pekao SA IV O/W-wa 12401053-40060347-2700-401112-001 lub kasa Oddziału.

5. Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA OKDP, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33 lub telefonicznie: (22) 5328-731, 5328-820, 5328-816, fax 5328-732
internet: www.ruch.pol.pl e-mail: prenumerata@dp.ruch.com.pl
6. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną do 5.09 — na IV kwartał 2002 r.

Prenumerata pocztowa.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:
— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

MARKOWE UŻYTKOWE
INTER SZKOŁA
KOMPUTERY DOBRZE WYDANE
PIENIĄDZE

KOMPUTER IBM PII350

za 749 zł netto

sprzęt używany z USA i Kanady

GWARANCJA 9 m-cy

RATY

tel. /41/ 366-59-62
366-59-68
fax: 366-59-60

www.interszkola.pl

IBM, DELL: PII400 - 879 zł; PII350 - 749 zł
M15" - 248 zł; M17" - 399 zł
+VAT: Uczelnia, Szkoły 3%; Pozostali 22%

SZTANDARY

SZARFY

HAFT ARTYSTYCZNY

M. M. plus M.

02-032 Warszawa,

ul. Filtrowa 83 m 49

tel./fax (0-22) 822-24-32,

tel. kom. 0-604-449-377

www.sztandary.com.pl

KURSY KWALIFIKACYJNE:

- METODYCZNY DLA NAUCZYCIELI JĘZYKA ANGIELSKIEGO
- BIBLIOTEKOZNAWSTWO
- PEDAGOGICZNY
- ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ

Zapisy:

tel. (022) 667 35 02, 667 28 74

SZTANDARY

SZATY LITURGICZNE wykonuje

PRACOWNIA HAFTU

41-506 Chorzów Batory

ul. Biskupa A. Włodarskiego 13

Tel.: (032) 246-55-76

woj. śląskie



**WARSZTAT
RYBACKI**

42-583 Bobrowniki

tel. (0-32) 287-42-73; 0603974349

tel./fax (0-32) 287-42-62,

sieci ochronne i sportowe

na ściany

okna i sufitu

Cena netto od 6,00 zł/m²

Montaż na życzenie

lub dostawa sprzętu do samodzielnego założenia.

www.nowaksieci.com.pl



Rys. Joanna Ingielewicz

WYDAWNICTWO BOHDANA ORŁOWSKIEGO PROPONUJE

Poradnik dyrektora i księgowego szkoły

Kompletna wiedza prawna dotycząca zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą.

KSIAŻKA jedyna na polskim rynku tak obszerna i zawsze aktualna, 4 tomy, ponad 900 luźnych kartek pozwalających na okresową aktualizację treści. **PROGRAM KOMPUTEROWY** wersja Windows NT/95/98 na CD. Użytkownicy programu płacą tylko za aktualizację.

Opracowanie zawiera: 380 jednolitych tekstów obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń, wykładnie MEN, komentarze autorskie, 450 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą, 250 wzorów druków, umów, regulaminów, całość uzupełniona obszernym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych...

Książkę lub program wykorzystuje 12 000 placówek. Baza danych od ponad 10 lat jest systematycznie aktualizowana.

Program lub książkę można zamówić pisemnie lub telefonicznie u wydawcy.

Autorzy publikacji odpowiadają klientom na każde szczegółowe pytanie dotyczące zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą.

Podręcznik dla nauczycieli stażystów, kontraktowych i mianowanych

Kompletna wiedza prawna potrzebna: nauczycielowi stażystcie, kontraktowemu i mianowanemu, opiekunowi stażu, członkowi komisji kwalifikacyjnej (egzaminacyjnej).

Opracowanie zawiera: akty prawne, komentarze autora.

Całość napisana kompetentnie, przystępnie i czytelnie — uzupełniona indeksem oraz spisem mełryk wykorzystanych aktów prawnych.



Zamówienia: Wydawnictwo Programowanie Komputerów
05-510 Konstancin-Jeziorna, ul. Batorego 16/6, P. O. Box 43,
tel.: (0-22) 756 42 73, fax: (0-22) 754 03 93.

TABLICE WYNIKÓW

sportowych na każdą halę

Ceny od 2400 zł

— koszty transportu i montażu 0 zł!
Wymiary od 86x62 cm do 11x3 m
Profesjonalna obsługa wszystkich gier halowych, rewelacyjna niezawodność, Ponad 500 instalacji, w tym w 9 klubach ekstraklasy koszykówki mężczyzn.

DZWONKI SZKOLNE

sterowniki programowalne zegary korytarzowe melodie przez radiowęzeł itd.
ESK mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68
Tel./fax (0-22) 720-22-20
<http://www.esk.com.pl>

ZEGARY SZKOLNE

ELEKTRONICZNA WOŻNA

sama włącza dzwonki

10 LAT GWARANCJI

DZWONKI BEZSTRESOWE

supernowoczesne TANIE

TABLICE SPORTOWE wyników

PAWTRONIK elektronika profesjonalna

01-459 Warszawa ul. Górczewska 163 b
zamówienia telefoniczne:
(0-22) 837-05-87 lub 0-601-95-02-87

12:00

NIE SAMĄ TROSKĄ

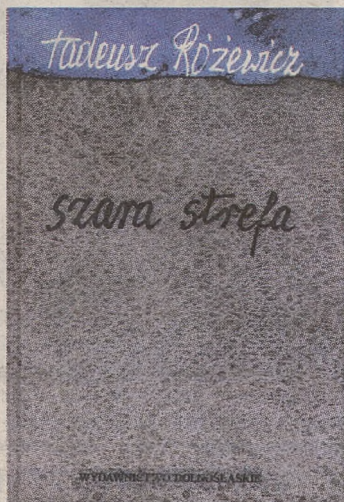
Tadeusz Różewicz co roku przemawia do nas czymś nowym. W dwutysięcznym były to wspomnienia „Matka odchodzi” (nagroda NIKE). W dwóch następnych latach ukazywały się kolejno tomiki poezji — „Nożyk profesora” i zupełnie niedawno „Szara strefa” (Wydawnictwo Dolnośląskie 2002).

A że od lat dochowuję poecie nauczycielskiej wierności, więc odezwę się i tym razem. „Szara strefa” to zbiór około pięćdziesięciu wierszy różniących się treścią i tonacją. Od utworów o samym sobie i filozoficznych, przez satyry obyczajowe bądź refleksje literackie, aż do zupełnie beztroskich fraszek.

Całość budzi pytanie, jak można tak wiele wyrazić zwykłym językiem naszych myśli i rozmów? Odpowiedź nie jest łatwa. Tadeusz Różewicz ma przed oczami całą rzeczywistość. I tę, która wydała jego pokolenie, urodzonych w latach dwudziestych, i współczesną. Rezygnuje z metafor i sztuczności formy, ale często zaskakuje czytelnika nieoczekiwanym skojarzeniem czy wizją.

I tak na przykład w „Nożyku profesora” rozmowie przyjaciół o najlepszych sposobach gotowania jajka na miękko towarzyszy pamięć o bydłych w wagonach, wiozących ludzi do gazu.

O całych takich pociągach „towarowych”, ciągnących przez kraj. Poeta jest pewny, że ten pociąg „nie odjedzie z jego pa-



mięci” ani z pamięci przyjaciela, posiadacza nożyka wyniesionego z obozu.

W pierwszym utworze „Szarej strefy” do naszego domu wprowadzają się cztery nieproszone niewiasty. Zaczyna tu potem gospodarować w szafach, skrzyniach, bibliotekach i kątach. Nie zapomną o niczym i o nikim. Noszą imiona: Brak, Bieda, Tro-ska i Wina.

Nie zdziwi więc wyznanie poety w tytułowym wierszu zbioru: „moja szara strefa/powoli obejmuje poezję/biel nie jest tu absolutnie biała/czerń nie jest absolutnie czarna”. Nie oznacza to zapowiedzi kresu tworzenia czy w ogóle życia. Raczej dystans wobec „urody” śmietnika cywilizacji i czegoś, co miało by przypominać sztukę. Tytuły i słowa innych wierszy omawianego tomiku są aż nadto wymowne. „Zła muzyka” odstrasza od festiwalu piosenek. „Budowa wieży Bubel” — od powieści „utalentowanego dziewczęcia” i eksperymentalnej prozy. Cały nasz świat stał się „kolorowym za-wrotem głowy”. Pozostaje szarość — jedyny modus vivendi ludzi i spraw XXI wieku. Nie szarżyzna bynajmniej, ale wyciszenie i umiar.

Tak, ale każdy z nas tęskni do światła, do barw, do uśmiechu i pragnienia te podziela poeta. W jego tomiku, jak już wspominałem, znajdziemy też wiersze utrzymane w zupełnie innej tonacji.

Serdeczną i pełną pokory pochwałą papieża Jana XXIII jest wiersz o jego zapomnianym i szpetnym pomniku we Wrocławiu („T w ó r c y Bóg przebaczy/wypadek przy pracy”). „Wilga” z kolei to opis rozmów z Moniką Żeromską, małe arcydzieło pogodnych wspomnień o córce pisarza i jej domu. Bawi (choć nie bez reszty) krótki pamflet na kolegów po piórze — „ociepiecie o poeci”. Już mi się tu nie zmieści wzmianka o wierszu upamiętniającym bohaterstwo dwóch świnek, które zrobiły podkop i uciekły z rzeźni na wolność.

Nie samą troską żyjemy w tej szarej strefie. I chwała nam za to.

JERZY KORKOZOWICZ

W okragłą, jak na ironię, rocznicę wydarzeń grudniowych okazało się, że nasza może być jest także zima. Jakby nie było, to dokładnie w rocznicę wyjechania czołgów na ulice, my, Polacy, właśnie wjechaliśmy do zjednoczonej Europy. Może się mylić, ale jest chyba swego rodzaju żartem historii, że tak połączyła ona ze sobą daty, ale także i ludzi odgrywających w obu jakże poczesną rolę...

Czyżbyśmy pod tym względem byli naoczni świadkami nie-zwykłej trwałości historycznego procesu nad Wisłą, obfitującego w wydarzenia od czasu do czasu wpisujące się w bieg dziejów nieco a'rebours? Nie jestem co prawda historykiem, ale nasuwa mi się wzór polskiego marszałka Napoleona, który swą karierę zaczynał od znienawidzonych przez ogół warszawiaków hulanków, a kończył w panteonie patriotyzmu i sławy. Jest tam także postać profesora - patriotę, który z miłości do Ojczyzny wrócił do kraju, by następnie zostać prezydentem zastrzelonym przez również, jak się temu drugiemu wydawało, patriotę. Jeszcze wcześniej jest generał obojga,

SKRZYDŁA

a właściwie dziś już trojga, narodów, który karierę historii rozpoczynał od romansu i wygnania, a kończył jako sędziwy symbol fantazji polskości. Takie to oto myśli chodzą mi po głowie, gdy przesyłam ten felieton do druku, via Internet, w ostatnich sekundach 13 grudnia 2002 roku.

Co ciekawe, gdy my słusznie świętujemy, choć niektórzy z całkiem słusznymi wątpliwościami i obawami, z Wysp nas straszą. Przypominając, że UE skutecznie i systematycznie wyeliminowała konkurencję dla swoich firm, narzuciła urzędniczy kaganiec, a generalnie szykuje nam — dziesiątkę równie uradowanych jak nad Wisłą, zimną pobudkę. „The Times” pisze wprost, że Unia „urządziła kabaret z okazji ogłoszenia decyzji, choć w rzeczywistości przez ostatnie lata terrorizowała i zmuszała do ciągłych ustępstw”. No cóż, w dzisiejszej radości wolę to złożyć na karb londyńskich mgieł, które zniekształcają obraz. Tudzież tradycyjnej wyspiarskiej niechęci do odnotowywania sukcesów Francji i Niemiec.

Tym niemniej wiele bym dał za usłyszenie, jak to się stało, że choć jeszcze miesiąc temu mówiono nam o jedynie 25 proc., to zakończono na 50? Czy fakt, że w ostatniej fazie negocjacji zabrakło na sali chłopskiego wicepremiera nie był czasem tajną bronią premiera — „jeśli nie ustąpicie, to ten gabarytowo większy ode mnie zmieni piaskownicę, a wraz z nim 40 proc. głosujących w przyszłym referendum”? A może było całkiem inaczej — że już dwa lata temu przy zielonym, jak brukselski, stoliku kilku panów zagrało znaczone kartami, aby dać nam szansę choć na chwilę na powrót poczuć huzarskie skrzydła? Kto wie...

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Pierwsze takie wydawnictwo przygotowane **specjalnie dla jednostek oświatowych** i dostosowane do ich potrzeb — czytelnik nie musi wyłuskiwać potrzebnych treści z nadmiaru informacji.

Przystępne wyjaśnienia problemów prawnych i zagadnień finansowo-księgowych wraz z przykładami.

Zawsze aktualne informacje — w ramach rocznej opłaty abonamentowej czytelnicy będą na bieżąco otrzymywali uaktualnienia i rozszerzenia tekstów zawartych w poradniku

Zakup bez ryzyka — zamówiony poradnik można zwrócić w ciągu 14 dni.

Tematyka działów:

Informator podręczny	I
Finanse	II
Rachunkowość	III
Sprawozdawczość budżetowa	IV
Płace	V
Podatki	VI
Zamówienia publiczne	VII
Zewnętrzna kontrola finansowa	VIII

Cena 330 zł

(obejmuje abonament na pierwszy rok i koszty wysyłki)

Roczny abonament 100 zł

(cena aktualizacji nie zależy od liczby wymienianych stron i częstotliwości wysyłek)

Zamówienia: ul. Kazimierska 15, 51-657 Wrocław
tel. (0-71) 348 01 01, faks 348 01 03
www.vulcan.edu.pl, vulcan@vulcan.edu.pl



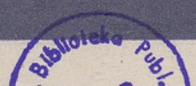
Rachunkowość w oświacie

praktyczny poradnik
dla publicznych jednostek oświatowych

Do końca roku
tylko 290 zł



VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ





NA KONTRAKTOWEGO Z... BIEGU

stępowania egzaminacyjnego oraz nadanie stopnia nauczyciela mianowanego. Mogą to uczynić tylko ci nauczyciele, którzy 5 kwietnia 2000 r. byli zatrudnieni w szkole w wymiarze nie niższym niż 1/2 obowiązkowego wymiaru zajęć oraz spełniali wszystkie warunki do mianowania, zgodnie z art. 10 ust. 2, z wyjątkiem pkt. 6, który zastrzega, że warunkiem koniecznym do zatrudnienia nauczyciela poprzez mianowanie jest praca w pełnym wymiarze i na czas nieokreślony.

Nauczyciele jeszcze nadal mogą uzyskać mianowanie z art. 27 i 28 ustawy z 23 sierpnia 2001 r., pisaliśmy o tym szczegółowo w nr. 45 „Głosu”.

Niezależnie od przepisów przejściowych, w Kartcie istnieje przepis, który daje szansę na uzyskanie stopnia nauczyciela kontraktowego bez wcześniejszego odbycia stażu. Stopień ten uzyskują automatycznie w dniu nawiązania stosunku pracy osoby, które mają co najmniej 5-letni okres pracy i znaczący dorobek zawodowy.

Jak wynika z przepisu art. 9a ust. 3, mowa jest tam o osobie, a nie nauczycielu. Przypominamy, że zgodnie z art. 9 Karty, miano nauczyciela otrzymuje się dopiero w momencie uzyskania kwalifikacji. Należy więc przyjąć domniemanie, że osoba, która stara się o nawiązanie stosunku pracy w trybie art. 9a, nie musi mieć „na wejściu przygotowania pedagogicznego”. W tym wypadku istotny jest „znaczący dorobek zawodowy”. Zgodnie bowiem z intencjami ustawodawcy, przepis ten był stworzony dla osób o niekwestionowanych kwalifikacjach merytorycznych w konkretnych dziedzinach, takich jak: muzyka, informatyka etc. Uznano bowiem, że tylko w ten zliberalizowany sposób można pozyskać do szkół specjalistów wybitnych w danej dziedzinie.

Osoby te, jeśli chcą pozostać w szkole, mają szansę na kontynuację kariery. Ma ich do tego zachęcić skrócenie stażu do 9 miesięcy, w wypadku, gdyby starali się o awans na nauczyciela mianowanego. Stanowi o tym art. 9c Karty, który jednak zastrzega, że w tym wypadku o skróceniu

stażu decyduje dyrektor szkoły. Dodajmy, że wówczas muszą uzyskać przygotowanie pedagogiczne.

Z czasem okazało się, że z przepisu art. 9a korzystają nie tylko osoby spoza oświaty, ale także nauczyciele, którzy mogą, ponad wszelką wątpliwość, wykazać, że legitymują się uznanym dorobkiem zawodowym. Przepis ten stał się dla wielu dyrektorów furtką do wprowadzania nauczycieli, których praca ma w sposób znaczący wpłynąć na podniesienie poziomu nauczania w szkole. Zdarza się bowiem, że wielu nauczycieli uznanych w swoich środowiskach za ludzi z ogromnymi kwalifikacjami i doświadczeniem, z powodów od siebie niezależnych, w tym przez zaniedbania poprzednich pracodawców, nie mogło uzyskać z mocy prawa stopnia nauczyciela mianowanego 6 kwietnia 2000 r., bo np. mieli krótką przerwę w zatrudnieniu i zostali... stażystami.

Należy jednak pamiętać, że z art. 9a ust. 3 mogą skorzystać tylko osoby, które nawiązują stosunek pracy. Aby więc można było zastosować ten przepis w przypadku już zatrudnionych nauczycieli, należałoby najpierw rozwiązać stosunek pracy, oczywiście wymaga to pewnej odwagi.

Z szybkiej ścieżki awansowania mogą także skorzystać **nauczyciele akademicy**, którzy mają co najmniej 3-letni okres pracy w szkole wyższej. Z chwilą nawiązania stosunku pracy stają się z mocy prawa nauczycielami kontraktowymi. A następnie, jeżeli starają się o uzyskanie stopnia nauczyciela mianowanego, mogą wystąpić z wnioskiem do dyrektora szkoły o skrócenie stażu do 9 miesięcy.

Jeszcze szybciej awansują **nauczyciele akademicy, którzy posiadają stopień naukowy** oraz legitymują się co najmniej 3-letnim okresem pracy w szkole wyższej, ale tylko w ograniczonym zakresie. **Stopień nauczyciela mianowanego otrzymują wówczas, gdy nawiążą stosunek pracy w zakładzie kształcenia nauczycieli.**

Z pewnych preferencji przy awansowaniu mogą skorzystać także **nauczyciele kontraktowi i mianowani, którzy mają co najmniej stopień naukowy doktora**. Mogą oni ubiegać się o uzyskanie kolejnego awansu po odbyciu stażu trwającego 9 miesięcy. To uprawnienie nadane jest im przez samą ustawę, czyli art. 9c ust. 2 Karty.

SZANOWNI PAŃSTWO

Informujemy uprzejmie, że odwołujemy telefoniczny dyżur prawnika w Wigilię i Sylwestra. Zapraszamy na pierwsze spotkanie już w 2003 roku — 7 stycznia.



BLIŻEJ PRAWA

INFORMACJE ♦ KOMENTARZE ♦ ORZECZNICTWO

MIEDZY ŻYCIEM I ŚWIĘTAMI

Święta, święta. Więcej ciepła i łagodności, a mniej ostrych słów i cierpkiej krytyki. Szkoda, że trwają tak krótko. Zwykle w grudniu odwijają nam się film z całego roku. I co z tego wynosimy? Tu w redakcji, przede wszystkim po raz kolejny utwierdzamy się w absolutnym przekonaniu, że prowadzenie i redagowanie tej kolumny bez Państwa udziału byłoby niemożliwe. I jesteśmy bardzo zobowiązani.

Odnoszę czasem wrażenie, że szczególnie wierni tej kolumnie są dyrektorzy szkół. Zdarza się także, że dzwonią przedstawiciele samorządów, wójtowie, burmistrzowie. Niestety, te nasze sympatyczne rozmowy zwykle kończą się przykrą dla wszystkich konstatacją, że prawo oświatowe jest niedoskonałe, w sensie legislacyjnym, a „lud jest tyle, że aż oślepiają”. Wszyscy protestują przeciw nieczytelnemu redagowaniu przepisów. W końcu są one kierowane do ogromnej rzeszy ludzi, a norma prawna, która nie dociera do adresata, jest po prostu buble. Trzeba rzecz nazwać po imieniu.

Przez cały rok zmagamy się więc z wyjaśnianiem wątpliwości, domniemywaniem, co też ustawodawca chciał nam przekazać. Na tle różnej interpretacji przepisów, która, notabene, nie powinna mieć miejsca, bo przepis powinien być aplikowany wprost, rodzą się różne problemy i powstają konflikty. Coraz częściej ich finał oglądamy na wokandzie w sądach pracy lub we wnioskach pokontrolnych inspektorów pracy. Niewątpliwie tworzy to zamęt w szkole, burzy spokój, który jest tak potrzebny.

Mieliśmy nadzieję, że szybszy przepływ informacji, jaki stwarza Internet, poprawi sytuację. Potwierdziła się jednak znana teza, że człowiek lepiej poinformowany ma jeszcze więcej pytań

dokończenie na str. II



Rys. Ewa Czachorowska, z serii „Rozmaitości”



Aby rozstać się na mocy porozumienia stron, należy najpierw zawrzeć w tej sprawie consensus, nie wystarczy powiedzieć:

ŻEGNAM PANA

Rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem mianowanym nie jest ani łatwe, ani proste. Formalnie uzbrojone jest w bardzo ciasny gorset, który zezwala na roztanie się tylko z końcem roku szkolnego. A życie bywa skomplikowane i nie znosi sztywnych ram. Pamiętając o tym, ustawodawca proponuje także rozwiązanie stosunku pracy za porozumieniem stron.

Do tej wygodnej i eleganckiej formy rozstania się z pracodawcą lub z pracownikiem staraliśmy się przekonywać Państwa przez cały rok. I otrzymaliśmy wiele sygnałów potwierdzających, że nauczyciele i dyrektorzy, po pierwsze, wiedzą już o takiej formie, a po drugie, nieśmiało zaczynają ją stosować. Okazuje się jednak, że bardzo często rozwiązanie umowy za porozumieniem stron utożsamiają z tak zwanym „porzuceniem pracy”. Niektórzy zaś twierdzą, że porozumienie nie wymaga żadnej formy, w tym określenia terminów. A zwłaszcza ten ostatni warunek poprawności rozwiązania stosunku pracy za porozumieniem stron jest istotny.



F. Jak Suchecki

MIEDZY ŻYCIEM

dokończenie ze str. I

i wątpliwości. I na to mamy wiele dowodów, między innymi wzrastającą liczbę listów, telefonów, e-maili. Bardzo często nie chodzi tylko o odpowiedź czy informację, ale o przedyskutowanie tematu „moja szkoła jest na antypodach i tylko na was mogę liczyć, i na wasz obiektywizm” — często słyszemy. Oczywiście, jesteśmy próżni i bardzo nas to techce, ale także zobowiązuje.

Niedawno nauczycielka matematyki ze Szczecina poinformowała mnie, że po kolejnej scyjl z dyrektorem rzuciła mu „żegnam pana”, a sekretarce, że „nie zamierza tu dalej pracować” i uznała, że jest to klasyczne rozwiązanie umowy na mocy porozumienia stron. Z kolei jeden z czytelników (nauczyciel zawodu) po prostu któregoś dnia nie zjawił się w szkole. Potem, gdy otrzymał świadectwo pracy i przeczytał, że jego stosunek pracy wygaś, co, niestety, wzbudziło podejrzenie u kolejnego pracodawcy, nie mógł zrozumieć, dlaczego nie potraktowano tego rozwiązania jako umowy za porozumieniem stron. Przecież — mówi — powiedziałem, że natychmiast odchodzę i dyrektor przyjął tę moją deklarację z zadowoleniem.

W tych dwóch przywołanych casusach pracodawca i pracownik powiedzieli sobie bardzo ważną rzecz, że nie widzą możliwości dalszej współpracy. Jest to jednak zaledwie deklaracja, która prowadzi do rozwiązania umowy, ale nią nie jest. Ponadto należy pamiętać, że kiedy jedna ze stron chce się rozstać, może przyjąć inną formę, np. rozwiązanie stosunku pracy z wypowiedzeniem, oczywiście z zachowaniem wszystkich terminów. Zwróćmy uwagę, że w opisanych wyżej przypadkach ani dyrektor, ani nauczyciel nie mówili o rozwiązaniu umowy lub o formie, np. za porozumieniem stron, a więc nie mogło dojść do rozwiązania stosunku pracy. Kłopoty ze zrozumieniem tego mają nawet osoby, które z racji funkcji i wykształcenia powinny znać tę instytucję.

Wykładowca z Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w P. zbył szczerze udział w szczegółowych informacjach o tym, co się dzieje w uczelni i usłyszał od swego szefa, że w związku z tym stracił do niego zaufanie. Powiedział mu wprost, że będzie musiał go zwolnić. Wówczas wykładowca przyznał, że w takiej sytuacji nie może i nie będzie dalej pracować. Szkoła

Wiele tematów, zwłaszcza w pewnych okresach,

piszemy na konkretne zamówienie Czytelników, choć staramy się niektóre problemy wyjaśniać wcześniej niż napytanie. Zawsze w czasie ruchu służbowego staramy się zintensyfikować nasze starania. W tym roku uruchomiliśmy dodatkowe dzwony telefoniczne oraz wizyty specjalistów z MENIS, którzy z Wami rozmawiali. Te gorące linie cieszą się nieślabnącym powodzeniem, a większość Czytelników uważa, że powinny być uruchamiane codziennie.



rozpoczną ją od wymiaru zajęć np. 8/18, którą kontnuuje przez okres 4 lat. Prawo do dodatku za wysługę lat nabydzie dopiero, jeżeli przez okres kolejnych 3 lat będzie świadczył pracę w wymiarze 9/18. Wówczas pracodawca rozpocznie wypłatę tego dodatku w wysokości 7 proc. z uwagi na to, że na wysokość dodatku będzie miała wpływ również praca wykonywana w wymiarze 8/18.

Wymieniona zasada ma zastosowanie do sytuacji opisanej przez nauczyciela, który prawo do dodatku za wysługę lat nabył 30 lat temu. Podejmując pracę po rozwiązaniu stosunku pracy i przejściu na emeryturę, okres zatrudnienia wykonywanego do dnia przejścia na emeryturę jest zaliczany do okresu pracy wymaganego do nabycia prawa i wypłaty dodatku za wysługę lat.

ZBIEG PRAWA DO ŚWIADCZEŃ

Jestem nauczycielem emerytem, który otrzymuje także rentę z tytułu choroby zawodowej. Słyszałem, że z dniem 1 stycznia 2003 r. mają wejść w życie przepisy nowej ustawy określającej świadczenia z tytułu wypadków przy pracy lub choroby zawodowej. Chciałbym się dowiedzieć, czy w dalszym ciągu będę mógł pobierać 1,5 świadczenia?(J.L. Czechowice Dziedzice)

W stosunku do nauczyciela emeryta, który jednocześnie pobiera rentę z tytułu wypadku przy pracy w zakresie wypłaty 1,5 świadczenia nic się nie zmieniło po wejściu w życie nowej ustawy.

Z dniem 1 stycznia 2003 r. wejdą w życie przepisy ustawy z 30 października 2002 r. o ubezpieczeniu społecznym z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych (Dz. U. Nr 199, poz. 1673), która określa: ● rodzaje świadczeń z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych oraz warunki nabycia prawa do tych świadczeń, ● zasady i tryb przyznawania świadczeń, ustalania ich wysokości oraz zasady ich wypłaty, ● zasady różnicowania stopy procentowej składki na ubezpieczenie społeczne z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych w zależności od zagrożenia zawodowych i ich skutków, ● zasady finansowania prawem wypadkowej. W świetle art. 26 wymienionej ustawy, osobie uprawniającej do renty z tytułu niezdolności do pracy z ubezpieczenia wypadkowego oraz do emerytury na pod-

stawie odrębnych przepisów wypłaca się, zależnie od jej wyboru: — przysługującą rentę powiększoną o połowę emerytury albo

— emeryturę powiększoną o połowę renty.

Wymienionej wyżej zasady nie stosuje się, jeżeli osoba uprawniona osiąga przychód powodujący zawieszenie prawa do świadczeń lub zmniejszenie ich wysokości określone w ustawie o emeryturach i rentach z FUS, niezależnie od wysokości tego przychodu.

NAGRODA JUBILEUSZOWA

Jestem zatrudniona w szkole podstawowej w charakterze nauczyciela. Mój okres zatrudnienia wynosi 23 lata. Pracodawca do pracowniczego stażu pracy zaliczył mi również 3 lata pracy w gospodarstwie rolnym rodziców. Gdy zwróciłam się o wypłatę w pełnej wysokości nagrody jubileuszowej za 25 lat pracy, odpowiedziano mi, że należy mi się wyłącznie różnicą pomiędzy nagrodą niższego stopnia a nagrodą wyższego. Nadmieniam, iż nagroda za 20 lat pracy została mi wypłacona 3 lata temu. Czy jest to zgodne z obowiązującymi w tym zakresie przepisami prawa?(R.T. Toruń)

Niestety, pracodawca nie ma racji. Twierdząc, że nauczyciele należy się wyłącznie różnica między nagrodą niższego stopnia a nagrodą stopnia wyższego. Z chwilą zaliczenia pracy w gospodarstwie rolnym rodziców do pracowniczego stażu pracy powinien wypłacić nagrodę jubileuszową za 25 lat w pełnej wysokości.

Nauczyciele, zgodnie z Kartą Nauczyciela, za długoletnią pracę otrzymują nagrody jubileuszowe. Szczegółowe zasady ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających nauczyciela do nagrody jubileuszowej oraz szczegółowe zasady jej obliczania i wypłacania określa Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z 30 października 2001 r. (Dz. U. Nr 128, poz. 1418).

Zgodnie z przepisami tego rozporządzenia, nauczyciel nabywa prawo do nagrody jubileuszowej w dniu, w którym upływa okres uprawniający go do nagrody. Rozporządzenie określa również, w jakiej wysokości należy wypłacić odprawę w sytuacji uzyskania prawa do dwóch lub więcej nagród. I tak:

- jeżeli do okresów uprawniających do świadczeń pracowniczych zostaną zaliczone okresy dotychczas niepodlegające zaliczeniu i nauczyciel uzyska prawo do dwóch lub więcej nagród, wówczas wypłaca mu się tylko jedną nagrodę — najwyższą, jeżeli nauczyciel, o którym mowa w punkcie wyżej, posiada okres pracy dłuższy niż wymagany do nagrody danego stopnia, a któremu w ciągu 12 miesięcy od tego dnia upływie okres uprawniający go do nagrody wyższego stopnia, nagrodę niższą, wypłaca się w pełnej wysokości, a w dniu nabycia prawa do nagrody wyższej — różnicę między kwotą nagrody wyższej a kwotą nagrody niższej.

Wymienione wyżej zasady mają odpowiednio zastosowanie w przypadku, gdy w dniu, w którym nauczyciel udokumentował swoje prawo do nagrody, był uprawniony do nagrody wyższego stopnia oraz w przypadku, gdy nauczyciel prawo to nabył w ciągu 12 miesięcy od tego dnia.



pracy, wynoszący co najmniej 2 lata i 9 miesięcy, a w przypadku nauczyciela posiadającego co najmniej stopień naukowy doktora co najmniej 9 miesięcy, oraz legitymujący się dobrą lub wyróżniającą oceną pracy, może złożyć wniosek o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego o awans na stopień nauczyciela dyplomowanego. Tak więc po upływie co najmniej 2 lat i 9 miesięcy pracy na stanowisku dyrektora może Pani bez odbywania stażu złożyć wniosek o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego.

Jeżeli jednak przestanie Pani przed upływem wymienionego okresu zajmować stanowisko dyrektora, wówczas należy odbyć staż. Zostanie zaliczony do niego okres zajmowania stanowiska dyrektora, co oznacza, że staż ten będzie o ten okres krótszy.

Jeżeli w okresie odbywania stażu na nauczyciela dyplomowanego nauczycielowi zostanie powierzone stanowisko dyrektora, to do okresu 2 lat i 9 miesięcy czy 9 miesięcy zostanie zaliczony okres odbytego stażu.

WYSOKOŚĆ PENSUM

Jestem zatrudniona w szkole podstawowej jako nauczyciel. Realizuję zajęcia z przedmiotów w różnym wymiarze godzin. Chciałabym się dowiedzieć, w jaki sposób powinienam mieć ustalone pensum? (B.N. Bolesławiec)

Problem poruszony przez Panią jak bumerang powraca zarówno w listach kierowanych do redakcji, jak też w poradach telefonicznych. Dlatego też po raz kolejny temat ten zostanie omówiony.

Otóż zgodnie z art. 42 Karty Nauczyciela, czas pracy nauczyciela zatrudnionego w pełnym wymiarze nie może przekraczać 40 godzin na tydzień. W jego ramach oraz ustalonego wynagrodzenia nauczyciel obowiązany jest realizować:

- zajęcia dydaktyczne, wychowawcze i opiekuńcze w wymiarze określonym art. 42 ust. 3 KN,
- inne czynności wynikające z zadań statutowych szkoły,
- zajęcia i czynności związane z przygotowaniem się do zajęć, samokształceniem i doskonaleniem zawodowym.

Wymieniony przepis nie dla wszystkich nauczycieli ustalił wysokość pensum, przekazując to uprawnienie organowi prowadzącemu. Jak wynika z art. 42 ust. 7 ustawy Karta Nauczyciela, organ prowadzący szkołę lub placówkę, po uzyskaniu opinii organu sprawującego nadzór pedagogiczny, określa:

— zasady rozliczania tygodniowego obowiązkowego wymiaru godzin zajęć nauczycieli, dla których ustalony plan zajęć jest różny w poszczególnych okresach roku szkolnego,

— zasady przyznawania zniżek dyrektorowi i wicedyrektorowi oraz przyznaje im zwolnienia z obowiązku realizacji zajęć,

— tygodniowy wymiar godzin zajęć nauczycieli niewymienionych w Karcie Nauczyciela, w tym również nauczycieli szkół zocznych, nauczycieli w systemie kształcenia na odległość, nauczycieli przedmiotów w różnym wymiarze godzin, pedagogów, psychologów, bibliotekarzy bibliotek pedagogicznych oraz zasady zaliczania do wymiaru godzin poszczególnych zajęć w kształceniu zaocznym i w systemie kształcenia na odległość.

DODATEK STAŻOWY

Od 1 września 2002 r. jestem emerytowanym nauczycielem (po 33 latach pracy) i jednocześnie podjąłem zatrudnienie jako nauczyciel na 4/18 etatu. Nie otrzymuję jednak dodatku stażowego. Czy jest to prawidłowe? (H.M. woj. podlaskie)

Pracodawca powinien wypłacać nauczycielowi dodatek za usługę lat w wysokości 20% wynagrodzenia zasadniczego otrzymywanego za pracę wykonywaną w wymiarze 4/18 etatu.

W świetle przepisów ustawy Karta Nauczyciela, wynagrodzenie nauczycieli składa się z:

- wynagrodzenia zasadniczego,
- dodatków: za usługę lat, motywacyjnego, funkcyjnego oraz za warunki pracy,
- wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe, za godziny doraźnych zastępstw,
- nagród i innych świadczeń wynikających ze stosunku pracy, z wyłączeniem świadczeń z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych i dodatków socjalnych, którymi są dodatek wiejski i mieszkaniowy.

Dodatek za usługę lat w wysokości 1 proc. wynagrodzenia zasadniczego za każdy rok pracy jest wypłacany w okresach miesięcznych, poczynając od czwartego roku pracy, z tym że dodatek ten nie może przekroczyć 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Szczegółne przypadki zaliczania okresów zatrudnienia oraz innych okresów uprawniających do dodatku za usługę lat określa Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 11 maja 2000 r. w sprawie wysokości minimalnych stawek wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli ... (Dz. U. Nr 39, poz. 455 ze zm.). Zgodnie z § 5 ust. 5 rozporządzenia, do okresów pracy wymaganych do nabycia prawa do dodatku za usługę lat zalicza się okresy pracy wykonywanej w wymiarze nie niższym niż połowa obowiązującego wymiaru zajęć. Oznacza to, że nauczycielowi pracodawca rozpocznie wypłacać dodatek za usługę lat w czwartym roku pracy, jeżeli ten przez okres trzech lat będzie wykonywał pracę w wymiarze co najmniej połowy obowiązującego nauczyciela wymiaru zajęć. Natomiast wysokość tego dodatku będzie uzależniona od długości okresu zatrudnienia. Szczególnie zasada ta ma znaczenie w przypadku, gdy nauczyciel rozpoczynając pracę,



Fot. M. Suchecki



Z serii „Rozmaitości”

więc uznała, że nastąpiło rozwiązanie umowy na podstawie porozumienia stron. Innego zdania był wykładawca. I sprawa znalazła swój finał w sądzie pracy.

Zarówno sąd pierwszej, jak i drugiej instancji ocenił, że strony wyraziły tylko zgodną ocenę stanu faktycznego, z którego wynika, że dalsza współpraca nie jest możliwa. Jednakże, podkreślał sąd drugiej instancji,

„żadna ze stron nie oświadczyła, że zamierza rozwiązać umowę o pracę na podstawie porozumienia stron ani nie złożyła drugiej stronie propozycji (oferty) właśnie w ten sposób”.

Z ustaleń sądu wynika, że z tych oświadczeń pracodawcy i pracownika można było wynieść, że planują podjąć działania zmierzające do rozwiązania umowy o pracę, gdyż nie chcą, aby nadal ich łączył stosunek pracy. Sąd Najwyższy, rozpatrując tę sprawę, zwrócił także uwagę, że

„przeciwko uznaniu, że strony uzgodniły rozwiązanie stosunku pracy, przemawia także nieustalenie daty jego ustania. Ustalenie tej daty nie jest konieczne do rozwiązania stosunku pracy w drodze porozumienia stron. Jeżeli strony jej nie ustala, w sposób choćby dorozumiany, to stosunek pracy zostaje rozwiązany w dniu zawarcia porozumienia (podobnie jak przy zawarciu umowy o pracę, gdy nie zostanie określony dzień rozpoczęcia pracy, to stosunek pracy nawiązuje się w dniu zawarcia umowy — art. 26 Kp). Jednakże na ogół rozwiązując umowę o pracę w drodze porozumienia stron, dochodzi do uzgodnienia daty ustania stosunku pracy. Można oczekiwać, że w niniejszej sprawie strony określiłyby tę datę z uwagi na ustalone terminy zajęć dydaktycznych powoda — który prowadził je jeszcze pod koniec lutego”.

Z uzasadnienia tego wyroku wynika więc, że określenie daty rozwiązania stosunku pracy na mocy porozumienia stron nie jest konieczne. Natomiast niewątpliwie musi być określony dzień zawarcia porozumienia o rozwiązaniu tej umowy. I tego także zabrakło w omawianym casusie. Nic więc nie wskazywało na to, że strony postanowiły definitywnie się rozstać.

Dobrze jest zapamiętać, że jeżeli dokonujemy jakiegokolwiek czynności prawnej, powinna ona być wyraźna i oczywista. Dochodzenie prawdy poprzez domniemania nie jest ani najwygodniejszym, ani najlepszym sposobem.

W Kodeksie pracy rozwiązanie na mocy porozumienia stron jest na pierwszej pozycji (art. 30 Kp). W Karcie, ze względów oczywistych, a więc w związku z **preferowaniem** rozwiązania stosunku pracy z końcem roku szkolnego — na pozycji ostatniej. Nie zmienia to jednak faktu, że jest to forma i wygodna, i uniwersalna w tym sensie, że

na mocy „porozumienia stron” może ulec rozwiązaniu każda umowa o pracę.

Czasami tego rodzaju umowy są uznawane jako rozwiązane na prośbę pracownika. Jest to błędne rozumowanie, albowiem z inicjatywą „porozumienia stron” może wystąpić pracownik, i pracodawca. Istotne jest także to, aby propozycja jednej strony spotkała się z akceptacją drugiej w sposób wyraźny. Gdy jest inaczej, nie może dojść do tego sposobu rozwiązania umowy, albowiem chodzi tu o wyrażenie woli obu stron.

I ŚWIĘTAMI



razem adresowaną do dyrektorów szkół (choć nie tylko) w specjalnym dodatku do „Głosu”. I jak zwykle jesteśmy prawie pewni, że i tym razem spotkamy się z dużą pomocą i przychylnością. I już czekamy na propozycję co do formy i treści tematyki prawnej zawartej w dodatku dla dyrektorów.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i nadchodzącego, miejmy nadzieję, wspaniałego i wyjątkowego Nowego Roku, życzymy Wam, drodzy Czytelnicy, mniej problemów i więcej satysfakcji z zarządzania oświatą, która naprawdę jest sztuką!



Z przepisów przejściowych można skorzystać tylko do 6 kwietnia 2003 r. Art. 9a ust. 3 Karty, dający szansę na szybki awans, nadal obowiązuje i nie jest ograniczony czasowo.

NA KONTRAKTOWEGO Z... BIEGU

Wszystkie przepisy przejściowe zaczynają sukcesywnie wytracać swą moc, czyli przestają obowiązywać. Ci, którzy chcą jeszcze skorzystać ze skróconego stażu awansowego, mogą składać wnioski do 6 kwietnia 2003 r. Dotyczy to zwłaszcza nauczycieli, którzy uzyskali mianowanie z mocy prawa 6 kwietnia 2000 r. i przed tym terminem otrzymali stopień doktora lub doktora habilitowanego, ukończyli studia podyplomowe zgodne z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć, bądź nabyl uprawnienia do nauczania co najmniej dwóch przedmiotów.

Prawo do skróconego stażu mają ci, którzy legitymują się uznanym dorobkiem zawodowym, potwierdzonym nagrodą, ministą, kuratora lub równorzędną, albo Me-dalem Komisji Edukacji Narodowej. Z tego uprawnienia mogą także skorzystać nauczyciele, którzy mają stopnie specjalizacji zawodowej lub kwalifikacje trenerskie. W przypadku tych pierwszych, skrócony staż przysługuje także tym, którzy uzyskali stopnie po 6 kwietnia 2000 r., korzystając z dobrodziejstwa ustawy z 23 sierpnia 2001 r. o zmianie ustawy o systemie oświaty, ustawy wprowadzającej reformę ustroju szkolnego, ustawy Karta Nauczyciela (Dz.U. nr 111 poz. 1194).

Ustawa ta weszła w życie 6 listopada 2001 r. i dopiero po tej dacie nauczyciele mogli dokończyć wszcęte, a niezakończone (przed 6 kwietnia 2000 r.) postępowania kwalifikacyjne na stopnie specjalizacji zawodowej. Mogli o to wnioskować do 31 sierpnia 2002 r. **Właśnie**



Rys. Justyna Sokół

ze względu na tę grupę przedłużono możliwość wnioskowania o skrócenie stażu awansowego do 6 kwietnia 2003 r. dla wszystkich nauczycieli.

Do tej daty o skrócenie stażu mogą się jeszcze ubiegać ci nauczyciele, którzy uzyskali z mocy prawa 6 kwietnia 2000 r. stopień nauczyciela kontraktowego. Po złożeniu wniosku u dyrektora szkoły mogą liczyć, że ich pracodawca rozpatrzy samodzielnie ten wniosek i przychyli się do niego. Zgodnie z art. 7 ust. 4 pkt 1 ustawy z 18 lutego 2000 r., dyrektor w swojej decyzji uwzględni dorobek zawodowy nauczyciela.

Przypominamy, że jeszcze zostało kilka dni, czyli do 31 grudnia 2002 r., na wnioskowanie do ministra edukacji o zwolnienie z obowiązku odbycia stażu i po-

TRZECIA UMOWA ZAWIESZONA

Wiele osób będących w posiadaniu ujednoliconego Kodeksu pracy znajduje tam treść art. 25' w zmienionej formie. Traktuje on o domniemaniu, że zawarcie trzeciej umowy jest równoznaczne w skutkach prawnych z umową na czas nieokreślony.

Art. 25'. Zawarcie kolejnej umowy o pracę na czas określony jest równoznaczne w skutkach prawnych z zawarciem umowy o pracę na czas nieokreślony, jeżeli poprzednio strony dwukrotnie zawarły umowę o pracę na czas określony na następujące po sobie okresy, o ile przerwa między rozwiązaniem poprzedniej a nawiązaniem kolejnej umowy o pracę nie przekroczy-ła jednego miesiąca.

Niektórzy są więc zdeorientowani, słyszą bowiem, że artykuł ten nie będzie stosowany do czasu wejścia do Unii, a więc pracodawca będzie mógł zawrzeć kolejne umowy na czas określony bez żadnych konsekwencji. Tymczasem pozostaje stary zapis. O co chodzi?

W związku z tym, że w istocie jest to tylko czasowe zawieszenie tej instytucji, w ustawie zmieniającej Kodeks pracy z 26 lipca 2002 r. zawarto art. 6, który mówi, że:

Art. 6. Przepisu art. 25' Kodeksu pracy nie stosuje się do dnia przystąpienia Rzeczypospolitej Polskiej do Unii Europejskiej.

PYTAJ! odpowiemy

JOANNA SKROBISZ

STAŁY DYŻUR – WTOREK 11³⁰ – 14³⁰ 827-66-30

0-22

NIEPŁACENIE SKŁADEK

Jestem nauczycielką szkoły podstawowej. Mąż mój prowadzi działalność gospodarczą i zatrudnia kilku pracowników. Z uwagi na przejściowe trudności finansowe nie opłacał składek w pełnej wysokości. Czy z tego tytułu grozi mu jakaś kara, a jeżeli tak, to czy można się odwołać od takiej decyzji? (W.R. Włodawa)

Na postawione przez Panią pytanie odpowiedź daje ustawa o systemie ubezpieczeń społecznych. Otóż w art. 24 ustawodawca ustalił, że w przypadku niepłacenia składek lub opłacania ich w zaniżonej wysokości Zakład Ubezpieczeń Społecznych może wymierzyć płatnikowi składek dodatkową opłatę w wysokości do 100 proc. niepłaconych składek.

Składki na ubezpieczenie społeczne, odsetki za zwłokę w ich opłaceniu, koszty egzekucyjne, opłata dodatkowa nieopłacone w terminie podlegają, ściągnięciu w trybie przepisów o postępowaniu egzekucyjnym w administracji lub egzekucji sądowej.

Gdy ZUS wyda decyzję o opłaceniu przez płatnika dodatkowej opłaty, a ten się nie zgadza z nią, wówczas może odwołać się do sądu. Odwołanie płatnik wnosi na piśmie do jednostki organizacyjnej ZUS, która wydała tę decyzję. Jeżeli ZUS uzna odwołanie za słuszne, wówczas zmieniła lub uchyliła wcześniejszą w terminie 14 dni od dnia wniesienia odwołania i w tym przypadku nie nadaje odwołaniu dalszego biegu. Jeżeli natomiast odwołanie nie zostanie w całości lub części uwzględnione, przekazuje sprawę niezwłocznie, nie później niż w terminie 14 dni od wniesienia odwołania, do sądu wraz z uzasadnieniem.

PONOWNE SZKOLENIE

30 października br. rozwiązałem umowę o pracę, będąc zatrudnionym w charakterze dozorca. 2 listopada podjąłem pracę na tym samym stanowisku, lecz u innego pracodawcy w miejscowości mojego zamieszkania. Chciałbym się dowiedzieć, czy będę musiał poddać się ponownemu przeszkoleniu w zakresie bhp u nowego pracodawcy? (W.L. Jedwabno)

Z dniem 29 listopada br. wszedł w życie nowelizowany przepis art. 229 Kodeksu pracy. Zgodnie z jego brzmieniem, szkolenie pracownika przed dopuszczeniem do pracy nie jest wymagane tylko w przypadku podjęcia przez tego pracownika zatrudnienia na tym samym stanowisku, które zajmował u danego pracodawcy bezpośrednio przed nawiązaniem z tym pracodawcą kolejnej umowy o pracę. Jeżeli z danym pracownikiem uległa rozwiązaniu umowa zawarta na czas określony, a pracodawca ma zamiar kontynuować zatrudnienie tego pracownika, to jest on zwolniony z ob-

wiązku skierowania go na szkolenie bhp. Ta zasada odnosi się również do badań lekarskich. Podstawą wprowadzenia powyższej zmiany był fakt, że sytuacja pracownika nie uległa zmianie, ponieważ wykonuje on w dalszym ciągu te same zadania, pracuje na identycznym stanowisku. Jeżeli więc wcześniejsze szkolenie jest ważne, zachowuje swoją aktualność.

Jeżeli jednak pracownik zmienił pracodawcę, to pomimo że jest zatrudniony na takim samym lub podobnym stanowisku pracy, musi być skierowany na odpowiednie szkolenie z zakresu bhp, jak też na badania lekarskie wstępne.

DYREKTOR A STAŻ NA NAUCZYCIELA DYPLOMOWANEGO

Jestem dyrektorem gimnazjum od 1 września 2000 r. Chciałabym odbyć staż na nauczyciela dyplomowanego, powiedziano mi jednak, że jako dyrektor nie muszę tego robić. Czy jest to zgodne z obowiązującymi przepisami ustawy Karta Nauczyciela? (C.L. Łaskarzew)

Problem poruszony przez Panią reguluje art. 9e ustawy Karta Nauczyciela.

Jak wynika z brzmienia wymienionego przepisu, nauczyciel, któremu powierzono funkcję dyrektora szkoły, posiadający na tym stanowisku od dnia nadania stopnia nauczyciela mianowanego nieprzerwany okres

ŚWIAT JEST PIĘKNY...

